

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-jej okładki pok. 30, na innych pok. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr. bez dod. powiesć. k. 20. Zadowol. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, spóźn. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zuta każda. egn.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 19 (3 marca) lutego 1893 r.

Korespondencja w polskim i ruskim języku.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16. Pianina od 375 rs. Forteplany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-20)

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

PZE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, Nr. 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie.

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała Nr. 12, parter.

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała Nr. 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (W-626-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 33. (2)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22. (1515)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

w Warszawie, (540)

ul. Wierzbowa Nr. 3, d. hr. Krasińskiego.

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 19.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs.,

za pud 18 k., przy odbiorze

w większych ilościach odpow-

wiedni rabat. (7)

S. HISZPAŃSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK,

(572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, Nr. 10.

PRZEBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

FORTEPIANY, PIANINA

I. HINZ.

Warszawa, Nowy-Swiat 12. (609)

FABRYKA KAFLI ZWYCZAJNYCH,

berlińskich i komink. salonowych

MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA,

ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie.

(652-12-6)

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW

i kwiatów,

Kazańska, 8—10,

naprz. Lombardu.

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-

tuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne

pończoszki. Dla dzieci: Chroniące

od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci:

Czapki i Kapelusze. Stowem wszelkie

artykuły dziecinne (597)

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik”. (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

ROGOŻE I WOJŁOKI

sprzedajemy hurtownie i detalicznie,

po cenach najprzystępniejszych. Ko-

respondujemy po rusku i po niemiecku.

SUKCESOROWIE

N. S. Uszina,

Petersburg, Siennaja Płocząd, 2.

(1642-5-4)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

ZARZĄD DOBR OBODOWIECKICH

JW. Feliksa Sobańskiego

(gubernia podolska, poczta i telegraf w Obodówce).

ma do wydzierżawienia:

1) Majątek ziemski Obodówka: morgów 3,600 (dzies. 2,000). Plantacja buraków dla miejscowej cukrowni około 600 morg. (320 dzies.). Odległość plantacji od cukrowni od 1/2—4 wiorst. Separat ukończony. Stacja kolei pol.-zach. «Krzyżopol» odległ. 25 wiorst i humańskiej «Trościaniec Podolski» odległ. 10 wiorst. Tamże w Obodówce gorzelnia. Majątek Obodówka w pow. olgopolskim. 2) W pow. hajsyńskim: Wieś Białosówka: Młyn muryrowany 4-piętrowy razowy, o pięciu kamieniach do maki i jednym do krup perłowych, na dużej bieżącej wodzie. Stacja dr. żel. humańskiej «Demkówka» odległa o 6 wiorst. Tamże w Białosówce gorzelnia nowa o aparacie kolumnowym. 3) W pow. bractawskim: Trzy młyny wodne: muryrowane dwa i jeden drewniany, o siedmiu kamieniach do maki, jednym do jagiel i foluszach. Stacja dr. żel. humańskiej «Demkówka» odległa o 6 wiorst. Tamże gorzelnia. (1653-2-2)

Zakład Ogrodniczy i Skład Nasion

W. W. WELERA,

W WILNIE, ULICA SADOWA.

nagrodz. medal. złotymi i srebrn. na wyst. ogrodn., poleca na nadchodzącą wiosnę: wielki wybór drzew owoc. piennych od k. 50 do rs. 1 k. 50; drzewa owoc. karlowe formow. od rs. 1 k. 50 do rs. 6; drzewa owoc. w doniach od rs. 3 do rs. 8; winorośle 2-letnie i starsze od k. 50 do rs. 3; agresty i porzeczki pienne po rs. 1; drzewa i krzewy ozdobne do wysadzania pojedynczo i do kłębów od k. 15 do rs. 3; drzewa i krzewy iglaste od k. 50 do rs. 25; krzewy na żywopłoty od rs. 2 do rs. 10 za 100 sztuk; róże pienne i niskie od k. 50 do rs. 1 k. 50; wielki wybór roślin doniczkowych pokojowych, palm, dracen i t. p. Skład nasion rolnych, warzywnych i kwiat., zaopatrz. w najświeższe nowości i po możliwie niskich cenach. Eksped. szybka do wszystkich stacyj kolejow. i poczt. Cenniki szczegółowe ilustrow. na 1893 r. wysyłają się na żądanie bezpłatnie. (1667-3-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER I SZWEDE

w Warszawie.

(4-26)

Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

JAKANIE, belkot., mowę nosową, nie-

umotę bez głuch., oraz cierp. jamy noso-

gardziel., leczy dr. Oltuszewski w swoim

domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.

Chmielna, 29, w Warszawie. Przyj-

muje od g. 5—7 pop. (685-52)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6. róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta,

OBIADY DOMOWE. Kolduny

Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-

muje obstatunki. (1446)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1308)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

PETERSBURSKA SZKOŁA MU-

ZYCZNA. Newski pr., róg Wiel-

kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-

cją: prof. K. Litsch, J. Borowka i

W. Wissendorfa. (1237)

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA

Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny

prospekt, Nr. 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1444)

W. ZAREMBY

Petersburg, Kazańska, 48.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu,

kan. Jekaterynhofski, 47, przy moście

Kamiennym, przyjm. obstat. na ubra-

nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE

RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, Nr. 7.

Przyjmie nowostępując. trwa dalej.

Programy wysyłają i wydają się gratis.

(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

Przyjmuje SUKNIE

do roboty damskie i dziec., kraje i

fastrzyg. Zabalk. pr., 30, m. 44. (1666)

COGNAC NATURALNY

z winogron krymskich
fabr. „IMPERIAL“



W WARSZAWIE,
SLIZKA 35,

odznaczony medalami na Wystawie
w Warszawie i Brukseli 1891 r. za
czystość produktu.

Analizy prof. Milicera, d-ra Nene-
kiego i d-ra Zawadzkiego utwierdza-
ją, że koniak «Imperial» jest wyro-
bem z czystego wina i nieczem się nie
różni od dobrych francuskich konia-
ków, a zatem zalecany być może cho-
rym, rekonwalescentom i koneserom,
jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
znaczniejszych handlach win i towa-
rów kolonialnych w Warszawie i
Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantorze
fabrycznym. (W-352-26-23)

WARSZAWA!

WELOCYPEDY ANGIELSKIE



QUADRANT i CRYPTO

UZNANIE USTALONE
POLEGAJA

LUDW. REINEKE & C^o

MARSZAŁKOWSKA 134
RÓG ŚW. KRZYŻYKIEJ.

(31-20-2)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykwinnych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dziś dekorac. tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (559)

Artur Wierzbowski.

INTERES ZBOŻOWY,

Warszawa,

Włodzimierska, № 21.

Sprzedaż i kupno
zboża. (24-6-3)

Académie Nationale.



Paris.

WINA
KRYMSKIE I SZAMPAŃSKIE

z dóbr

OREANDA

Jego Ces. Wys. W. Księcia

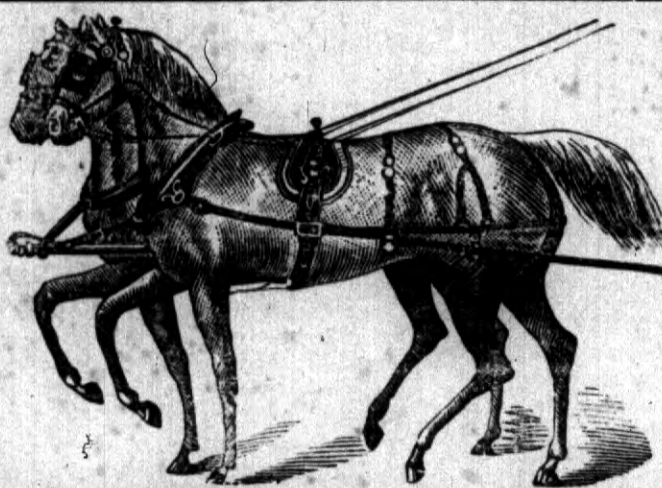
Konstantego Mikołajewicza

i z ogrodów

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER.

Petersburg. Kantor główny, skład i magazyn: Plac teatru Aleksandryjskiego,
dom hr. Benkendorfa, № 5. Filje: Newski pr., № 5, i Skład Centralny win
ruskich i zagranicznych, Newski pr., № 52. (1650-5-2)



Siodła i wszelkiego rodzaju uprząże na
konie wyrabiają się najtaniej w specja-
nym składzie wyrob. rymarsk. i siodlarsk.

ADAMA ZAWADZKIEGO,
Warszawa, ul. Królewska, № 6 (róg
Saskiego placu). (28-8-1)

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agencje we wszystkich
miastach Cesarstwa i Króle-
stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wy-
padku, Towarzystwo wnosi
składki za ubezpieczonego, przy-
czem ubezpieczenie pozostaje
w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
płaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
kapitału. (1344-52)

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa, № 16,

ma zaszczyt zakomunikować, iż cennik nasion i maszyn na rok
1893, zawierający wiele interesujących nowości w dziale
nasion, a szczególnie zbóż jarych i nowych odmian kar-
tofli, już wyszedł z druku i wysyła się na każde żądanie gratis i
franco.

Pp. klientów, z którymi byłem już w stosunkach, otrzymają
cennik bez oddzielnego zażądania. (25-3-3)

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż siła kielkowania wszyst-
kich nasion ze składu mego badana jest w tutejszej Stacji Oceny
Nasion, pod zarządem Muzeum dla rolnictwa i przem. pozostającej.

CAPILLIFER

wzmocnia bezzwłocznie cebulki
włosów i niszczy łupież, wskutek
czego rosną gęste i mocne włosy,
co doświadczone długoletnią prak-
tyką wynalazcy.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.
Uwaga. Każdy flakon powinien
być zaopatrzony na korku i den-
ku jednakowymi markami, portre-
tem, № 1036 i własnoręcznym
podpisem L. Gr.

Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.
Obstalunki bezzwłocznie załatwiam
za zaliczeniem.



WYNALAZCA
CAPILLIFERU
Tomasz Ludwik GRABOWSKI.

(612-18-6)

KURJEREK KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,

otrzymanych w księgarni

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu.

Adamczewski J. 2530 monogramów
różnych stylów i rozmaitej wielko-
ści, zastosowanych do rzemiosł.
Zeszyt I, k. 25.

Aleksandrowicz W. Głos i jego kształt-
cenie w sztuce śpiewu, rs. 1.

Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu
zdrowia, k. 25.

Bersohn M. Quelques mots sur un ta-
bleau inconnu d'Andrea Vicentino,
representant l'entrée d'Henri III,
roi de Pologne et de France à Ve-
nise en l'an 1574, k. 60.

Bloch Jan. Kredyt melioracyjny i stan
rolnictwa, rs. 2.

Brauchereau L. ks. Zwyczaj towarzys-
kie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.

Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii
wiedeńskiego uniwersytetu). Jak
ochroniać życie i zdrowie dzieci,
rs. 1.

Brzeziński M. Podarunek dla młodzie-
ży, wydanie czwarte, k. 40.

Gry w karty dawniejsze i nowe, uło-
żył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.

Gurney, Myers i Podmore. Dziwy ży-
cia, przeł. z franc. J. K. Potocki,
rs. 2.

Historja naturalna w obrazach. Bota-
nika i mineralogia w 269 koloro-
wanych obrazkach, z tekstem Fel-
ksa Wermińskiego, rs. 4.

Jeske-Choiński Teodor. W pętach, po-
wieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Kleczyński Jan. Słownik wyrazów uży-
wanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.

Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze
z dziedziny fizyki, geofizyki i
astronomji, rs. 3.

Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z
Arciszewa Arciszewskiego, admira-
ła i wodza holendrów w Brazylii,
starszego nad armatą koronną za
Władysława IV i Jana-Kazimie-
rza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.

Krechowiecki Adam. Veto! powieść hi-
storyczna, 4 tomy, wydanie drugie,
rs. 4 k. 50.

Kwestja kobieca, przez J. Z., k. 20.

Lubbock John. Powaby życia, z 77 wy-
dania angielskiego, rs. 1.

Łętowski J. Stary mąż, nowela, rs. 1
k. 20.

Mickiewicz A. Pan Tadeusz, k. 20.

Nabożeństwo do Najśw. Marii Panny,
Matki nieustającej pomocy (Po-
znań), k. 30.

Nadmorski, dr. Kaszuby i Kocenie,
język, zwyczaj, przesady, podania,
zagadki i pieśni ludowe. Poznań,
k. 90.

Pamiętnik młodej dziewczyny. Księż-
niczka Katarzyna. Dwie powieści
dla dorastającej młodzieży, kart.,
rs. 1 k. 20.

Pelczar Józef, ks. Życie duchowne,
czyli doskonałość chrześcijańska
według najcelniejszych mistrzów
duchownych. Piąte wydanie prze-
rzucone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.

Powieści i baśnie z różnych autorów,
z rysunk., k. 15.

Se. er. Dzielna kobieta, pow. rs. 1.

Spirydjon. Kodeks światowy, wyd.
trzecie, znacznie powiększone, k. 90.

Świderski L. Jesienią, kom. w 1 akcie,
k. 30.

Weryho Marja. Las, książka przeznac-
zona dla dzieci od lat 6 do 10;
w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej
rs. 1 k. 20.

Zapolska Gabriela. Menażerja ludzka,
rs. 1 k. 50.

Zielczak Józef, dr. Poradnik dla ko-
biet, które chcą być zdrowymi,
k. 10.

Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1
k. 50.

Żywiot Małgorzaty Bosco, spolszczył
ks. Antoni Chmielowski, k. 50.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów
wydawców, aby po 1 egzemplarzu
każdej nowości nadsyłać zechcieli
wprost pod opaską, bezzwłocznie po
wyjściu, dla pomieszczenia takowej
w «Kurjerku».

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Rosji i Królestwie Szwecji: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego numeru bez dodatków k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzempl.) i kosztów przesłania do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 36, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartek i sobotę od godz. 8 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 19 (3 marca) lutego 1893 roku.



JUBILEUSZ LEONA XIII.

Petersburg, 19 lutego.

Dnia 7 (19) lutego pod sklepieniami bazyliki św. Piotra, przy tryumfalnym odgłosie dzwonów, wśród okrzyków entuzjastycznych 50-tysięcznego tłumu, w otoczeniu najwyższych dostojników kościelnych, w obecności delegatów wszystkich niemal państw cywilizowanych, począwszy od p. Izwołskiego i jen. Loe, a skończywszy na brzozywych południowo-amerykańskich wysłańcach, przesuwając się w świetle i chwale namiestnik Chrystusowy, jako najwyższe uosobienie idealnej, duchowej na ziemi potęgi. Z wysokości swej „Sedia gestatoria”, obejmował on duchowem okiem olbrzymie horyzonty tej właśnie potęgi i władzy. Widział on starą Europę, tak dziwnie i wspaniale teraz pogodzoną z kościołem, widział bujny rozkwit katolicyzmu w nowym świecie, widział czarny kontynent afrykański, któremu biali krzyżacy rycerze niosą światło wiary i wolności, a wszystkich zarówno w swem ojcowskiem sercu ukochał. Ku niemu płynęły i płyną gromady pątników, w siermięgach i złotogłowi ze wszystkich stron świata zdążających „ad limina Apostolorum”, ku niemu zwracają się po miłość i nadzieję błagania serc wszystkich, bo owa opoka Piotrowa zachowała, owszem, spotęgowała jeszcze swą siłę przyciągającą i rozszerzającą swe promienie na wszystkie ludy katolickie. Jaki widok na schyłku stulecia, które zamierzało „zamknąć kościół w kościele”, odjąć mu wszelki wpływ społeczny, usunąć go od życia, a z watykańskiego więzienia uczynić martwy symbol minionej przeszłości. Jaki widok i jaka głęboka nauka! Serca wierzące, dla których kościół jest „opoką, której bramy piekielne nie przemogą”, tej nauki nie potrzebowwały, ale tak ze stanowiska ściśle religijnego, jako też nawet wyłącznie świeckiego, pierwszorzędnej doniosłości jest kwestja, w jaki sposób ufność ta swój sprawdzian w ciągu ostatnich lat 15 znalazła, jakie zatem były czysto ziemskie i świeckie przyczyny tej kolosalnej zmiany stosunków zewnętrznych na korzyść kościoła katolickiego, zmiany której najlepszym wyrazem jest obecna uroczystość, granicząca z apoteozą tak samej instytucji papieżstwa, jako też świątobliwej osoby obecnego sternika łodzi Piotrowej?

Dwa wrogie kościołowi prądy ujawniły się w XIX stuleciu w polityce. Je-

den z nich, czysto rewolucyjny, zmierzający do uorganizowania stosunków li tylko na podstawach płytkiego racjonalizmu, dążył do pozbawienia kościoła wszelkiego wpływu i znaczenia społecznego, drugi chętnie godził się z wpływem kościoła i duchowieństwa, o ile takowy poddany był niewolniczo wymogom istniejącego porządku świeckiego, o ile pełnił wskazaną mu jeszcze przez Napoleona I rolę „żandarma w sutannie”. A przecież nie po to Piotr galilejszy i Paweł z Tarsu poszli ludom opowiadać ewangelję, nie po to szereg wielkich papieży walczył o niezawisłość kościoła z władzą cesarską, ażeby zdobyta przez te wiekowe trudy potęga i organizacja, miała być oddaną na posługi marnych widowisk politycznych chwili bieżącej. Kościół samą siłą swej dwudziestowiekowej tradycji musiał dążyć do zdobycia sobie niezależnego stanowiska w państwie i społeczeństwie, i gdy rok 1870, za zgodą rządów europejskich, pozbawił papieża świeckiej władzy, z natury rzeczy musiało się papieżstwo zwrócić do ludów.

Zauważyć należy, że jakkolwiek popollita, zdawkowa opinja XIX wieku przepowiadała papieżstwu, jako zmurszałej instytucji, prędkie upadek i ruinę, bystrzejsze umysły oddawna przewidywały obecną ewolucję w kościele i wskazywały jej konieczność jeszcze przed 70 laty.

Że przewidywania takie wychodziły z ust ściśle katolickich i wierzących, jak np. z ust La-Mennais'ego, jest to zupełnie naturalnem, ale głosy takie, domagające się i przewidujące dla kościoła potężną akcję społeczną, wychodziły ze sfer całkiem katolicyzmowi obcych.

W roku 1825 pisze Saint-Simon swój „Nowy Chrystjanizm”, w którym powierza papieżowi zadanie zorganizowania społeczeństwa i państwa wedle wskazań moralności chrześcijańskiej. Izaak Pereire, bogaty bankier i izraelita, zaklina papieża, ażeby podjął nową „wyprawę krzyżową przeciwko nędzy” i ukazywał namiestnikom Chrystusowym „papieżstwo na szczycie ludzkiej piramidy odzyskujące swą dawną przewagę moralną”. Pisarz genialnej bystrości umysłowej, pisarz nawskroś prawosławny z ducha i wyznania, Dostojewskij, pisał wprzódce po 1870 r. w jednym ze swych romansów („Biesy” str. 386), iż „dość jest papieżowi wyjść pieszo i ukazać się ludowi, a wszystko na Zachodzie pójdzie za nim, nawet armja”. I oto właśnie teraz nastąpiło to ukazanie się papieża ludowi, nastąpiło zbliżenie się pomiędzy ludem a papieżstwem.

W zmianie tej stanowiska kościoła, w tej jego „demokratyzacji”, którą zazwyczaj przypisują względem politycznym,

jest daleko więcej szczerości, niż to się krótkowidzącym, zatokowanym w grze codziennych interesów umysłem wydaje. Papieżstwo zbyt jest przeświadczone o świętości swego posłannictwa, o swem nadziemskim źródle siły, ażeby się miało poddawać w swych zasadniczych dogmatach względem bieżącej chwili i dla uzyskania wpływu kaptować umysły proklamowaniem modnych zasad. W tej licytacji mas ludowych, której się oddają obecnie w Europie partje polityczne, papieżstwo udziału brać nie potrzebuje, popularności, w jej banalnym znaczeniu, stolica Piotrowa nie szuka, ani też lękać się może urażenia t. zw. „ducha wieku”. To, czem Leon XIII zyskuje rządy i ludy, leży w zupełności w tradycjach kościoła i próżnobyśmy szukali przeciwieństwa i sprzeczności pomiędzy jego encyklikami i encyklikami jego poprzedników. Jest to tylko zmiana nie zasad, ale zmiany taktyki. „Kościół wojujący—jak słusznie powiada Leroy-Beaulieu — przeciwstawia obecnie napaściom wiecznego nieprzyjaciela nową taktykę, nowe metody. Nie dość już było szukać swych żołnierzy wśród klas rządzących, wśród szlachciców pograżonych we wspomnieniach przeszłości, lub synów mieszczaństwa, zadowolonych z teraźniejszości, trzeba było zdobyć sobie popisowych wśród ludu, tam gdzie jest liczba i siła, wśród mas pracowników, pokrzywdzonych przez obecny porządek społeczny. Była to ewolucja podobna do tej, jaka kilka już razy uwydatniła się w zmianie taktyki bojowej, coś jakby zastąpienie dawnych rycerzy w żelazo okutych przez głębokie szeregi piechoty. „Dla ludu i przez lud”, oto było hasło w obozie katolickim”. Hasło to znalazło takich rzeczników jak wielcy kardynałowie anglo-saksońscy: Manning i Gibbons, jak zmarły niedawno prymas Afryki, ale najwyższym i najdoskonalszym jego wyrazicielem jest obecny jubilat: papież Leon XIII.

Przyjmując pierścień rybaka, kardynał Pecchi przed 15 laty zakładał sobie dwa cele, ku którym odtąd dążył z niezachwianą wytrwałością. Chciał on pogodzić kościół i współczesne społeczeństwo, a przez to samo podnieść powagę stolicy apostolskiej i jej zupełną niezawisłość odzyskać. Cel ten leżał w duchu czasu, konieczność jego była widomą i zrozumiałą dla wielu, ale zasługą niespożytą Ojca św. jest to, że umiał on osiągnąć swe zamiary, nie uрониwszy nic z duchowego dziedzictwa, przekazanego mu przez wielkich poprzedników, umiał w całej pełni wyprowadzić na jaw olbrzymie żywotne siły, utajone w organizmie kościoła katolickiego, potrafił narzucić się światu jako powaga duchowa i moralna.

Długim był żywot, który ubogiego szlachcica włoskiego doprowadził od pierwszej mszy kapłańskiej, mianej w polskiej kapliczce św. Stanisława Kostki, aż do wspaniałej apoteozy w bazylice św. Piotra. W ciągu 55 lat kształcił się i hartował ten wielki charakter, wzbogacał się ten wielki umysł, który dziś rządzi milionami ludów, jako istotny pasterz dusz. Wzniósł się on na szczyty potęgi moralnej powoli i stopniowo, jak słońce, jak istotne „*lumen in coelo*“, ażeby z tych wyżyn jednym powszechnym światłem oświecić i ogrzać wszystkie ludy i wszystkich ludzi. Wzniósł się on jak to słońce prawdy, o którym powiada nasz największy poeta, iż „nie zna ono wschodu i zachodu; lecz równie chętne każdego plemionom narodu, i dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie, wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie“. Oprócz tej podniosłości, uderza we wszystkich czynach i słowach Leona XIII przedziwna mądrość, prostota i wspaniały takt i miara, które są rękojmią trwałości i powodzenia. W jednym niemal czasie dotknął się wielkich kwestyj humanitarnych wielki papież i młody monarcha niemiecki, a jak pierwszego wzniosły one po nad poziomy współczesności, tak drugiego, nerwowego młodzieńca, pogrążyły w niepewności i zawichrzeniu. Błysnął on jak meteor i jak meteor niknie, a tymczasem z Watykanu świeci spokojna „światłość wiekuista i ciemności jej nie ogarnęły i nie ogarną“. W czymżeż siła i gdzie klucz osobistego powodzenia Leona XIII? — Powiadają, że obecny papież jest przede wszystkim wielkim politykiem i biegłym dyplomata. Te przymioty podkreśla w nim np. „Nowoje Wremia“, mówiąc, iż „Leon XIII jest w rzeczy samej jednym z najwybitniejszych mężów politycznych Europy i dlatego jubileusz watykański jest nie tylko świętem duchowem jednego z kościołów

chrześcijańskich, ale nadto faktem politycznym niewątpliwiej doniosłości. Nie tylko katolikom, ale wszelkim przyjaciółom pokoju i postępu przypomina ten obchód o istnieniu w Rzymie wielkiej siły, jednajacej przeciwności świata, siły, wpływ której staje się coraz wyraźniejszym“.

Niewątpliwie, ojciec św. jest bardzo zdolnym i biegłym politykiem i dyplomata, ale umiejętność ta jest w nim, że się tak wyrazimy, wtórną i oddaną na usługi ważniejszej daleko treści. Politykom i polityce chodzić musi zawsze i wyłącznie o cele tylko doczesne, tymczasem w postępowaniu i słowach Leona XIII wybitnie i wyłącznie ujawnia się dążenie do celów moralnych i religijnych. Jeżeli nawet dąży do władzy i wpływu, to nie dla nich samych, ale widząc w tem drogę do udoskonalenia ludzkości, do krzewienia królestwa sprawiedliwości i cnoty. I ta właśnie jedyna w swoim rodzaju podniosłość celów warunkuje wielką swobodę w wyborze środków, któremi posługuje się Leon XIII, swobodę, a która nieraz poniekąd raziła zbyt do formy przywiązanych katolików francuzkich. A wszakże swoboda ta w wyborze środków nigdy nie przekracza pewnych ściśle zakreślonych granic, nigdy słowa Leona XIII nie tchną nie tylko radykalizmem, ale nawet egzaltacją, nigdy nie znać w nim ani na chwilę trybuna ludowego. Jeżeli broni uciśnionych, to broni ich w imię ewangelicznego ideału sprawiedliwości i prawdy, a nie w imię ich interesów doczesnych, i w imię tejże sprawiedliwości domaga się od mas pokory i zgody z losem.

Leon XIII nie jest ani politykiem, ani trybunem ludu, ani marzycielem, ani prorokiem nowego słowa, on jest przede wszystkim uosobieniem najdoskonalszym historycznego ideału „papieża“, ideału, jakim go dał Boski założyciel kościoła i jakim go urobiły wieki.

Wielki nasz historyk takimi słowy

skreślił ten ideał duchowej władzy na świecie: „Ubogi naczelnik najwyższej władzy duchownej, św. Piotr, był wedle rysów ewangelji, najprostszym i najrealniejszym z ludzi, a jednak ani na poetycznych orlich skrzydłach Jana, ani na bogatym duchu Pawła miał spoczywać kościół jak na skale, ale na tym prostym rybaku galilejskim. W nim to była rękojmią roztropności ludzkiej, która, podniesiona do roztropności i mądrości chrześcijańskiej, ma się stać podwaliną kościoła, a zarazem zaznaczeniem, że chrześcijaństwo nie jest obliczonem na natury egzaltowane i do idealizmu skłonne, ale na tę przeciętną natury ludzkiej, która przez ciało egoistyczną być musi, która jednak przez ducha dźwiga się do dobrego trwalej i skuteczniej niż przez idealizm“.

Takim wyobrazicielem powagi moralnej na świecie, wyrazicielem władzy, łączącej w sobie wymagania najwyższego idealizmu z wymaganiami ułomnej natury ludzkiej, władzy usymbolizowanej godłem dwóch kluczy: niebieskiego i ziemskiego, było papieństwo w czasach największego rozkwitu swej potęgi i takim wyobrazicielem stał się dziś przez swój genjusz Leon XIII, zdobywając na nowych drogach dla wiecznej żywotnej instytucji powszechne uznanie. Tej moralnej, jednoczącej mądrości Bożej i roztropności ludzką, władzy brakowało w zmiennej i chwiejnej budowie dzisiejszego społeczeństwa i wznowienie jej jest objawem wysoce pociesającym, a pontyfikat Leona XIII będzie znaczył nową epokę w dziejach ludzkości, pierwszą jutrenkę przyszłego wieku.

W przeczuciu tego moralnego odrodzenia, jakie zwiastuje światu następca Piotrowy, tak powszechnie dziś czczony, łączymy się i my wraz z całym niemal społeczeństwem naszym, przesyłając dla papieża-jubilata tradycyjne życzenie „*ad multos annos*“.

W. Ż.

ODCINEK „KRAJU“.

Z ŻYCIA JUL. SŁOWACKIEGO.

PRZEŁ

Ferdynanda Hösicka.

(Domniemany pamiętniczek poety dla matki z r. 1840 ‘).

Paryż, 25 grudnia 1840 r.

Najdroższa moja! Oddawna już zbieram się zadosyćczynić twojemu, miłością macierzyńską usprawiedliwionemu żądaniu i napisać ci długi, długi list, pełen

*) Autor tego „pamiętniczka“, skreślonego sposobem beletrystycznym, naśladowującym formę znanych powszechnie listów Słowackiego do matki, dał się w ostatnich czasach poznać ogółowi naszemu w szeregu krytycznych i naukowych studiów z życia dwóch naszych wielkich poetów: Krasińskiego i Słowackiego. Świeżo, „Tygodnik Ilustrowany“ zamieścił jego pracę „O Słowackim i pani Bobrowej“ — o tej samej pani Bobrowej, która była przedmiotem pierwszej miłości Krasińskiego, jak o tem wiemy ze studjum p. Hösicka — we wrześniowym zeszłorocznym zeszycie „Ateneum“. Obrazek, dla „Kraju“ przeznaczony, jest w gruncie rzeczy z innego świata. Pomysł to zupełnie oryginalny, nowy: mamy przed sobą niezaprzeczoną fantazję, opartą jednakże na sumiennych studiach i pod względem zewnętrznym odtwarzającą

szczegółów mego życia i materialnych okoliczności, na których, jak powiadasz, najbardziej ci zależy. Przez czas jakiś nosiłem się nawet z myślą notowania dla ciebie jedynie, droga, wszelkich, doznawanych przezemnie wrażeń, a które spisane w formie dziennika, najdokładniejsze dałyby ci wyobrażenie o moich tutejszych stosunkach z ludźmi, o moich radościach i smutkach, o osobach, z którymi przestaję najchętniej, słowem, o życiu, jakie pędzę. Być może, iż kiedyś zamiar ten skutecznie, dzisiaj jednakże poprzestać musisz na szczegółach o jed-

do złudzenia pisarską manierę listów Słowackiego. Co do treści samej, nikt, oczywiście, zaręczyć nie może, czy wszystko tak było, jak się w „obrazku“ tym dzieje, nie ulega wszakże wątpliwości, że tak być mogło i nawet, najprawdopodobniej, było. W opisie pogrzebu Napoleona, autor, pragnąc spojrzeć na to zdarzenie oczyma Słowackiego, starał się głównie uwydatnić nastrój danej chwili. Dzisiejszemu pokoleniu, znającemu Napoleona z prac Lanfrefy, Taine’a, Vandala, postać ta olbrzymia przedstawia się obecnie już nieco inaczej, aniżeli pokoleniu ludzi, którzy dla największego bohatera wieku nie stracili jeszcze byli kultu, wygasłego obecnie w duszach naszych. Rok sprowadzenia zwłok Napoleona z wyspy św. Heleny był rokiem największego może rozkwitu legendy napoleońskiej. I to właśnie usiłował autor uwydatnić — a czy szczęśliwie, zawyrokujecie czytnik. (Przyp. red.).

nej tylko osobie, o której od paru tygodni już chciałem ci donieść obszerniej, a jeżeli nie pisałem, to dla tej prostej przyczyny, że, prawdziwie, nie wiedziałem o czym i jak pisać...

Czy pamiętasz ty pewną damę, którą widziałeś półtora roku temu na Czerczy, jeżdżącą razem z dziećmi (dwoma córeczkami) na osiołkach? Otóż dama ta, znana mi jeszcze z Drezna, gdzie ją widywałem dosyć często u siostry jej, Szymanowskiej, tej z Jabłonowskich, u których ojciec nasz był niegdyś guwernerem, osiadła teraz nad Sekwaną i ma pewien wpływ na mnie... Bywam u niej i jesteśmy z sobą dobrze. Najprzyjemniejsze godziny spędzam w jej domu.

Pani ta, dobra znajoma Filier, nie jest, o ile mi się zdaje, szczęśliwą w pożyciu z mężem i dlatego, mieszkając przeważnie zagranicą, jak wędrowna ptaszyna przenosząc się z miasta do miasta, z których najbardziej upodobała sobie Drezno i Frankfurt, w Zahajcach, pod strzechą rodzinną, daje się widzieć rzadko kiedy. Widocznie, że nic jej tam nie pociąga.

Co do mnie, to przyznać muszę, że w towarzystwie jej przebywam bardzo chętnie. Nie myśl tylko, mam, że bym się w niej zakochał. Na nic podobnego się

«Cosmopolis» Bourgeta.

Paris. Alphonse Lemerre. 1893.

—o—

Lotne bociany, zwiastujące rozwiośnienie ducha i powrót do odbieżanych ideałów, nadlatują od Francji coraz częściej i liczniej, i rozpinają w błękitie białe skrzydła swoje, «wczesny sztandar wiosny», sprawdzając wyrocznie p. de Vogue, który w nich upatruje przesłańców idącego odrodzenia — myśli i piśmiennictwa. W tym zwrotnym ruchu przoduje od niejakiego czasu głęboki i subtelny pisarz, podnoszący się stopniowo za pomocą analizy psychologicznej i badania dusznych zagadek coraz wyżej, coraz bliżej ich nadprzyrodzonego rozwiązania.

Dziwnie się przeplatają naczelne w literaturze wszechświata prądy duchowe i kierunki. Był czas, przed kilkudziesięciu laty, kiedy górowała filozofia, i pojawienie się nowego systemu lub roztrząsań równało się wypadkowi międzynarodowemu. Później nastąpił okres pieśni, rwącej w przestworza, płynącej echem dostrojonych lub rozstrojonych przez nią strun dusznych. Dziś zcichła pieśń, myśl skrzydła zwinęła i powieść z kolei sięgnęła po berło. Przysłało, aby w epoce rozkwitu sztuki fotograficznej i odbicie zmiennych życia ludzkiego obrazów ulubioną stało się sztuką społeczeństwa, przeglądającego się w zaczarowanych zwierciadłach fantastycznych zarazem i rzeczywistych opowiadań. I oto ukazanie się nowej powieści z rąk którego z koryfeuszów tego kierunku, zgłusza inne tętna piśmiennictwa, wywiera niebywałe wrażenie, wywołuje tysiączne uwagi, krytyki lub oklaski, podnosząc przez to samo rzemiosło romansopisarzy do wysokości istnego posłannictwa.

Posłannictwo to i powołanie usiłował Bourget wskazać i wykazać w ostatnim swoim bardzo niepospolitym utworze, własną wsnuwając osobę do wątku dramatu życiowego, rozgrywającego się w «Cosmopolis». Miano to, przystające do niejednego punktu zbornego międzynarodowego ruchu towarzyskiego, przystosowaniem narazie zostało do Rzymu, któ-

ry tu dostarcza najpyszniejszych ram, najczarowniejszego tła owym misternie wykończonym typom wędrownego kosmopolityzmu, przesuwającego się z fotograficzną wiernością przed oczyma czytelnika. Nie przypadkowy to, ani bezmyślny wybór miejscowości: biegły artysta zmienił doniosłość efektów, jakich sobie przyczynił, podszywając studja, poczynione wśród najniestalszej fali społecznej, wiecznością miasta, nieśmiertelnością pomników i pamiątek starożytnych, niezłomną trwałością i głosów i pojęć, związanych z Romą. A jednocześnie ocenił, ile zyskają w tej oprawie odgłosy mak serca i namietności ludzkich, tak niby różnych, a przecież jednakich, przez cały ciąg długich wieków, które tu zostawiły ślady niezatarte płynącego potoku dziejów, podczas gdy żywot i cierpienia pojedynczych istot ludzkich są jako «ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie wskazuje, ale tylko szum skrzydeł, bijący w lekki wiatr, albo jako strzała, wypuszczona do celu: rozbite powietrze zasie się zbieżało tak, iż nie znać przejścia jej». («Księga mądrości 5»).

Powieści Bourgeta, wymęczone subtelnością nadmiernie rozwalkowanej analizy, zwykle jednej bywają poświęcane tezie, snującej się przewodnią nicią przez cały ciąg długiego, zbyt długiego nieraz toku opowiadania. W «Cosmopolis» znalazło się wyjątkowo naraz aż kilka motywów, jednocześnie przeprowadzonych do ostatecznych konkluzji. Osia powieści jest przede wszystkim udowodnienie, iż ów kosmopolityzm, sprowadzający ludzi różnego pochodzenia i narodowości do wspólnego mianownika zrównaniem pięco konwencjonalnej ogłady i cywilizacji, w gruncie rzeczy tylko zewnętrznego dostarcza pokostu i powierzchownego poloru. Wystarcza burzy serca i życia, aby uwydatnić szczepowe różnice, rasowe piętna i charakter, wracając rodzimą oryginalność typom, napozór dość powszednim, zbanalizowanym salonową czczością. Niechno padnie iskra piorunu w te senne wykuintności cieplarnianą koła, a zaostrożą się przyrodzone skłonności i zdolności, wystąpią jaskrawo wady i przymioty plemienne, i pojedyncze narodowości zwal-

czą i zwyciężą szturdy kosmopolityzmu, zedrą onego maskę z twarzy, ukazujących nareszcie bez osłony tajemnice serc, ukształtowanych wielowiekową tradycją przodków.

W jedno tedy koło towarzyskie, spędzające zimę w rzymskim Kosmopolisie, skupia zręczny autor postaci hrabiny Steno, weneckanki, godnej czasu odrodzenia zupełnym brakiem zmysłu moralnego, oraz pewną naiwnością zepsucia; córki jej Alby, marzycielki, o przymieszcze krwi północnej, czystej, jak kwiat wyżyn wśród niezdrowej atmosfery, która ją otacza, a zamacanej na śmierć rosnącą niepewnością, ażali matkę kochać, lub niestety! gardzić nią winna; angielskiego malarza, typu siły, zdrowia i żywotności synów Albionu; żony jego i szwagra, w których tkwi pierwiastek krwi afrykańskiej, budzący się w pierwszej wszystkich ujemnych czynnikami szczepu, spodłonego niewola, podczas gdy w drugim górę bierze poczciwa wierność, rzekłbyś, przywiązanego psa; dalej barona Justusa Hafnera, semickiego awanturnika, o nieznanych początkach i celach, który wyszedł z błota sromotnego krachu wiedeńskiej instytucji bankowej na podbicie sobie stanowiska w wielkim świecie i wyższym towarzystwie wszech europejskim, a podboju tego dokonał za pomocą wielkiej fortuny, większej jeszcze beczelności, oraz wdzięków córki swej Fanny, którą zamierza wykiepować na księżnę rzymską; księcia Ardea, który gotów przefrymarczyć własne nazwisko, byle posagiem żony wyrównać straty, poniesione na giełdzie; markiza de Montfanon, typu legitymisty francuskiego, zabłąkanego w naszą epokę rycerza średniowiecznego, który był z kolei zuawem papieżkim i towarzyszem generała Sonisa w wojnie francusko-niemieckiej, a teraz, po życiu burliwym i głośnie, osiadł na dewocji w Rzymie i z bohatera różnych przygód przedzierzga się powoli w cichego pielgrzyma i pokutnika, ubolewającego tylko, iż stary człowiek w nim jeszcze żyje i raz po raz się budzi; dalej jeszcze powieściopisarza Dorsenne, wierne nosenie samegoż autora; następnie kilku doskonałych typów dzisiejszej włoskiej

nie zanosz, upewniam cię. Swoją drogą skłamałbym, gdybym napisał, że mi się nie podoba, albo, że jej wielkie szafirowe oczy nie robią na mnie wrażenia. Nie widzę powodu z tem się przed tobą ukrywać, przed tobą, względem której nigdy nie miałem tajemnic, a która, wiem, że mi się dziwić nie będziesz, jeżeli ci powiem, że oczy pani Bobrowej, albowiem o nią tu chodzi, dlatego tak przemawiają do mnie, ponieważ wyglądają z nich, niby otwartymi oknami, tęsknota i smutek. Każde spojrzenie ich, rzucone z pod długich, ciemnych rzęs, przeciągłe, melancholijne i, że tak powiem, aksamitne, zdaje się mówić mi, że przez tych lat blisko dziesięć¹⁾, w ciągu których nie spotkałem się z niemi ani razu, płakały często... Oto, mówiąc otwarcie, główny powód, dla którego właścicielka tych oczów-turkusów, jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie mi się zdarzyło widzieć kiedykolwiek, potrafiła mnie zainteresować sobą: poprostu wydaje mi się chwilami, jak gdyby opromieniona aureolą nieszczęścia i to jej największego w wyobraźni mojej dodaje uroku. Gotówbym przysiąc,

że życie *cette farce un peu trop lourde* nie było dla niej rajem: prędzej drogą krzyżową.

Co mię też odrzuca na korzyść jej usposobiło, to nieklamany zachwyt, z jakim jest dla moich poezji. Czytała je, o ile wiem, wszystkie i, jak mi się do tego sama przyznała później, nad niektórymi, czytając, płakała.

Wogóle zdaje się, że mnie lubi i rada widzi u siebie. Najczęściej spędzam z nią wieczory, gawędząc o tem i o owem, jak na przykład o naszym wspólnym przyjacielu Zygmuncie, który jest nawet jej dalekim krewnym. Czasami znowu ona siedzi zadumana jak Desdemona i słucha, ja zaś jej, jak Otello w pierwszym akcie szekspirowskiej tragedji, opowiadam o dalekich podróżach, które odbyłem. Tytuł mój wojażera egipskiego i pielgrzyma do ziemi świętej, wielkie mi tu nieraz wyświadcza usługi: mogę czasem poprawiać Lamartine'a, czasem nadawać sobie trochę kolorytu i postawy rycerzy Tassa, czasem robić się mistyczną anegdotą, rodzajem Giaura, czasem, karykaturując siebie, włożyć na kark wielbłąda, słowem, że wyciągam różnemi sposobami korzyść z odbytych wędrówek. A i o tem nie zapominać, że mała sława, jaką posiadam,

rzuca jakiś urok na moje rozmowy, podobne do platońskich, i dobrze dla mnie uprzedza. Nieraz mi się też, kiedy wychodzę od pani Bobrowej, przypomina twój talent, droga mam, bawienia gości, i dziękuję Bogu, że mi po tobie trochę tego daru gawędzenia spadło.

Niekiedy także czytam jej rozmaite moje niewydane kawałki. Kilka drobnych wierszy miłosnych, napisanych przed laty w Veytoux, po rozłączeniu się z Marją Wodzińską, a malujących moje ówczesne usposobienie¹⁾, ogromnie chwaliła. Powiedziała, że nic podobnego w żadnym jeszcze nie czytała języku. A powiedziała to tak, że nie mogę poprostu nie wierzyć.

A *propos* panny Wodzińskiej, o której ci donosiłem w swoim czasie z Florencji, że się z nią Chopin ożenił, nieprawda: spotkał go ten sam co i mnie zawód, z tą różnicą, że ja się sam wycofałem ze szranków, kiedy on dostał najzwyczajszego odkosza. Ojciec panny, butny arystokrata, nadęty jak balon (a balony, jak wiadomo, zawsze bywają wewnątrz puste), nie chciał słyszeć o wydaniu córki

¹⁾ Od lipca roku 1881 aż do października (może już nawet września) r. 1840.

¹⁾ «Rozłączenie», «Przekleństwo», «Ostatnie wspomnienie do Laury», «Chmury», «Stokrotki». (Patrz «Słowackiego pisma pośmiertne». (Lwów, 1885 r.). Tom I, str. 25—32.

arystokracji; i jeszcze córki Hafnera, pięknej Fanny, dla której wszystkie ojcowskie ambicje są tylko środkiem do otrzymania chrztu św. i wstąpienia w społeczność chrześcijańską i świętych obcowanie, tak jej dusza łaknie prawdy i zaspokojenia pobożnej tęsknoty za religią, której przebiegły ojciec jej nie dał zgola, wybór wyznania odraczając do ewentualności związku z katolikiem, protestantem, schyzmatykiem, czy żydem. Narreszcie uzupełnia się to grono polakiem, hr. Bolesławem Górka, ożenionym z angiolką, która znów uosabia hart i dzielność fizyczną, zarazem i moralną prostotę i srom córek Albionu. Każdy z tych portretów doczekał się tu miniaturowego wykończenia, i rzeczywiście zdaje nam się że znamy tych ludzi, aż do dna ich duszy i szpiku ich kości; rozpoznajemy w nich nie obce rysy, właściwe poszczególnym narodowościom, i za biegłym artystą zapuszczamy chirurgiczną bodaj sondę w najbujniejsze zakątki sumienia, snujących się przed nami postaci.

Nas, oczywiście, najwięcej zajmuje hrabia Bolesław Górka, z «możnego domu Łódzia, do którego się nawiązują rody Opalin-Opalińskich, Bnin-Bnińskich, Ponin-Ponińskich». Bourget tak przestrzega ścisłości swych informacji, iż synowi hr. Bolesława Górki nadaje imię Łukasza, na pamiątkę wielkiego wojewody poznańskiego. Wbrew zwykłej, wstrętnej i przykrej, a powierzchownej charakterystyce polaków w książkach francuskich, spotykamy się nie z karykaturą, lecz z wizerunkiem, niestety, wcale trafnym naszych przewodnich wad i skłonności. Hr. Bolesław skupia w sobie zbyt często spotykane rysy charakteru narodowego; *brave et insensé comme toute la Pologne*, streszcza autor w końcowym przeglądzie swych *dramatis personae*. Odważny ten szaleniec należał «do tego rodzaju ludzi nerwowych a wrażliwych, którzy nieświadomem upajaniem się słowem własnym, dochodzą bezwiednie do skrajnej i sztucznej przesady w wyrażaniu najszczerzych nawet uczuć swoich». Całe wieki arystokracji złożyły się na wspaniałą urodę tego człowieka, jednocześnie tak silnego i tak delikatnie wykrintnego.

Bolesław Górka, w chwili przełomu serdecznego, «kiedy go chytra zdradziła niewiasta», obiera sobie za powiernika młodego francuskiego literata, Dorsenne'a alias Bourget'a. Cóż na ów wybór wpływa? Autor tłumaczy nam to w misternej charakterystyce polskiego swego bohatera: «Pełna zawilosci natura hrabiego składała się w równej mierze z gwałtowności, przebiegłości i pozy. Uwielbiając namiętnie talent powieściopisarza, doznawał pewnego nieokreślonego pociągu i potrzeby przedstawienia mu się w świetle nieokielznanego szału miłości i zazdrości. Byłby się zapewne najszczerzej w świecie oburzył, gdyby Dorsenne w najbliższym utworze żywcem odmalował był jego stosunek z hrabiną Steno, a jednak zbliżył się do głośnego romansisty w mętnej nadziei impresjonowania jego fantazji i pióra. Marzył o podsunieciu mu jakiej kreacji na obraz i podobieństwo swoje, wtedy nawet, gdy folgował potrzebie ulżenia sercu zwierzeniami w chwilach moralnego wstrząśnienia. Należał do rzędu tych ludzi, którzyby się dali fotografować na łożu śmierci, tyle przywiązują naiwnej wagi do własnej osoby, co im nie przeszkadza umrzeć naprawdę i to nieraz z nadzwyczajnym męstwem. Tak jest, wszystko było zawilem w charakterze Górki; nie dość, że zdradzał żonę z bezdenną przebiegłością i obłudą; zdradzał ją nadto z ciągłą sumienia zgryzotą, nigdy się nie zachwiał w bolesnem a pełnem szacunku przywiązaniu do niej. Wszystko w nim naraz i prawdziwem bywało i szczerem, ale trzeba było takiego Dorsenne'a, aby zrozumieć podobne sprzeczności i to właśnie przecucie, iż będzie zrozumianym w najnieprawdopodobniejszych obłędach serca swego, coraz bardziej skłaniało Górkę ku pisarzowi, w którym mógł znaleźć jednocześnie zaufanego powiernika, przypuszczalnego malarza, a poniekąd i współnika moralnego».

F...

(Dok. nast.)

RZĄD AUSTRIACKI I KASY OSZCZĘDNOŚCI

Niemiecka teoria wszechmocy i wszechwiedzy państwa, zaczepiana niejednokrotnie, została w ostatnich czasach istotnie zachwiana. Cios, który jej zadał Paweł Leroy-Beaulieu (w swej książce *L'état moderne et ses fonctions*) nie został należyście odparty.

Z drugiej jednak strony mnożą się nieustannie objawy bezgranicznego zaufania pewnych stronnictw do państwa i to zaufania, które samemu państwu na szkodę wyjść może, sprowadzając państwo na manowce i nakłaniając je do podejmowania się zadań, do których władza państwowa nie jest zobowiązana; w niektórych wypadkach władza państwowa wyzyskuje to zaufanie.

Z tego stanowiska należy sądzić zachowanie się rządu austriackiego wobec kas oszczędności. Istotnie jest ciekawem widzieć, jak rząd ten gnębi te sympatyczne i ze wszech miar zaufania godne instytucje. Nadzór rządowy jest konieczny, tak w interesie publiczności, która kasom powierza swe fundusze, jak i w interesie samejże instytucji, której rozwój zależy w wysokim stopniu od zaufania publicznego. Ale nadzór nie powinien mieścić w sobie ograniczenia, a każde ograniczenie staje się wręcz szkodliwem i nielojalnem, jeśli jego powodem nie jest istotna potrzeba, lecz—konkurencja.

Rząd austriacki jest bowiem konkurentem kas oszczędności; zależeć mu musi na powodzeniu i rozkwicie t. z. pocztowych kas oszczędności. Kasy te, istniejące przy wszystkich niemal urządach pocztowych, przyjmują najdrobniejsze nawet wkładki, a dają stronom ważną wygodę, mianowicie możność posługiwania się niemi także w celu przesyłki pieniędzy złożonych, i to bezpłatnie na całej przestrzeni państwa austriackiego; wzajemian za to płacą jednak bardzo niski procent, mianowicie 3 od stu. Łatwo pojąć, że przy tak niskiej stopie procentowej, oraz wobec wolności od podatku i przy minimalnych kosztach administracyjnych, kasy pocztowe, pomimo przyznanego wszystkim komitentom prawa bezpłat-

za «grajka», jak się miał wyrazić podobno, i wydał ją za Skarbka, hrabiego. Ale mówią ludzie, że nie jest z nim szczęśliwą i że myśli o rozwodzie, zwłaszcza, że zakochała się ostatnimi czasy w jakimś Orpiszewskim. Chopin tymczasem zaawanturował się z panią George Sand, autorką «Indiany» i «Consuelo», Byronem, a raczej Don Juanem w spódnicę. Niedawno przebył z nią całą zimę na wyspie Majorce. Uciekł tam przed suchotami, które go jednak ścigać nie przestają. Od roku znów jest w Paryżu. Widuje go czasami u księżny¹⁾. Ostatni czas, kiedy go widziałem, temu kilka tygodni, tak był wycieńczony, że go musiano wnieść po schodach w fotelu. Ledwo nogi włóczy za sobą. Jest to już cień, nie człowiek, który się wszakże zamienia w anioła harmonji z chwilą, skoro zasiądzie do fortepianu. Nie masz wyobrażenia, mamo, jeżeliś nie słyszała «naszego Fryderyka» (bo tak tu nazywają powszechnie Chopina), co z tego cymbałkowatego instrumentu wydobyć można: ile skarg, ile melancholji, ile poezji dźwięków. Stanowczo jest to największy dziś żyjący genjusz muzyczny.

¹⁾ Adamowej Czartoryskiej, w hotelu Lambert.

Dziwna rzecz, że tak chory, jak jest, może jeszcze zarzucać świat kompozycjami coraz piękniejszymi. Przed paru miesiącami wydał sonatę z przepięknym marszem pogrzebowym. Na jednym wieczorze u księżny, na którym była i pani Bobr, słyszałem boski ten utwór, grany przez samego Chopina. Nic smutniejszego! Zdaje ci się, że to jakiś żaloszny, jednostajnością swą aż przerażający odgłos dzwonów cmentarnych, pomieszany z łkaniem. O środkowej zaś części tego marsza, jednej z najrzowniejszych melodyj, jakie wyspiewano kiedykolwiek, chciałoby się powiedzieć, że znajdują się w niej złane, jak w urnie, wszystkie lzy naszego pokolenia... W tym roku ukazał się cały szereg nokturnów Chopina, preludjów, mazurków, walców, polonezów. Sypie niemi, jak z rękawa. Przegrywam je często mojej przyjaciółce, która, lubo sama gra bieglej odemnie, lubi przecież słuchać mojej muzyki według Fidda metody. Raz na wieczorze u Platerów, kiedy siedziała w przyległej sali, przy herbacie, doszła ją jakaś fantazja Chopina, grana z melancholją na fortepianie i... zgrabnie ucięta w miejscu, gdzie trudniejszy pasaż odkryłby z pod skóry wołowej moje oślątka-uszy. Odtąd mam u niej

opinie niepośledniego pianisty... Ale, aż mi wstyd, doprawdy, że ci tak opisuję wszelkie szarlatanerie, których używam, by jej nieznacznie, niby od niechcienia, pokazać dar twój, t. j. moje pańsko-eleganckie wychowanie. Czasem szkic ruiny w Egipcie, pokazany zgrabnie, przekonywa ją fałszywie, że gdybym chciał, to mógłbym być malarzem. Tak, moja droga, *je pose quelquefois devant le monde*, jak gdyby do portretu t. z. *en trois quarts*. Cóż robić, kiedy taka już moja natura. O ile zrana jestem literatem, przebywającym w świecie imaginacji, o tyle wieczorem, a często nawet już popołudniu, o piątej, staję się *un Dandy*, rodzajem angielskiego *petit maitre* i przyznam się wam, że to lubię: staram się, żeby nikt wieczorem nie odgadł, czem jestem zrana, a zrana, żeby nie mi z wieczornej *fatuité* nie zostało. Wiedz także, iż ubieram się zawsze z dosyć wielką elegancją, jak to sobie kiedyś przyrzekłem zamłodu, bojąc się żeby mi zwykłe memu zajęciu zaniechanie się pewne pod względem stroju nie owładało. Raz zostawszy poetą, chcę ująć powszechną nagany, która nasz ród wystawia, jako opuszczony i niedbały, i nie chcę, aby mię tak, jak Mickiewicza do domu gry nie wpusz-

nego przesyłania pieniędzy, przynoszą skarbowi państwa wcale pokazywany dochód. Kasy te jednak nie nadają się do lokowania znaczniejszych sum, za które w prywatnych (t. j. miejskich, lub powiatowych) kasach oszczędności można otrzymywać 4 lub nawet 4½ od sta.

Rządowi zależy więc na tem, aby—bez straty dla skarbu państwa, t. j. bez podwyższenia stopy procentowej—skierować ruch kapitałów ku swoim kasom pocztowym i zachęcić także tych, którym na bezpłatnej przesyłce nie zależy, do składania swych oszczędności w kasie pocztowej.

Z tego powodu nacisk, jaki rząd wywiera wielokrotnie na prywatne kasy oszczędności, musi się wydawać nieojalnym. Jako cel, do którego rząd zmierza, oznaczyć można: obniżenie stopy procentowej kas nierządowych i obniżenie zaufania, którem się powszechnie cieszą. Do osiągnięcia pierwszego celu służą zarządzenia, ograniczające możność użycia funduszy, złożonych w kasach oszczędności, z korzyścią dla tychże kas. I tak, nie wolno będzie w przyszłości żadnej kasie austriackiej pożyczać na hypoteki zagraniczne, ani na zastaw papierów zagranicznych, których też nie będzie wolno nabywać. Co ważniejsza, udzielanie pożyczek krajom, powiatom lub gminom, nawet wtedy, jeśli kasa oszczędności jest przez kraj, powiat lub gminę założoną, zależy od zezwolenia władzy. Tym sposobem kasy oszczędności nie będą mogły dowolnie, według uznania zarządów, lokować swych kapitałów. Co więcej, ministerstwo kładzie nieustannie nacisk na to, aby kasy oszczędności miały znaczne zapasy gotówki u siebie, aby strony, zgłaszające się po odbiór wkładów, lub po pożyczki, nie czekały na próżno; zapasy tej gotówki zaś, z natury rzeczy nieoprotentowanej, wolno będzie tylko, za zezwoleniem władzy, lokować na rachunek bieżący w instytucjach bankowych, zasługujących (według uznania rządu) na to zaufanie. Jeśli to wszystko zostanie należycie i surowo przeprowadzonym, w takim razie niewątpliwie kasy prywatne będą musiały stopę procentową zniżyć.

Do obniżenia stopnia zaufania kas oszczędności zmierza wyjęcie kas z pod kontroli gminy, powiatu lub kraju, przez który zostały założone. Wprawdzie kontrola rządowa ma być znacznie zaostrożona, ale kontrola ta będzie prowadzona przez osoby tylko przed rządem odpowiedzialne. Zmiana taka, jeśli zostanie konsekwentnie przeprowadzona, musi wpłynąć na zmniejszenie się liczby kas, bo żadna gmina, żaden powiat, ani kraj nie zechce za własne fundusze zakładać kasy, nad którą nie będzie miał nawet kontroli i z której, bez osobnego zezwolenia władzy, nie będzie mógł czerpać. Wśród publiczności zaś nie braknie zapewne osób, niedowierzących kontroli rządowej, z mniejszą lub większą słusnością.

Tym sposobem znaczna liczba kapitałów znalazłaby się w tem położeniu, iż umieszczenie ich w pocztowych kasach oszczędności nie przedstawiałoby takich niewygód, jak obecnie.

Dla Galicji sprawa ta jest niestety doniosła. Od czasu pamiętnego «krachu» w roku 1873, Galicja ekonomicznie zmardzała.

Giełda nie wyciąga już z Galicji takich sum, jak przed laty 20; za to mnożą się kasy oszczędności, których obecnie w Galicji jest już 24; najpotężniejsza z nich, kasa lwowska, obraca obecnie kapitałem 70 milionów. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby obniżenie stopy procentowej, na tutejsze stosunki już dość niskiej, miało jeszcze się zwiększyć. Doświadczenie uczy, że obok nadmiernej niżki stopy procentowej, występuje najczęściej pokusa w postaci niepewnych spekulacji, obiecujących jednak wysokie zyski. Takiej pokusy, która niewątpliwie pojawiłaby się natychmiast, uległaby znaczna część ludności, która obecnie składa swe fundusze w kasach oszczędności; jedni poszliby za tą poradą z konieczności, bo niski procent kasowy nie mógłby im już wystarczyć, inni za ich przykładem. Równie niekorzystnie przedstawiałaby się sprawa kredytu, który obecnie za miernym bardzo procentem z kas oszczędności uzyskać łatwo.

Postępowanie rządu spotkało się już z kilku stron z krytyką; spodziewać się

należy, że cel, do którego rząd dąży, nie zostanie osiągniętym.

X.

POZOSTAŁOŚĆ BRAZYLIJSKA.

[Nad Iguassem. Jedyna miejscowość z możliwymi dla polaków warunkami kolonizacyjnymi. Klimat, ziemia, komunikacje. Szereg kolonij polskich. Ich byt teraźniejszy. Możliwa przyszłość. Dlaczego kolonizacja chybiła i zawiodła? Losy 30 rodzin polskich, rzuconych na pobrzeża Amazonki w Manaus].

Nie każdemu, zapewne, wiadomo, że w Brazylii istnieje rzeka, która kiedyś, w przyszłości dalszej, stać się może równie dla nas swojską, jak Warta lub Wieprz. Rzeką tą jest Iguass, lewy dopływ Parany, przebiegającej okolicy, w których komisja kolonizacyjna założyła kilka osad polskich i ciągle osiedla samych tylko polaków. Dziś mamy już nad brzegami Iguassu sześć kolonij polskich, które się ciągną szeregiem na prawym brzegu rzeki między Porto-Amazonas i Porto-Union, na przestrzeni około 180 wiorst, a posiadają wszystkie warunki, zapewniające naszym kolonistom byt dobry. Klimat okolic tych jest znacznie lepszy, niżli w innych miejscowościach Parany i Santa-Cathariny i mało się różni od klimatu Włoch południowych lub Hiszpanji, z tym szczegółem udogodniającym, że w lecie nie bywa tu takich upałów, zima zaś jest łagodniejszą jeszcze niż w Neapolu. Niezmiernie lasy, ciągnące się nad rzeką, przechowują masę wilgoci i doskonale wpływają na klimat, moderują go i zabezpieczają kolonistę od posuch, które tak się dają we znaki mieszkańcom płaskowzgórza Curityby.

Niezmierna ilość strumieni przecina owe lasy w rozmaitych kierunkach, tak, iż niepodobna znaleźć tu okolicy, gdzie, zagłębiwszy się w las na jedną wiorstę, nie wypadłoby po razy kilka brnąć przez strumień. Grunt prawie wszędzie tłusto-gliniasty, łąki nad brzegami Iguassu wykarmiłyby mogły tysiące sztuk bydła. Płody stref południowych udają się tu równie dobrze jak i stref północnych. W kolonji Santa-Barbara, obok żyta i pszeni-

czono, bo go służący wzięli za lokaja i dali odpowiedź, że ma źle zawiązaną chustkę¹⁾. Dlatego biorę zawsze dobrego krawca, który mi oszczędza niepotrzebnych wydatków. Najczęściej chodzę czarno; z małemi wyjątkami w szarawarkach lub kamizelce, nigdy prawie zupełnie czarno, bo to ma minę księża. Mam także jedną oryginalność, t. j. że zawsze noszę żółtawo-białe rękawiczki; jest to mój *lux*, a niebardzo kosztowny, bo cały czysto chodząc, nigdy ich prędko nie brudzę. Noszę także najczęściej lakierowane buty, co nie jest żadnym luksusem. Mam też szczególne upodobanie do białych kamizelek kaszemirowych, w ogromne, różnokolorowe kwiaty, tak jak dawne suknie damskie, i do kołnierzy od koszuli odłożonych modą byrońską. Zawsze tak staram się być ubranym, abym bez przebierania się mógł pójść wszędzie, a nigdy tak, aby wiedziano, że się wystroił umyślnie. Taka jest moja polityka co do ubioru.

Nie jestem wcale tłustszy niż byłem, ale za to o wiele weselszy, niż dawniej. Choć mi się nie tak dalece szczęśliwego nie wydarzyło, to przecież owa cześć jakaś, która mi jeszcze kilka

miesięcy temu prace moje i dumania obrzydzała, zniknęła. Jakby po walce z ludźmi odbytej, używam od niejakiego czasu pewnej spokojności i to mi się w uśmiechu maluje.

Muszę ci także wyznać, że może tracę więcej, niżby należało, ale cóż robić? Wszystko tu pociąga za sobą koszta ogromne, a nie tak znacznych, jak życie towarzyskie, zwłaszcza, jeśli się kto, jak ja, przeważnie w t. zw. wielkim obraca świecie. W niemalym stopniu przyczynia się do tego moja znajomość z panią Bobrową, która, choć smutna i jakby złamana życiem, osiadłszy na zimę w Paryżu, nie ma bynajmniej zamiaru wyrzekać się uciech światowych i zabaw. Nie dziwię się jej wcale: znajduje w tem rodzaj zapomnienia.

Na urządzanych przez nią cotygodniowych przyjęciach, bywam regularnie. Zwyczajem angielskim, odbywają się one nie wieczorem, lecz popołudniu, około godziny piątej, i dlatego przysługują im nawet modna obecnie nazwa *five o'clock'ów*. Zapytasz może, czemu się w Paryżu pewne sfery trzymają zwyczajów angielskich? Taka moda. Modzie tej hołduje tu cały *fashion*, czyli cały świat arystokratyczny, który uważa sobie za obowiązek różnić

się czemś od zwykłych śmiertelnych. Pani Bobrowa, również należąca do tej *haute volée*, stosuje się tylko do raz przyjętych *usages*. Nie przeszkadza to jednak domowi jej należeć do najprzyjemniejszych i do najwykwintniejszych zarazem. Wykwintu tego dodają mu niezawodnie szczególni tu cieszący się względami artyści, których pani Bobrowa wielką jest zwolenniczką, zwłaszcza poetów. Co do mnie, to udało mi się uzyskać ten jeszcze przywilej, że wolno mi ją odwiedzać nietylko w t. z. *jours de reception*, ale i w inne dni, co mi jest bardzo na rękę.

Ale, patrz, ani słówkiem nie napomknąłem dotychczas, chociaż od tego właściwie wypadało zacząć, że kartki te zapisuję o niezwyklej porze, bo w nocy (przed chwilą wybiła trzecia), i że dopiero przed dwiema godzinami wróciłem do domu, z wilgi. A wróciłem podniecony (o mało co nie napisałem przez pospiech: szczęśliwy), podniecony, jak gdybym wypił co najmniej kilka filiżanek czarnej kawy, rozmarzony, z tłumem myśli pod czaszką. Myśli te, pod wpływem ciepła pokojowego, nie dawały mi spokoju, zachęcając do czuwania. Widząc, że w kominku, wśród poczerwiałych, nawpół wygasłych węgli, jedna jeszcze zarzyła się

¹⁾ Por. Słow. «Listy do matki», t. I, str. 68.

cy, widzimy manjok i banany, obok kartofli i kapusty—ryż i kukurydzę. Kłosa zboża dochodzą nieznanej u nas wielkości.

Jednakże, pomimo tego bogactwa natury i żyzności gruntu, kolonie nasze dotychczas jeszcze nie mogą się rozwijać o własnych siłach i potrzebują pomocy komisji kolonizacyjnej, która dotychczas nie usamowolniła ich w drodze uwłaszczenia z pod opieki rządu. Urzędnicy brazylijscy, od chwili założenia tych kolonii, systematycznie okradają naszych chłopów podczas wypłat, a czynią to z bezczelnością, na jaką zdobyć się można tylko tam, gdzie nie ma żadnego dozoru zwierzchniego. Dlatego bardzo rzadko zdarza się tu wypłata bez awantury. Byłem świadkiem jednego z takich zajść w San-Mateo, podczas wypłaty na początku ubiegłego roku. Urzędnicy chcieli okpić naszych Maćków i Bartków, zmuszając ich do podpisywania papieru, którego nasi chłopcy nie rozumieli, bo był napisany po portugalsku. Gdy się chłopcy wzbranieli podpisać, przyszło do kłótni, która się zakończyła bójką: wszyscy urzędnicy komisji kolonizacyjnej w San-Mateo poturbowani zostali kijami. Najwięcej włościom naszym dał się we znaki niejaki Marvalho, który przez rok cały był szefem kolonii Rio-dos-Patos i dopuszczał się niesłychanych nadużyć. Wypędzono go nareszcie ze służby, dzięki interwencji p. Bogdanowa, jeneralnego konsula ruskiego w Rio-de-Janeiro. Za jego rządów wydawano w Rio-dos-Patos na zasiew chłopom zaledwie po 3 litry zboża, gdyż cały prawie zapas pan szef sprzedał w Curitybie, na własny rachunek. Czyliż można się dziwić, że przy takich «porządkach», kolonia po 2 latach istnienia nie jest jeszcze w stanie sama siebie wyżywić? Nie Brazylija temu winna, lecz stara plaga romańskiego świata: biurokracja, której haniebne nadużycia w zarodku zniszczyć mogą dzieło kolonizacji.

W ogólności, kolonista europejski, przybywający do Brazylii, powinien jak najmniej rachować na pomoc rządu. Rząd wymierza koloniście grunt, stawia mu chatę, żywi go dopóty, dopóki nie doczeka się własnego chleba. Czemuż chcecie więcej? Najlepiej byłoby dla naszych chłopów, gdyby emigrując do Brazylii, brali

przykład z Niemców: ci, dzięki swej solidarności, umiają się obyć bez pomocy brazylijczyków i ich ohydnej administracji.

O emigrantach naszych do Brazylii rozpowszechnione jest przekonanie w Europie, że są to ludzie bez żadnych zasobów pieniężnych, że zaledwie dziesiąty miał cośkolwiek, gdy siadał na okręt... «w Brymie». Tak źle nie było i nie jest. Wśród chłopów naszych znajduje się znaczna część gospodarzy, którym nieźle się działo i we własnym kraju; przybyli oni do Brazylii ze znacznym zasobem pieniężnym, wynoszącym niekiedy od 1,000 do 2,000 marek niemieckich. Chłopi, wynosząc się do Brazylii, sprzedali swe grunty i inwentarz, spieniężyli ruchomości, a droga do Brazylii i życie w emigranckich domach — nic ich nie kosztowało. Dlatego między kolonistami w San-Mateo i Rio-Negro wielu jest takich, co posiadając trochę pieniędzy, łatwo obyćby się mogli bez pomocy rządu, gdyby, na wzór Niemców, umieli wiązać się w spółki, zakupujące zboże na zasiew, bydło i narzędzia rolnicze.

W ostatnich czasach kolonia w San-Mateo zaczęła wzrastać i dziś już liczy 2,700 mieszkańców. Połowa chłopów może się sama wyżywić i sprowadza z Europy swe żony i dzieci. W kolonii jest szkoła dla dzieci i ochronka dla sierot, z nauką rzemiosł. Ochronka powstała dzięki staraniom naszego ziomka, p. Dublasiewicza, a rozwija się pomyślnie. Dotychczas los dzieci-sierot w Brazylii był bardzo smutny: część ich włóczyła się po Brazylii żebrząc, resztę oddała komisja właścicielowi fabryki w Pau-Grande, gdzie ich od lat najmłodszych używają do robót rujnujących zdrowie.

W koloniach do opieki nad sierotami polskimi niemało się przyczynili murzyni i karbukle (*carbuclos*—skwatory brazylijscy), biorąc z nich wielu do swych domów i usynawiając. Nieraz w głębi lasu zdarzało się mi widzieć po chatach murzyńskich i mulackich białą dźwiatwę o typowych polskich rysach, otoczoną gromadą czarnych, jak smoła, dzieci gospodarza. Gdym zapytywał: zkad to? odpowiadano: po koloniście, który zmarł w baraku emigracyjnym.

W miarę rozwijania się kolonizacji, San-Mateo zabudowuje się i rozszerza.

Jest tam dzisiaj cegielnia p. Dublasiewicza, tartak, należący do jednego chłopapoznańczyka i garbarnia niemiecka. Okrom tego są 4 sklepy, z których 2 należą do Polaków. Chłopi zadowoleni są z gruntów i opowiadają bajeczne historie o urodzajności gleby dziewiczej. Ale są i kłopoty. Najwięksi nieprzyjaciele rolnika — to mrówki i robactwo. Roj się to kupami całemi w górnej warstwie ziemi, między korzeniami roślin. Żeby się od nich zabezpieczyć, kolonista, kopiąc rydłem ziemię, przewraca ją na drugą stronę, wypala i popiołem użyźnia. Ryżu Polacy nie sieją: jeszcze się nie nauczyli sztucznej irygacji; w okolicach Curityby kilku szluzaków, za przykładem Włochów, zasiał trochę ryżu i doczekało się obfitych plonów. Wycinanie lasów jest o wiele trudniejsze niż w Europie, gdyż drzewa tutejsze są twarde i wilgotne. Lasy składają się przeważnie z tak zwanych «pinierów» (*pinus araucana*), z cedrów i imbui. Ostatnie odznacza się wielką twardością i nie gnije od wilgoci, jak nasz modrzew, dlatego w koloniach polskich, ilekroć buduje się chata, fundamenty do niej wznoszą się pospolicie z pni imbui i, jak zapewniają, są nadzwyczaj trwałe.

Brak środków komunikacji należy do głównych przyczyn, dla których kolonizacja w Brazylii postępuje bardzo powoli. W Stanach Zjednoczonych, gdy się zakłada kolonia, to najpierw sypie się drogę, a potem dopiero drogą tą wyprawia się partję kolonistów. W Brazylii dzieje się naodwrot. Są ogromne kolonie, po 3,000 ludności, zupełnie odcięte od świata. Co do kolonij nad brzegami Iguassu, mają one tę przewagę nad innemi, że komunikacja jest tu łatwiejszą. Trzy parowce utrzymują ciągłe, lubo nieregularne stosunki między koloniami polskimi a Porto-Amazonas; w Porto jest szosa, prowadząca do Curityby.

Jaka przyszłość czeka te biedne nasze kolonie? Curityba wzrasta z dniem każdym i dziś już liczy około 50,000 mieszkańców; sąsiednie kolonie polskie dziś już zaledwie wykarmić zdołają jej ludność, cena zaś na produkty jest bardzo wysoka: kilogram chleba kosztuje 500 rejsów (milrejs, to jest 1,000 rejsów, równa się 2½ fran.), funt kartofli (bo je tu sprzedają na funty) 160 rejsów. Konku-

głównia, rozpalilem nanowo ogień, który w tej chwili płonie wesoło, trzaskając od czasu do czasu jak z bicia; następnie zaś, spostrzegłszy na stole rozłożonych kilka arkuszy papieru listowego, zdecydowałem się opisać ci, droga, dzisiejszy wieczór, jeden z najprzyjemniejszych, wierząc mi, jakie miałem od czasu mojego wyjazdu z kraju.

Winienem pani Bobrowej, że zamiast zasiać do wigilijnego stołu w restauracji, lub w *cercle* naszym, jak to wielu kolegów moich uczynić było zmuszonych, znalazłem się w kółku rodzinnem, w gronie osób życzliwych mi i sympatycznych, oraz, że owiany swojską atmosferą, jak gdyby przy domowym ognisku, mimowoli zapomniałem o przestrzeni, jaka mnie dzieli od moich ukochanych. Mimo to, w chwili, kiedym się z piękną gospośką łamał przyslanym mi przez ciebie, mamó, opłatkiem, miałem lzy w oczach... Nie wiem dlaczego, ale przez cały czas tej wilji, spożytej na sianie, w kilkanaście osób, samych wołynian, myślał ciągle o wilji u prefekta Jarkóci, którą jadłem kiedyś, będąc dzieckiem. Potem przypomniała mi się wielka babuni piekarnia,

czeladź śpiewająca koledy, a między innemi także i wertep krzemieniecki, któremu może winien jestem mój szekspirowski zapal.

Sąsiadką moją z jednej strony była panna Getge, pani Bobrowej *dame de compagnie*, z drugiej zaś panna Lilly, starsza córka pani Bobrowej¹⁾, prześlizgnięty 14-letni podłotek, istny cherubinek z szafirowemi oczami, oczami matki. To dość powiedziane. Siostra jej, Zosia, *Sophinette*, została tym razem w kraju... W pannie Lilly, którą nazywam poprostu Lilką, jestem, trzeba ci wiedzieć, oficjalnie zakochany. Nie nazywam jej nigdy inaczej, tylko moją narzeczoną. Niestety, jesteście prawie wciąż skazani na rozłączenie, Lilka bowiem mieszka stale na pensji i jedynie przez święta przebywa w domu matki.

Ale powracam do opisu wilji, przy której, dawnym zwyczajem, po ostatniej potrawie, wyciągnąłem żdźbło siana z pod obrusa i... wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu, widząc moje z tego powodu zasmucenie, ofiarowała się, że mi drugie

wyciągnie. Jakoż dobyła mi żdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu. Tłómacz więc sobie, mamó, że dni moje, jak achillesowe, będą krótkie, lecz kłos zostanie po nich. Ja przynajmniej takie ztąd wnioskuje proctwo i cieszę się... Po skończonej wieczery przeszliśmy wszyscy do salonu, gdzie stała choinka, jarząca się w tej chwili mnóstwem zapalonych stoczków, obwieszona orzechami złoconemi, piernikami, świecidełkami różnego rodzaju etc. Choinkę tę, dzień przedtem, w tajemnicy przed Lilką, sam przybierałem z jej matką i panną Getge. Razem złociliśmy orzechy, razem oprawiali świeczki, razem kleili girlandy z różnokolorowego papieru...

(Dok. nast.).

¹⁾ Późniejsza pani Maurycowa hr. Potocka.

rencji żadnej. Niedawno rozpoczęto budowę kolei żelaznej, która pójdzie od Curitiba około Porto-Amazonas, Rio-Claro i dalej na zachód do granicy Argentyny. Gdy się z czasem ożywi handel, skutkiem rozwoju środków komunikacyjnych, kto wie, może brzegi Iguassu staną się spichrzem całej Brazylii, która wówczas nie będzie, jak dziś, potrzebowała sprowadzać pszenicy z Argentyny, a kartofli z Europy.

Zdaje się, że sami polacy bardzo dobrze trzymają o losie tych stron, gdyż rozsiani początkowo po całej Brazylii — coraz więcej i więcej garną się do Parany. W ostatnich czasach spory poczet rodzin polskich wyemigrował tu z Santa-Catharyny. Bez wątpienia, ciężkie, niezmiennie ciężkie są warunki dla kolonisty, który do Brazylii przybył bez grosza, ale gdzież jest dziś golemu łatwo? Kolonizacja nasza w Ameryce południowej — na ogół — nie udała się w zupełności. A nie udała się dlatego, że emigracja rzuciła się do Brazylii naoslep, nie mając ani organizacji własnej, ani żadnych wiadomości o kraju. Około 50,000 polaków wyemigrowało do Brazylii, a czyliż choć jedna z partij miała swych delegatów, niezbędnych do zbadania kraju i warunków gospodarki miejscowej?

Do jakiego stopnia lud nasz, wynosząc się z ojczystego kraju, zawiązane miał oczy, da o tem niejaki wyobrażenie opowiadanie, jakie słyszałem w Bahji z ust konsula ruskiego, pana Dwyer'a. Dowiedziałem się niespodzianie o istnieniu kolonii polskiej aż na brzegach Amazonki w Manaus. W początkach r. 1891 przyjechała partja naszych emigrantów do Rio-de-Janeiro z Bremen i zostawała jakiś czas na wyspie Flores. Większość ludzi zapisała się na wyjazd do Rio-Grande-do-Sul i Parany, ale 30 rodzin, zbuntowanych przez jakiegoś nieuka, zbiega z gimnazjum, zapalonego wielbiciela romansów Mayne-Reada, oświadczyło się z chęcią wyjechania do Manaus. Daremnie urzędnicy perswadowali nieborakom przez tłumacza, że Manaus leży pod równikiem, że okolice nad Amazonką stanowią jeden olbrzymi las dziewiczy, w którym nic nie ma oprócz indjan i jaguarów, i że połowa ich wymrze od upałów i żółtej febry. Nic nie pomogło. Podejrzliwi chłopci upierali się tem zacieciej, im więcej odradzano im tę podróż. Istotnie zostali wysłani do Manaus... Epilog tego zdarzenia znany mi jest z innych już źródeł. Wracając do kraju, spotkałem w Bahji dwie kobiety okryte ranami i ledwie żywe. Opowiedziały mi one, że przyjechały do Bahji z Manaus przez Para i że przepowiednia urzędnika sprawdziła się najzupełniej. W dwóch pierwszych miesiącach prawie wszystkie dzieci z tej partji wymarły od żółtej febry; reszta ludzi rozproszyła się, gdzie kto mógł, 4 rodziny żyją dotychczas w Para.

Słowem, gdyby polscy koloniści po przybyciu do Brazylii wiedzieli, że trzeba wszystkim udawać się do Parany, aklimatyzacja nie zabrałaby im z pewnością tylu ofiar. Jeżeli Brazylija posiada odpowiednie warunki klimatyczne dla naszej kolonizacji, to w każdym razie nie cała, tylko bardzo drobna, nieznaczna jej część. Do tej części należy niewątpliwie kraina nad brzegami Iguassu w Paranie i płaskowzgórza w Rio-Grande-do-Sul.

Konst. Siemiradski.

DO KWESTJI SERWITUTOWEJ.

Kijów, w lutym.

Szereg zamieszczonych w «Kraju» materiałów, dotyczących wyjaśnienia żywo interesującej nasze ziemiaństwo sprawy serwitutowej (patrz Nr. 48 z roku zeszłego), uzupełniamy w dalszym ciągu poniższem przedstawieniem nowych faktów i nowych uwag ogólnych.

a) Majątek K. — właściciel idealista-agronom, za podstawę racjonalnej uprawy roli przyjął 4-skibowce Beermana. Ugór (par-tłoka) z jesieni lub bardzo wcześniej na wiosnę podoruje 4-skibowcami na 2 werszki głębokości. Przy zbiorze ozimego i jarego zboża, jednocześnie z ustawianiem kóp, pomiędzy kopami chodzą 4-skibowce, przyorując ściern: podobna uprawa niszczy wszelki porost roślin, które przy warunkach przyjaznych dają nędzne pastwisko. W majątku K. tłoka i ścierniska dworskie nie mają dla chłopów żadnej wartości pastwiskowej.

b) Majątek M. — wszyscy chłopci wsi M. nabyli całą ilość gruntów dworskich; kwestja serwitutu sama przez się upadła.

c) Majątek Sz. należy do chłopca: grunty folwarczne obejmują 370 morgów, chłopci posiadają 400 morgów. Chłop na swoim folwarku trzyma tylko 4 krowy i 20 koni, które okrągły rok stoją zamknięte w oborze lub są w robocie, dostając gotową paszę, bo chłopci, trzymając zgórą 150 koni, oprócz krów, jałownika, owiec i nierogaczyny, zbijają do czarna tłoki i ścierniska swoje i dworskie. Jeszcze kopy dziedzica nie zwiezione, a już pomiędzy niemi pasą się oddzielne grupy chłopskich koni i bydła. Przy zniesieniu serwitutu, kto tu ma być wynagrodzony, czy dziedzic, który od czasu nabycia tego folwarku (1875) nigdy nie mógł korzystać ze swoich ściernisk ani tłoki, choć sam wyłącznie płaci gruntowe podatki, czy chłopci, którzy z największym uporem użytkowywali do ostatniej roślinki nieobsiane pola dziedzica? Jeżeli przyjąć zasadę wynagrodzenia chłopów za odstąpienie serwitutów po 3 morgi od sztuki bydła lub koni, wówczas dziedzic będzie zmuszony oddać im cały swój folwark i na stronie dokupić kilkadziesiąt morgów. To nie żart. Pragnąłbym przedstawiać nagie fakty, powstrzymując się od rad jakichkolwiek, na które przy ostatecznem rozwiązaniu kwestji nikt się oglądać nie będzie; ale dla oświecenia i uwydatnienia faktów potrzeba się liczyć z zasadą wynagrodzenia chłopów w ziemi, co najmniej po 3 morgi od sztuki, jak to projektują ci, którzy nic do dania nie mają.

d) Majątek Z. (kolokacja) — grunty jednego z dziedziców rozciągają się na 8 wiorst, pomimo, że cała ilość ziemi nie przenosi 800 morgów, mniejsza część leży przy folwarku, większa o wiorst 6—7. Uprawa roli i obsiew, zwożenie zboża do toku na taką odległość było bardzo niedogodnem i kosztownem. Na wszystkich polach, o ile nie były obsiane, pasła się trzoda chłopska, która wynosi kilkaset sztuk. Na odległych polach dziedzic założył folwark, zmianowanie zostało zmienione i serwitut upadł.

e) Majątek B. i wsie: Z., S. i Ch. W pierwszym z nich, t. j. majątku B., chłopci posiadają 1,200 morg., są bardzo czynni, przedsiębiorczy, w okolicznych wsiach Z., S. i Ch. wynajmują od chłopów rok rocznie po 600—800 morg. Daje to im możność utrzymywania podwójnej ilości bydła i koni, gdyż w lecie pa-

są na swoich polach nierogaczynę, owce, krowy i jałownik, na wynajętych woły i konie. Na zimę mają odpowiednią ilość paszy. Przejeżdżając przez wieś B., u większej części gospodarzy na tokach stoją nie stożki, tylko sterty. Chłopi z Z., S. i Ch., z małemi wyjątkami, są niezadani, leniwi, pijacy¹⁾; większość swoich pól wynajmują chłopom ze wsi B., nie mając możności trzymać normalnej ilości bydła, koni i drobiazgu, bo latem nie staje wypasów, w zimie karmu.

Pytanie, czy w obu powyższych wypadkach można przyjąć ilość koni, bydła, świń i owiec, jako przeciętną i normalną i jako taką, wziąć tę cyfrę za podstawę do wynagrodzenia?

f) Obywatel M., jeszcze przed kilkunastu laty rozumował w ten sposób: ilość pasących się sztuk chłopskich w jego folwarkach nie jest ograniczoną, on równie ma prawo korzystać ze ściernisk i tłok swoich i chłopskich, więc zakupił 10,000 owiec, które najędźniejsze pastwisko korzystnie użytkowały, i przepędzając je z kolei z folwarku do folwarku, od wiosny do jesieni, ścierniska i tłoki swoje i chłopskie w ciągu kilku tygodni zbijał doszczętnie. Po kilku latach takiej operacji, z największem zadowoleniem chłopów i z ich inicjatywy zaprowadzono separat i uwolniono się *nowozajem* od serwitutu pastwiskowego. Zaokrąglając zarysy swoich folwarków, obywatel oddał chłopom kilkadziesiąt morgów pola, które obowiązkowo miały się uprawiać i obsiewać wspólnemi siłami każdej wsi, na każdoroczne zasilanie magazynów gminnych.

g) Jeden z finansowych potentatów, nabywając w naszej prowincji coraz nowe folwarki, za pierwszą reformę uważa zniesienie dawnej dworskiej sadyby, położonej zawsze we wsi²⁾; natomiast wybiera punkt środkowy pól dworskich i tam zakłada folwark. Pogląd, przynajmniej, racjonalny, ułatwia to administrację, koszt prowadzenia gospodarki polowej znacznie obniża. Lecz to dla dziedzica. Dla chłopów, którzy dotąd korzystali z wypasów na polach dworskich, powstają, wskutek zupełnego przeobrażenia dotychczasowego zmianowania, największe trudności w korzystaniu z wypasów na polach dworskich.

h) Majątek W. — obywatel sam gospodarki nie prowadzi, wszystkie pola wynajmuje miejscowym chłopom, co pozwala im utrzymywać podwójną ilość bydła, koni i t. d., bo nie dosyć mieć prawo

¹⁾ U nas każda wieś, będąc nie odosobnioną kolonią, tylko zacieśnioną i skupioną bezmyślnie masą budynków, ma swój specjalny charakter: są wsie złodziejskie, pijackie, zamożne i ubogie, leniwe i pracowite. Nie ogół, lecz większość te cechy nadaje. Geneza tych charakterów nie zawila wcale: dość zajrzeć do dworów, dowiedzieć się, jaki tu pan, jaka pani, jacy panicze i panienki, czy długo tu mieszkają, czy tradycje ojców przechodziły na synów, czy to są ludzie pracowici, w stosunku do chłopów sprawiedliwi, a nie hojni. Czy są w dobrych lub złych interesach? Każdy inny lud, pozostawiony własnemu samorządowi przez lat 30, wróciłby do stanu barbarzyństwa, o naszym można tyle tylko powiedzieć, że się nie uspołecznił. Duchowieństwo nie wywiera nań najmniejszego wpływu. Władze gminne najszkodliwszy; sam tylko dwór pośrednio najwięcej ma wpływu — dodatniego lub ujemnego.

²⁾ Kto badał historję sadyb dworskich, musiał się przekonać, że tylko pod sadybą, gdzie były rezydencje magnatów, wybierano położenie bardziej estetyczne i malownicze. Przeciwnie, po wszystkich folwarkach, które dziś są najczęściej w posiadaniu oddzielnych obywateli, a dawniej stanowiły jedną całość z magnacką sadybą, folwarki są wciśnięte we środek wsi, jako punkty najdogodniejsze dla sprawowania administracyjno-policyjnych rządów; nic innego na względzie tu nie miano.

wypasania na polach dworskich, potrzeba jeszcze mieć odpowiednią ilość pól obsianych zbożem ozimem i jarem, dla przygotowania na zimę paszy. Czy i tu, w obecnej chwili, ilość koni i bydła może służyć za podstawę przy skwitowaniu z prawa wypasów? Rozliczanie na letnie wypasy na polach dworskich, bez odpowiedniej ilości karmu na zimę, doprowadza zwykle remanent chłopski przez zimę do stanu nader oplakanego.

Podając w pomienionym 48 numerze «Kraju» i obecnie znane mi fakty, pragnęłem jedynie zachęcić rolników do zbierania w każdym powiecie szczegółów nacechowanych wybitnym charakterem. Tylko sposobem takiej ankiety moglibyśmy skutecznie dopomóc do rozwiązania, lubo nieco zapóźno, tak trudnego, koniecznego przecież zadania. Decydujące w tej pracy sfery, otrzymałyby ztąd jasne i nieomyślne wskazówki, z jakiego punktu zapytywać się należy na tę kwestję.

Wstępny artykuł gaz. «Wołyń», wołający o odroczenie regulacji serwitutów, nacechowany jest, być może, najlepszymi chęciami, ale rażąco bije w oczy niesłychaną nieznajomością programowego kierunku, w jakim dąży własność większa. Kwestja rozwiązania serwitutów, w następstwach swoich najzbawienniejsza dla rolnictwa, jest tylko zakończeniem uwolnienia chłopów i kompensaty na korzyść młodszej braci. Gdyby ta kwestja była rozwiązana przed 30 laty, ponieśliaby ofiarę jedynie potomkowie właścicieli dawnych. Dziś z konieczności dotknąć ona musi najniesprawiedliwiej ludzi, którzy w historii tak zwanych przez francuzów demokracji «nadużyć kastowych» nigdy nie figurowali. Dotknęli nawet tych, którzy sami byli rzekomymi ofiarami owych nadużyć. Alboż mało dziś mamy chłopów, którzy przed 30 laty robili jeszcze pańszczyznę, obecnie zaś ponabrywali folwarki dawnych swych panów? Ludzie wykształceni łatwiej zrozumieć i pogodzić się mogą z tą lub inną formą przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, bo się w duchu poczuwają zobowiązani do ofiar, czy to moralnych, czy materialnych. Ale chłop, który nabył ziemię nie drogą spadku, lecz pracą (niekiedy też i praktykami takimi jak koniokradytstwo, przemysłnictwo etc.), on obowiązku spłacania serwitutu ziemią czy groszem nie rozumie, rozumieć nie może. Posiadacze ziemscy z przed r. 1861 mieli w swym rachunku *debet* i *credit*; dziś przeto na sformowane nieco zamknięcie rachunku, choć z przykrością, zgodzić się muszą, ale chłop rachunek swej własności prowadził kozikiem na kijku... a niekiedy i na cudzej skórze. Dla podwójnej buchalterji głowa jego w każdym razie za ciasna...

Gdyby wszystkie wsie przedstawiały jednaki polu operacyjne, z łatwością dałoby się podług jednej jakiejś modły rozwiązać kwestję serwitutów i separatów. Ale dziś, po 30 latach niewstrzymywanych niczem zmian w przetwarzaniu się folwarków, jako jednostek związanych z gromadą, każda wieś przedstawia warunki sobie tylko właściwe, do nieskończoności urozmaicone. Jeżeli podług jednej skali mierzyć wszystkie, w każdej się dojdzie do rezultatów osobnych i do samowoli; jeżeli zaś dla każdej wsi przyjąć oddzielną zasadę, byle wszystkie doprowadzić do jednakich form, wypadnie się spotkać z trudnościami nieprzewidzianymi i na gruncie i w umysłach chłopów...

Tak jest: w umysłach chłopów. Przed 30 laty byli to ludzie o umysłach ciem-

nych, lecz nie spaczonych. Odtąd, w ciągu lat tych 30, kto mógł i chciał, działał na nich według własnego widzimisie. Wyłoniła się z tej propagandy różnolitej istota niemniej od dawnej tępa, lecz w dodatku jeszcze zarozumiała, zła i podstępna.

Następuje się jeszcze pytanie: kto bardziej jest zainteresowanym w rozwiązaniu zawilej kwestji separatów, chłopci czy obywatele? Która z tych dwóch grup producentów rolnych, zwolniona od wzajemnych więzów, dostarczy na rynki krajowe i zagraniczne większą i bardziej różnorodną ilość wytworów. Na pierwszy rzut myśli otrzymuje się odpowiedź: Bezspornie chłopci. I tak prawdopodobnie będzie w dalszej przyszłości, jeśli, przystępując do rozwiązania kwestji, nie uciekniemy się do półśrodków, nie staniemy w pół drogi, ażeby za jakie $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ wieku rozpoczynać *da capo* regulowanie drobnej własności rolnej, zgodnie z modłą wyrobioną przez praktykę i naukę. Jak na dziś przecież, zaznaczyć trzeba, że przez ostatnie lat 30 gospodarstwa obywatelskie potrafiły się zżyć z otaczającymi warunkami, wyrobiły formy gospodarstw polowych i przemysłowych (najmniej hodowlanych) racjonalnie, postęp w nich widoczny na każdym kroku. Nawzajem, gospodarstwa chłopskie z małymi wyjątkami, jeżeli się nie cofają, to drżemą bez wiedzy i chęci do ulepszeń. W gospodarstwach obywatelskich wszędzie niemal widać wysiłek i napężenie kapitału, inteligencji i pracy; w chłopskich góruje apatia i zaniedbanie. Nacalne i widoczne skutki rozumnego użycia środków, sił i czasu wśród obywateli, nie wszędzie pobudzają chłopów do współzawodnictwa i naśladowania, pomimo, że w stosunku do obszaru ziemi chłop ma stokroć więcej od obywatela sił ręcznych i pociągowych. Powody takiego stanu rzeczy są wielorakie. Chłop jest w pierwszym rzędzie niewolnikiem całej gromady. Głowę z korca zaledwie wysunął, a już po łbie dostał strychnulcem. System trzy-półowego gospodarstwa zubożnia chłopów do ziemi, odbiera ochotę i możność ulepszeń. Specjalizacja tej lub innej gałęzi pracy jest dlań obcą i obojętną. Niewolniczy system zmianowania, określający dla wszystkich zdawien przyjęty, najniewłaściwszy czas uprawy, zasiewu, wyboru roślin, wspólne pasienie koni, bydła, owiec i nierogaczyny, nawet uprawę i obsiewanie ogrodów, żelazną obręczą uciska głowy chłopów, utrudniając i niemożliwym czyniąc wybiecie się po nad tradycję indywidualnych upodobań i zamiłowań w tej lub innej gałęzi rolnictwa i przemysłu rolnego. Po co tu ulepszone plugi, po co 4-skirowce, rządowe siewniki, skoro trzoda całej wsi doprowadzi do jednego mianownika najlepszą i najgorszą uprawę. Niech-no jednak chłop ten, bezdusznymi oczyma spoglądający na wszelkie ulepszenia, opuści wieś, w której się urodził i wyrósł, niech się osiedli oddzielnie na kupionym większym lub mniejszym kawałku ziemi, z wyłącznym prawem korzystania z niej, ujrzymy go zaraz po kilku latach zmienionym do niepoznania. Najpierw przestaje pić, bo do karczmy, którą gromada z obywatelem na wysługi starały się jak najdogodniej we środku wsi umieścić, za daleko. Następnie, systematycznie użyźnia pola, już choćby dlatego, że do nich blisko. Dzieci, na wolnych od zasiewu poletkach, pasą bydło, nie walają się, jak dotąd, po wsi bezczynnie, paląc papierosy, wykradając na tytuń i wódkę jaja, kartofle, owoce. Na gruntach takiego «osobnika» zjawiają

się pomału: burak dla cukrowni, bób dla trzody nierogatej, konieczyna dla krów i koni, ogród owocowy i pnje pasieki—dla niego samego, bo sąsiad z za płotka nie wykradnie mu ani śliw, ani miodu. Oto pierwszego zaraz roku po nabyciu ziemi, sam z synami, rzadko z dodatkowym najemnikiem, okopał cały nabyty kawał gleby i odnowił zwietrzałe przysłowie: «chłop na zagrodzie równy wojewodzie». Aż dotąd osowiały, spity, złodziejski truteń, stał się odrazu uspołecznionym, dbającym o ład obywatelem. Nie są to pod żadnym względem utopje. Lud nasz ma wielkie zadatki towarzyskości cywilizacyjnej, ale dróg ku temu wiodących nikt mu dotąd nie wskazywał, nie torował, nie przecyzyszczał.

Skupienie przeto rozrzuconych kawałków (3 lub 4 zmian) każdego gospodarza w oddzielną całość i uwolnienie tej całości, bez żadnych zastrzeżeń, od prawa wypasu całej gromady i obywatela, oto jedyny a niezawodny środek podniesienia materialnego, umysłowego i moralnego poziomu chłopów. Któż tego nie wie, kto tego nie widzi?... A jednak, mieliśmy do niedawna—i to nikogo nie dziwi, lecz po dziś dzień jeszcze mamy—i to już jest dziwoleżne—całą szkołę ekonomiczną, zwaną w Rosji, Bóg wie dlaczego, «narodową», która wspólne, gminne władanie i użytkowanie ziemi uważa za ideał, za podwalinę nie tylko dobrobytu społecznego, lecz nawet potęgi państwowej... Skutki tych doktryn są okropne. Niech się znajdzie dziś człowiek wykształcony, któryby zaprzeczył twierdzeniu: iż we wszystkich tych guberniach, gdzie w roku zeszłym zapanował i dotychczas jeszcze nie ustał głód, byłby tylko nieurodzaj, nie byłoby «pomoru», gdyby chłopci od lat 30 byli rozsiedleni systemem kolonizacyjnym. Ale nie, nie znajdzie się już dziś taki śmiały. Jak w pojedynczej gospodarce polowej różnorodność roślin zabezpiecza od ogólnej klęski nieurodzaju, tak w gospodarstwie narodowym skazywanie całych milionów ludzi na jedno zajęcie, zależne wyłącznie od wpływów atmosferycznych, zacieśnianie do jednych ramek uprawy i ograniczonej ilości płodów ziemi, grozi wcześniej czy później klęską i nędzą. Wszyscy produkują zboże; zboże tymczasem nie urodziło. Dostać go można, lubo po cenach wysokich, ale jakże się zdobyć na grosz, skoro wszystkich producentów dotknął... nieurodzaj? Trzebaż jeszcze dowodzić, że przy różnorodności produkcji, klęska głodu wszystkich w czambuł dotknąć nie może. Przyczyny sprowadzające nieurodzaj zbóż, mogą nie mieć wpływu na zbiór owoców, jarzyn, traw, miodu, łożyny, roślin aptecznych i t. d. Skoro jest jakikolwiek produkt do zbycia, jest grosz na chleb powszedni, a dopiero reszta w ręku Bó-żem.

Lecz spieszymy do konkluzji. Jest ona szara. Ale cóż, skoro jedyna. Państwo wzdraga się przed doraźnym rozwiązaniem kwestji serwitutów chłopskich na polach dworskich. Stronom zainteresowanym pozostawia swobodę działania. Droga to szeroka, w pewnych okolicznościach dogodna, lecz trzeba ją wskazać i na nią skierować. Wyrok senatu w sprawie Leduchowskiego z Kodni, wyraźnie wytknął, że obywatele nie obowiązani są trzymać się niewolniczo systemu 3-półowego. Przeciwnie, mogą użytkować ze swoich pól nie uwzględniając serwitutu. Mało obywateli wie o tym wyroku, z chłopów bódaj żaden. Ogłoszenie i wywieszenie we wszystkich zarządach gmin urzędowego

wyjaśnienia, że każdy obywatel ma prawo obsiewać wszystkie swe pola, ułatwiłoby rozwiązanie tej kwestji.

Mik. Trzaska.

Wychodźstwo żydów.

Pełnomocnik bar. Hirscha, D. Feinberg, powrócił już z podróży po południowych guberniach Rosji, przedstawiając celom organizacji wychodźstwa żydów do Argentyny. W okolicach owych utworzył on 9 grup wychodźców, z których każda składa się z 50 rodzin. Każda z tych grup wysyła swoim kosztem po dwóch delegatów do Argentyny. Prócz tego, każda z nich ma złożyć pewną sumę na koszt podróży wychodźców. Jedną z grup przewzrokła nawet zapłacić 25,000 rs. W dniu 15 b. m. Feinberg miał się zjechać w Kownie z owymi 18 delegatami i odjechać z nimi do Paryża. Jako stali członkowie komitetu centralnego emigracyjnego w Petersburgu, zostali zatwierdzeni: bar. H. Güneburg, Wawelberg, J. Polakow, J. Krasnosielski, dr. Lewinson-Lessing, dr. L. Kacnelson, adw. przys. L. Hantower i P. Lewenson, tudzież D. Rafałowicz i D. Feinberg. Trudności formalne w sprawie przesiedlenia, według p. Feinberga, nie są zbyt uciążliwe. Organy urzędowe dopomagały chętnie p. Feinbergowi w gromadzeniu wychodźców z różnych zakątków Rosji. Wogóle jednak zadanie to staje się niezmiernie powikłane, jeżeli się je ma wykonać rozumnie; to też jedynie dzięki poświęceniu i wielkiej ofiarności bar. Hirscha, daje się ono urzeczywistnić. Największą przeszkodę w dopięciu celu stanowią nieproszeni delegaci, którzy zalegają kantor barona Hirscha w Paryżu, polecając tysiące kandydatów do wychodźstwa, ci zaś, po przybyciu na miejsce, okazują się całkiem niezdolnymi na osadników. Postanowiono więc teraz odrzucać wszelkie podania owych delegatów, nie sprawdzone uprzednio przez pełnomocnika bar. Hirscha, każdy zaś, pragnący się przesiedlić, powinien najprzód złożyć dowody swoich kwalifikacji w gałęzi gospodarstwa rolnego i uprawy win.

Z Mohylowa nad Dniestrem, jak piszą do warszawskiej «Hacefiry», udaje się do Argentyny z wyboru pełnomocnika miasta, w charakterze głównego delegata 9 grup kolonistów, sformowanych przez p. Feinberga w guberniach południowych, p. Hirsza Rapaport. Zadaniem takiego delegata jest wybadać należyte stan dotychczasowych kolonii w Argentynie, mianować dozorców i starszych dla osad nowych; rozważać pretensje i spory, wyniknąć mogące między starszymi i osadnikami i wogóle torować drogę nowym grupom, jakie mają się tam kolonizować.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Ignacy Dąbrowski. *Śmierć, studjum.* Warszawa, nakładem Teodora Paprockiego. 1893 r., str. 188.

Za przykładem zagranicy, powstał u nas od niedawna nowy dział beletrystyki patologicznej. Powieściopisarze i noweliści studują tyfusy i suchoty, aby potem, opisem wrażeń nieszcześliwych chorych uprzyjemnić czytelnikom chwile poświęcone rozkoszy umysłowej. Do tej prawdziwie «niezdrowej» literatury zalicza się i «Śmierć» p. Dąbrowskiego. Jest to rodzaj dziennika, pisanego przez suchotnika w przebiegu dwóch ostatnich miesięcy jego życia. Jakkolwiek jednak zapatrywać się można na cel i potrzebę tego rodzaju literatury, to jednak należy złożyć hołd prawdziwemu talentowi. Na kartkach «Śmierci» tyle jest głębokich myśli, tyle życiowej obserwacji, tyle wniosków w stan psychologiczny i patologiczny umierającego młodzieńca, że już to samo wynagradza czytelnikowi temat przykry i rozstrajający. Jeżeli jeszcze dodamy, że w studjum p. Dąbrowskiego jest bardzo dużo serdecznego ciepła, sporo wylewność uczuć szlachetnych i prostej, naturalnej filozofji życia codziennego, że wreszcie widzimy na dalszym tle lekko, konturowo, ale ślicznie zarysowaną miłość dwojga młodych, ciężko na chleb pracujących ludzi, to już chyba nie zdziwi się czytelnik, że na podstawie tej jednej książki witamy w jej autorze przybywającą nam nową dzielnością literacką.

Ks. Bronisław Stysiński. *Polski socjalizm a cudzoziemszczyzna.* Kraków, 1893 roku, str. 82.

Socjalizm katolicki, pod opieką kościoła, trzymający się silnie gruntu narodowego, oto, według autora, najwłaściwsze rozwiązanie kwestji robot-

niczego proletariatu. Tymczasem forpoczty socjalnej demokracji w naszym kraju i wśród robotników polskich zagranicą, idą ślepo za narzuconymi przez zagranicę hasłami. Występując przeciw nim, podaje ks. S. najprzód krótki zarys rozwoju socjalizmu polskiego, a następnie streszcza kierunki i dążności polskiego dziennikarstwa socjalistycznego, wykazując, że jest ono antychrześcijańskim i antynarodowym. Oparty na cytatach, dowodzi, że z broszur i książek socjalistycznych wyglądają «klamstwo i potwarz, skrytobójstwo i krwawa rewolucja, ateizm, odrzucenie dziesięciu przykazań Bożych...» W końcu zbija autor teorie budowy przyszłego państwa socjalistycznego. Rzecz napisana w tonie polemicznym, cięto, z siłą i zapalem.

Jules Samson. *Wychowanie dziewcząt w rodzinie, rady praktyczne matki, przekład Jadwigi Sadowskiej.* Warszawa, nakład S. Lewentala, str. 166 (bez daty).

Praca ta, nagrodzona przez akademję francuską, należy do tych, których przeczytanie ma wpłynąć, jeżeli nie na zbawienie rodu ludzkiego, to w każdym razie na ulepszenie pięknej jego polowy. Autorka, w formie przystępnego opowiadania, przebiega dzieje wychowania swej córki od 5 do 21 roku życia. Na wszystko, co napisała, zgodzić się można, a nawet trzeba, gdyby wolno było przypuścić, że każde dziecko z usposobienia, skłonności i temperamentu podobne jest do jej Marty i że każda matka nietylko podobna jest do autorki, ale znajduje się w takich samych jak ona stosunkach materialnych, rodzinnych i towarzyskich. Może pedagogowie nazwą zbrodnią nasze zdanie, ale przypuszczamy, że każda rozumna, wykształcona i rozsądna matka wie bez książki co ma wpaść w swoje dzieci, a co w nich wykorzeniać. Tłumaczenie książki jest słabe. Zamiast napisać, naprzykład: «pani M. miała słuszną», tłumaczka pisze: «żeby tak twierdzić, miała wielką rację». Znaleźliśmy także jeden jedyny przypisek tłumaczki, a mianowicie przy zdaniu autorki: «kobieta powinna być wierna mężowi», tłumaczka w przypisku dodaje jeden wiele znaczący wyraz: «wzajemnie». Jak wszystkie wydawnictwa p. Lewentala, książka w tytule nie ma roku wydania, co może jest praktyczne, ale nie całkiem w porządku, choćby ze względu na bibliografów.

Dr. Ernest Brücke. *Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, przekład z niemieckiego M. Flauma.* Warszawa, nakładem Lewentala (bez roku), str. 306.

Autor, profesor fizjologii uniwersytetu wiedeńskiego, podaje w swoim dziełku praktyczne, na doświadczeniu i nauce oparte wskazówki, jak należy wychowywać dzieci pod względem fizycznym. U nas, gdzie jest tak bardzo wielu niepowołanych «fizycznych pedagogów», książka ta może przynieść rzeczywiste korzyści. Autor obala w niej znaczną ilość utartych pojęć, że wspomniemy tylko o tak modnej dziś gimnastyce, którą radzi rozpoczynać na serjo dopiero z 15 rokiem życia, wypuszczając z niej wiele ćwiczeń wprost niehygienicznych. Najszerzej rozwodzi się nad pokarmami. Kilkadziesiąt ostatnich stron poświęcone są ochronie przed zakaźnymi chorobami.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Dnia 19 b. m. upływa stułecia rocznica urodzin Piotra Keppena, akademika, sławisty, archeologa, geografa i statystyka, którego pamięć wszystkie pisma ruskie poświęcają sympatyczne odezwy. Urodzony w r. 1793 w Charkowie, magistratował się w miejscowym uniwersytecie, składając rozprawę *De reparatione damni per bellum illati*, poczem przeniósł się na służbę rządową do Petersburga. W ostatnich latach panowania ces. Aleksandra I opuścił służbę i udał się w podróż po Europie. W tym to czasie, przejeżdżając przez Warszawę, zawiązał stosunki z miejscowymi kołami naukowymi. Bawił długo w Wiedniu, gdzie zażyły stosunek łączył go z Kapitem i Wukiem Stefanowiczem. Powróciwszy do Rosji, urządził hodowlę jedwabników w Krymie, a powołany do Petersburga w r. 1837, został adjunktem statystyki w akademji nauk, a w r. 1843 akademikiem, w r. 1844—jednym z czynnych założycieli Towarzystwa geograficznego. W r. 1859 obchodzono jego jubileusz, zmarł w 1863 roku. Niezmordowany w pracy, zachował do późnego wieku wielką żywiość i wszechstronność umysłu, to też jego liczne notatki podróże były prawdziwą kopalnią wiadomości; docierał nie raz do brzegów Niemna i Dniestru. On to, rzec można, pierwszy położył podwaliny racjonalnej statystyce państwa i jego staraniem wyszły wydawnictwa akademickie «O wymiarach przestrzeni każdej guberni i powiatu» i «Lista miejscowości zasiedlonych». Z licznych dzieł

jego i artykułów, którymi rad zasilał pisma per-jodyczne, naszych stosunków dotyczą: «Rzut oka na źródła do opracowania historii piśmiennictwa ruskiego» (przekład polski Lindego w Warszawie, 1823 r.), «O pochodzeniu języka i literatury litewskiej» (przekład Rogalskiego w «Dzienniku Wileńskim» 1829 r.), «Wiadomość o niektórych starożytnościach na Węgrzech, Siedmiogrodzie i w Polsce» (po niemiecku w Wiedniu), «Biografia Lindego» (tamże), «O liczbie żydów w Rosji» (1838 r.), «Chronologiczny wykaz materiałów dla historii cudzoziemców w Rosji».

O Tadeuszu Czackim, z powodu 80-iej rocznicy jego zgonu, «Kijewska Starina» (zeszyt lutowy) zamieściła spory artykuł p. T. Kudryńskiego. Zgon skreślony na wstępie temi słowy: «W końcu stycznia 1813 r. przybył do Dubna w ekwipażu pocztowym Tadeusz Czacki, radca tajny, wizytator szkół kraju południowo-zachodniego. Podążył on z Żytomierza do Krzemieńca na spotkanie księcia-kuratora okręgu wileńskiego, z którym łączyła go przyjaźń ścisła. Zima w roku owym była na Wołyniu ciężka. W drodze Czacki zapadł na gorączkę nerwową. Już i przedtem cierpiał on na rozstrój nerwów. Po przybyciu do Dubna, stan się pogorszył. Pomoc lekarzy dubieńskich okazała się zawadną: Czacki zmarł w d. 8 lutego 1813 r.». Życiorys p. Kudryńskiego odznacza się bezstronnością względną, a w niektórych miejscach promienieje z niego serdeczne ciepło uznania i uwielbienia.

Portret Lenartowicza. Szanowny nasz historyk «Słowiańszczyzny zachodniej», p. Wilhelm Bogusławski w Petersburgu, posiada cenną pamiątkę po niedawno zmarłym naszym wieszczu. Jest to litografowany jego portret. Długość oblicza od góry czaszki do podbródka 2 1/2 cali angielskich. Pod popiersiem podpis: «Odbito w litografji Dzwonkowskiego i Sp.». Lit. H. Aschenbrenner. Niżej dedykacja Lenartowicza: «Kochanemu przyjacielowi K. W. Wojcieckiemu na pamiątkę Teofil. Rzym, 18 maja 1857 r.». A jeszcze niżej upoważnienie cenzury petersburskiej do ogłoszenia, z d. 14 października 1860 r., podpisane przez P. Dubrowskiego. Historję tego tak nam opowiedziano: Lenartowicz przysłał z Rzymu do Warszawy Wojcieckiemu portret swój. Na odbicie tego portretu potrzebne było upoważnienie cenzury, które też otrzymano w Petersburgu. Wtedy portret odlitografowano w Warszawie.

Na posiedzeniu słowiańsko-ruskiego oddziału ces. rusk. Towarzystwa archeologicznego, odbytem 5 b. m., odczytał p. A. Polowcew, jak donosi «Now. Wr.», referat, wyjaśniający bardzo zajmująco dla estetyków zachodnich kwestję, gdzie podzieliło się jedno z dzieł dłuta znakomitego Thorwaldsena, a mianowicie posąg konny ks. J. Poniatowskiego. Otóż posąg ten, wykonany na wzór posągu Marka Aureliusza, ozdabia obecnie pałac hr. Paskiewiczza-Erywańskiego w Homlu, w gub. mohylowskiej.

Album Jana Matejki. Wiedeńska firma Fr. Bondyego rozpoczęła nowe artystyczne wydawnictwo arcydzieł Matejki. Pierwsze w tym rodzaju a tem cenniejsze, że i w najszerzych zagranicznych kołach rozpowszechni utwory naszego mistrza, album składa się z 15 doskonale wykonanych reprodukcji.

Firma wydawnicza berlińska B. Behra (E. Bocka) w Berlinie przystępuje do druku stereotypowego wydania «Dokładnego słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego» Aleksandra Chodźki. Nowe to wydanie ma być tańsze od dawnego.

ECHA ZACHODNIE.

Z Prus zachodnich, 24 lutego.

[Sprawy wyborcze. Antysemityzm. «Deutsche Warte»].

Przez kilka miesięcy byliśmy tu w ciągłym ruchu wyborczym, z którego po dwakroć wyszliśmy zwycięzko. Najprzód w okręgu sztumsko-kwidzińskim przeprowadziliśmy H. Donimirskego, a teraz świeżo w starogardzko-tczewsko-kościerzynskim—M. Kalksteina z Kłównki. Tamten wybór był wątpliwy, ostatni zaś nie sprawiał nam najmniejszego kłopotu, bo choć w pomienionych powiatach «szlachta» nasza prawie zupełnie wyginęła, lud i średni stan rolniczy, oraz miejski, tworzy tam zwartą i nieprzepartą masę, zupełnie świadomą politycznego powołania. Jest faktem niezaprzeczonem, że w wyborze sztumskim nietylko Niemcy-katolicy, ale i wielu konserwatystów głosowało za «agrariuszem» Donimirskim. A to jest właśnie wielką chlubą i zdobyczą naszą, że potrafiliśmy te odłamy Niemców zjednać, a nie odstraszać ich od siebie jakąś

kłopotliwą chińszczyzną, która po każdym zbliżeniu obawia się, że już przepadniemy w naszej «godności», z naszymi prawami, w naszej odrębności. Dobrze napisała niedawno «Gazeta Gdańska» w podobnej materji: «Albośmy to dzieci lub dudki, żeby nas łagodniejsza praktyka naszych przeciwników zniweczyć miała, kiedy nas groza krzyżacka ks. Bismarka nie zmogła». W tem cała sztuka, żeby szczerze i bez *amères pensées* wchodzić w stosunki z przeciwnikami, którzy ich nie pragną, ale szukać muszą, a przytem ostać się na swem stanowisku niewzruszenie. To, zdaje się, my tu potrafimy, dlatego się wcale nie lękamy różnorodnych zbliżeń, które jeżeli nie w rozpacz, to w melancholję wprowadzają polityków starszej daty.

Tymczasem z tym nowym kierunkiem dobrze nam się dzieje politycznie, zdobyliśmy, ku zdziwieniu i rozpacz szowinistów niemieckich, połowę mandatów całej prowincji, a jeżeli nam «wielcy politycy» sprawy nie popsuja, to zdobędziemy jeszcze więcej w szczerzej i nieklamanej pracy około wytworzenia pokoju politycznego, którego znaczna część naszych współobywateli niemieckich pragnie zarówno z nami.

Dali dowód tego, bō głosowali z nami na Donimirskiego. Jest wprawdzie inna, a bardzo jeszcze liczna falanga Niemców, którzy o zgodzie rzeczywistej, o równouprawnieniu ani słuchać nie chcą i na każdym kroku nam dokuczają. Podczas agitacji wyborczej na Donimirskiego, żandarm w Brunswaldzie pod Sztumem zabronił, niewiadomo jeszcze z czyjego nakazu, mówić po polsku na zebraniu przedwyborczem. Ma o to proces, z którego zwyciężko nie wyjdzie, a szykana, jak rezultat wyborów pokazał, na dobre sprawie niemieckiej nie wyszła. Tę samą sztuczkę powtórzył teraz podczas agitacji wyborczej za Kalksteinem, już nie żandarm, lecz sam p. burmistrz miasta Tczewa, gdzie się odbyć miało katolicko-polskie zebranie przedwyborcze. Pan burmistrz Demski, będący zapewne w zмовie z księdzem-germanizatorem, proboszczem Sawickim, udawał, że nie wiedział, jakoby na zebraniu po polsku mówić się miało i groził rozwiązaniem, ponieważ nie ma nikogo pod ręką, koby rozprawy polskie kontrolować mógł. Gdy żadne perswazyje nie pomogły, nasi nie unieśli się, nie zaczęli lamentować nad «niesłychaną krzywdą» i t. p., lecz powiedzieli: «Dobrze, panie burmistrzu, więc my teraz oświadczamy wyraźnie, że za kilka dni odbędziemy tu, na tem samem miejscu, zebranie przedwyborcze, na którem przemawiać będziemy po polsku». Tak się stało, a skutek był ten, że kiedy na pierwsze zebranie przybyło 60 wyborców, na drugie przybyło ich 600; tak doskonale swym uporem p. burmistrz tczewski zaagitował na rzecz naszego kandydata.

W wyborze tym znaczna część katolików-Niemców także głosowała na polaka, choć mieli do gustu postawionych kandydatów niemieckich z obozu konserwatywnego i liberala. W ostatnich chwilach przybył nawet jeszcze trzeci kandydat (obok czwartego socjalisty) w osobie Paascha, antysemita, słynnego z procesu Ahlwardta. Zjechało ze świata kilku najrzeczniejszych agitatorów antysemitów i w kilku miasteczkach odbyli zebrania. W kilku innych wiecie te nie doszły, bo za wpływem żydów, nie chcieli im wynająć sali. W Starogardzie dwóch hotelistów odmówiło nie tylko sali, ale nawet wyprosiło od siebie antysemitów gości, skoro się dowiedzieli, co zacz są. Dosyć, że się kilka zebrań odbyło, ludzie zaciekawieni, czego tam o żydach się dowiedzą, biegli jak na odpust, słuchali i przyklaskiwali zjadliwym filipikom przeciwko przewadze żydów. Nawet dużo Polaków z ciekawości chodzilo na te zajmujące zebrania, ale głosów dlatego naszemu kandydatowi nie ubyło. Niemieckich za to odpadło sporo, bo blisko 2,000 zgromadziło się na antysemitę Paascha. Jednakże wszyscy kandydaci niemieccy razem, nie mieli połowy głosów, przypadłych naszemu kandydatowi. Zapewniają, że nawet część żydów, rozjątrzona hecą antysemitką, głosowała na Kalksteina, nie dowierzając już nawet swemu liberalnemu kandydatowi. Pokazało się więc, że ruch antysemitki nie jest tymczasem dla

nas szkodliwy, a przypuszczać należy, że antysemitki powtarzać go u nas będą. Ruch ten upokarza z jednej strony najpotężniejszych i najzjadliwszych nieprzyjaciół naszych, liberałów żydowskich, a z drugiej strony spycha z pola hasła konserwatywne i liberalne, zarówno nam wrogie.

W Niemczech, jak wiadomo, antysemityzm, od czasu zwycięstwa tak zadziwiającego w wyborze słynnego Ahlwardta do parlamentu, coraz śmielej podnosi głowę i staje się coraz silniejszym klinem, rozbijającym do głębi społeczeństwo niemieckie. Obie strony, zaczepiający i zaczepieni występują w sposób tak zjadliwy i gwałtowny, że przesadzić go trudno. Obecnie wre właśnie najzaciętsza walka także o mandat poselski w Lignicy. Jeżeli i tam antysemitki zwyciężą, już chyba po całym państwie stawiać będą kandydatów przy przyszłych wyborach, a roznamietnienie przeciwko żydom dojsz może daleko. Kiedy się z nimi mówi poufnie, widać wielkie zatrzwożenie. Hasło antysemitki niebawem stać się może najpopularniejszym w całym kraju. Najkonserwatywniejsze sfery popierają dziś antysemityzm, nie dla braku tolerancji religijnej, nie z nienawiści do żydów, *qua* żydów, lecz dlatego, że żydzi wszędzie tworzą tę potężną falangę liberałów, która całe prawodawstwo, za czasów Laskera i potem, umiała pokierować wyłącznie na korzyść geszefciarstwa, zasłaniając się, jak zwykle wszyscy geszefciarze robią, «dobrem ogółu».

W społeczeństwie naszym właściwie dopiero antysemitki instynkty szerzyć się poczynają. Wszyscy chętnie na żydów nastają, ale jak dotąd, zwykle ci, co najbardziej na żydów krzyczą, najbardziej ich ekonomicznie popierają bezpośrednio i pośrednio. Nad zmianą tego stosunku pracuje obecnie pismo antysemitki «Postęp», wydawane w Poznaniu, a mające i u nas dużo abonentów. Pismo to jest dość radykalne, nie przyjmuje naprzykład żadnego ogłoszenia, czyli inseratu handlowego od żyda. Więc przykład daje samo z siebie, co wiele znaczy. Pismo to ma powodzenie, bo wyzywanie na żydów ludziom się podoba. Ale czy będzie miało wpływ, to rzecz inna. Nie tu miejsce wykładać, czem pisma sobie wpływ zdobywać mogą. Każdy niech radzi o sobie, a Pan Bóg o nas wszystkich.

Posel nasz, p. Henryk Donimirski, wszedł do komisji wojskowej w miejsce hr. Hektora Kwileckiego. Tam, wspólnie z wytrawnym politykiem, d-rem Romanem Komierowskim, dzielnie reprezentują nasze stanowisko. Liberalne pismo «Deutsche Warte» już ogłosiło *orbi et urbi*, że frakcja polska postanowiła głosować za prawami wojskowymi. «D. Warte» odwoływała się na interview, odbyty z jednym z posłów polskich. Narobiło się z tego niemało słusznego kwasu, którego można było uniknąć, chociaż takich sztuczek dziennikarskich nie należy sądzić zbyt tragicznie, jak to u nas jest w zwyczaju. W centrum co chwila zachodzą wypadki, że ktoś nawet z trybuny przemawia nie w myśl całości, a dlatego centrum stoi jak stało niezachwianie.

Sambor.

Cieszyn, 12 lutego.

[Macierz szkolna].

△ W pierwszych dniach stycznia b. r. odbyło się w naszym mieście walne doroczne zebranie członków Macierzy szkolnej. Ks. Świeży, powitałszy, jako prezes, zgromadzonych, przedstawił im komisarza rządowego, d-ra Flatau. Sekretarz, dr. Kmionowicz, odczytał następne sprawozdanie za rok ubiegły.

Ze sprawozdania tego okazuje się, że Macierz szkolna cieszyć się zaczyna coraz większym zaufaniem i poparciem ogółu; powoli, lecz stale, rozwija się ona i krzepnie. Liczba członków-założycieli, opłacających jednorazowo minimum 25 złr. wkładki, z 12 w r. 1886 podniosła się do 118, a czysty dochód roczny z 1,711 złr.—do 4,728 złr. 88 c.

Skutek odwołania się zarządu Macierzy do sejmów szląskiego i galicyjskiego, wypadł nie jednakowo, jak to zresztą było do przewidzenia. Sejm szląski, w którym większość stanowią centraliści niemieccy, załatwił się z nią uchwałą następną z dnia 1 kwietnia 1892 r.:

«Wysoki sejm zastrzega sobie przystąpić do załatwienia niniejszej prośby w chwili, kiedy Macierz przedstawi sejmowi szczegółowe propozycje». Pomimo silnej opozycji partji słowiańskiej, wniosek ten przyjęto. Poseł Michejda domagał się aby sejm, dla wyrażenia życzliwości, zawotował 30 złr., ale i ten wniosek odrzucono, «bo sejm (jak się wyraził pewien centralistyczny poseł niemiecki) nie ma pieniędzy na kapitalizację». Inaczej zupełnie zachował się sejm galicyjski. Uchwalił wsparcie Macierzy w ilości 500 złr. na lata 1892 i 1893, a jest nadzieja, że instytucja ta i nadal nie odmówi swego wsparcia.

Wymieńmy kilka innych ofiar: rada miasta Lwowa 500 złr., rada Przemyśla 200 złr., Krakowa 100 złr., Wadowie 50 złr., Tarnowa 25 złr. Nadto Macierz odbierała liczne dowody uznania i zaufania z różnych stron.

W ogólności, rok ubiegły należy pod względem finansowym do najpomyślniejszych od daty założenia instytucji. Ogólny dochód roczny Macierzy składał się z następujących pozycji: wkładki członków założycieli 1,430 złr., wkładki członków zwyczajnych 865 złr., dary jednorazowe 1,260 złr. 39 c., dochód z kartek 10-centowych 168 złr. 11 c., procent za 2 półrocza 1,406 złr. 85 c. Wszystkiego 5,132 złr. 35 c. Wydatki wynosiły 403 złr. 47 c. Dochód czysty 4,728 złr. 88 c.

Nadmienić tu wypada o jednej okoliczności. Za przewodnictwa ś. p. Stalmacha, zamknięcie rachunków odbywało się w połowie grudnia, przeto do dochodów wliczano procenty płatne po nowym roku i w miesiącach czerwcu i lipcu. Ponieważ w r. z. zamknięcie rachunków odbyło się dopiero 9 stycznia, przeto do dochodów wliczono procent za trzy półrocza, t. j. za czas od 1 lipca 1890 r. do 1 stycznia 1892 r.

Ogólna wartość majątku Macierzy wynosi około 35,000 złr. Cel instytucji polega na rozwoju szkolnictwa polskiego na Szląsku austriackim. Obecnie idzie przede wszystkim o założenie gimnazjum polskiego w Cieszynie, na które składki, jak dotąd, bardzo tylko umiarkowanie wpływają.

W. J.

Lipsk, w lutym.

[Towarzystwo przemysłowców].

△ Równie jak po innych większych miastach niemieckich, tak i tutaj «Towarzystwo przemysłowców polskich» tworzy ognisko zbiorowe przebywających w Lipsku rodaków. Zawiazane w roku 1883, prowadziło w pierwszych latach swego istnienia, z powodu małej liczby członków i zmieniającego się często zarządu, żywot cichy, a dopiero od lat dwóch zaczęło się budzić w niem życie nowe. Liczy ono bowiem dziś 40 członków, pomiędzy nimi ludzi inteligentnych i z wykształceniem. Po każdej tej liczbie, jakiej Towarzystwo nigdy dotąd nie wykazywało i energicznemu działaniu pojedynczych członków zawdzięczamy również ostatnią zabawę karnawałową, jaka się odbyła w poniedziałek, d. 6 b. m. Odegrano przed liczną zebraną publicznością komedję «*Consilium facultatis*», a ku chlobie amatorów przyznać trzeba, że przedstawienie to nie robiło wcale wrażenia przedstawienia amatorskiego. Wkrótce po przedstawieniu zagrała kapela szumnego mazura, do którego wysunęły się z po za kulis 4 pary w ubraniach krakowskich, elektryzując publiczność swym malowniczym widowiskiem, dziarskimi ruchami i brzękiem ostróg. Grzmot oklasków napelniał salę, gdy skończono ten uroczy taniec, tak bardzo podobający się naszym pobratymcom Czechom, na których życzenie został odtąńczony. Oni to stanowią zwykle znaczną część uczestników w zabawach Towarzystwa, za co im się szczerze uznanie należy, a tem więcej tym razem, gdzie dochód przeznaczony był dla biednych, potrzebujących chwilowej pomocy. Zgłaszających się o nią było w ostatnim czasie tak wielu, że Towarzystwo, nie mogąc zaspokoić ich potrzeb z własnych szczupłych funduszy, urządziło w tym celu zabawę. Niestety — zawiodło się. Zaledwie zdołano pokryć znaczne koszty, jakich wymagało urządzenie, celu zatem nie osiągnięto. Towarzystwo przemysłowe po kilkakroć zwracało się do miejscowej naszej młodzieży akademickiej z prośbą

o uczęszczanie na posiedzenia jego z odczytami i wykładami, jak to we Wrocławiu i w Berlinie akademicy czynili i czynią, lecz napróżno.

Dr. P.

Lwów, 24 lutego.

[Nowy ucisk podatkowy, jego przyczyny i skutki; skrepowanie opinii. Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zdemaskowanie prawdziwego agitatora za emigracją].

△ Jedną z najdrażliwszych kwestyj, jakie ostatnimi czasy stawały na porządku dziennym spraw galicyjskich, mamy dzisiaj — w nowej edycji podatków, i w sposobie ich nakładania i wybierania, mówiąc ściśle wedle terminologii skarbowej. Do redakcyj pism tutejszych napływają nieustannie różnorodne na powyższy temat interpelacje, uwagi, zarzuty, skargi etc., a wszystko to ogniskuje się w pytaniu: dlaczego *teraz* i dlaczego tak *nagle* i w tak *monstrualnej* zaprawie postaci kwestja owa w naszym kraju wystąpiła, rozbudzając tak poważne i silne rozgoryczenie, wywołując stanowcze oburzenie nawet w umysłach bezwzględnie wytrawnych, spokojnych i zwykłych każdą rzecz traktować trzeźwo, z wszelką możliwą przedmiotowością? Prasa na te pytania nie daje należytych odpowiedzi, nie mówi dość wyczerpująco i jasno o danej sprawie, prawie milczy... Dlaczego? czy obojętną jest na bóle i żale swego społeczeństwa? czy nie rozumie tych bólów i żalów? lekceważy je lub zapoznaje? Nie, ale milczeć musi, bezsilna wobec — lubryki prokuratorskiej, która obecnie, co do podatkowej właśnie kwestji, jest najczulszą i nielitościwą... Ucisk podatkowy, zainaugurowany przez dzisiejszego prezydenta galicyjskiej dyrekcji skarbowej, wypływa głównie z projektowanej ogólnej reformy podatków austriackich. Wedle artykułu VI owego projektu, suma podatku zarobkowego ma być w przyszłości *skontyngentowaną*, a jako kontyngent, ma być przyjęta taka kwota, jaka w bieżącym roku (t. j. 1893) z dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego faktycznie ściągnięta zostanie, — z dodatkiem 2 1/2% na rok następny, a 5% na rok 1895. Oczywiście więc ministerstwo skarbu dało podwładnym urzędom polecenie, by energicznie ściągali podatki i żeby kwota z nich uzyskana była w r. b. najwyższą. Że taka tendencja bezwzględnie i czysto fiskalna fatalnie oddziaływała na przemysłowców i rękodzielników, szczególnie w kraju tak ubogim i przeciążonym autonomicznymi «dodatkami» jak nasz, o to nie troszczy się ani rząd centralny, ani, niestety... krajowy naczelnik finansów. Wskutek tego fiskalizm przybiera na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach coraz szersze rozmiary, a za wzorem naczelnika konkurują dalsze, podrzędne organy, np. lwowska administracja podatków i urząd wymiaru należności, byle jakimkolwiek i czymkolwiek kosztem pomnożyć dochody skarbowe. Ztąd zakłady wzajemnej pomocy, fundacje dobroczynne i stypendyjne, otrzymują naraz nakazy płacenia podatków, ztąd właściciele domów nie znajdują nagle wiary u władz, które jej im dotąd nie odmawiały, a które teraz najnieśluszniej i wedle «widzimisie» faszy czynszowe podnoszą, ztąd posiadacze gorzelni, znękani sekaturami, formalną inkwizycją władz finansowych, wstrzymują tu i owdzie ruch w swoich zakładach i t. d. Nie ulega wątpliwości, że nie wszystko to jest winą wprost prezydenta Korytowskiego; nie może on bowiem popierać lub tolerować nadużyć, a pragnąłby na legalnej drodze przysporzyć skarbowi państwa funduszy; również nie ulega dyskusji, że w pewnych kierunkach, mianowicie co do warunków służby, dzisiejszy prezydent galic. położył względem ciała urzędniczego niemałe zasługi, a jako przełożony, odznacza się wielu zaletami. Ale tem niemniej jest dziś faktem niezbitym, że kraj zawiódł się w swych nadziejach, iż nominacja ziomka na prezydenta dyrekcji skarbowej będzie zapowiedzią ulg skarbowych i obywatelskiego ducha u władz wykonawczych. Dziś widać aż nadto wyraźnie, iż dawny sekretarz i szef biura prezydalnego b. ministra skarbu, przejął się zanadto zasadami swego mistrza w urzędzie i jest sprężystym, sumien-

nym biurokrata, dzielnym, bardzo dzielnym fiskalistą, ale też... tyle tylko.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego zapowiedziane jest na pierwsze dni marca b. r. Porządek dzienny obejmuje spraw mnóstwo, najważniejszymi może między niemi reforma statutu emerytalnego i uzupełnienie składu dyrekcji i rady nadzorczej wyborem nowych członków. Co do ostatniej kwestji, ciekawe uwagi przynosi dzisiejsza «Gazeta Narodowa», tem ciekawsze, że pochodzą z pisma najbardziej do Tow. kredytowego a przynajmniej kilku wybitniejszych w niem osobistości zbliżonego. Nowe wybory — pisze «Gazeta» — budzą u nas z reguły ogólne zajęcie; nie rzadko zdarza się, że aspiracje osobiste zupełnie są nieusprawiedliwione, a co najsmutniejsza, niejednokrotnie prowadzone bywają wyłącznie pod hasłem polityki frakcyjnej lub nawet — familijnej, zniechęcając ludzi pracy i prawdziwego uzdolnienia do zajmowania posad w instytucjach, w których subiektywne motywy rozstrzygają o zwycięstwie. Artykuł swój wstępny na ten temat, kończy «Gazeta» ubolewaniem, iż sfinansowania pożyczki krajowej nie podjęły samodzielnie instytucje krajowe, że Unionbank zarobi na nas okragły milionik i wnioskiem, by ogólne zgromadzenie delegatów galic. Tow. kred. ziemsk. dobrze się zastanowiło i zdecydowało, czy nie czas... zamknąć emisję 4 1/2% listów zastawnych, a skonwertować takowe na 4% pożyczki? Świeże to echo dawnych już nawoływań wspomnianego dziennika.

Wyjawszy notatki sprawozdawczej z odczytu prof. Pilata, dawno już nie pisałem na tem miejscu o kwestji wychodźczej, która z porządku dziennego piekących spraw galicyjskich bynajmniej nie zeszła; nie pisałem, bo napływało tyle materiału zajmującego, iż żał mi było zbyć go ogólnikami w korespondencji bieżącej. Najnowszy jednak «Przegląd Emigracyjny», pismo, nawiasem mówiąc, niezmordowane i wybornie w wytyczonym kierunku prowadzone przez d-ra Stan. Kłobukowskiego, demaskuje tak śmiało i trafnie «tajemniczego agitatora emigracyjnego», że nie wypada mi odkładać wzmianki o tem na później. Jakim sposobem, po jakim tropie doszedł «Przegląd» do tego sensacyjnego odkrycia? Oto przez prosty bilans dochodów i rozchodów naszego chłopca i statystykę opisów podobnych, których wzór zarazem tam podaje. Obrawszy za grunt obserwacji wieś galicyjską, wcale nie typową, owszem pod miastem wielkiem, a więc w wyjątkowo szczęśliwych położonych warunkach, przedstawia kategorie jej mieszkańców wedle zamożności, i po szczegółowym zestawieniu wszelkich możliwych dochodów i rozchodów chłopca z każdej z owych kategorii, wykazuje że jest tam 3 — 5 «bogaczy», t. j. posiadających przeciętnie 20 morgów pola, 15 łąk, 2 — 3 tys. złr. w koralach i kozuchach, a po 1 — 6 tys. złr. w kasach oszczędności; dalej idzie kilkunastu średnio zamożnych (po 10 — 12 morgów pola i 6 — 12 łąk); następuje 40 — 46% właścicieli 3 morgów pola i 3 łąk, cały majątek wartości do 2,500 złr., zysk teoretyczny 27,50 do 82,50 złr., nadwyżka w bilansie rocznym 49,70 — 52,40 złr.; w czwartej kategorii (20% ludności) *chałupnicy* na 1/4 morga gruntu, zarabiając u sąsiadów i we dworze, miewają przy obrocie 312 do 407 złr., zysk 20,20 — 51,70 złr.; w kategorii piątej *zarobnicy* (przychód 156, rozchód 152 złr.) ratują na rok 4 złr. nadwyżki... Cyfry te, traktowane optymistycznie, stają się iluzją pod wpływem handlowego nieurodzaju, choroby i t. p. Droga takich suchych rachunków dochodzi «Przegląd Emigr.» do bardzo łzawej konkluzji. Dowodzi bowiem powszechnego typowego niedoboru w galicyjskich gospodarstwach włościańskich i z otchłani tego niedoboru, siłą swej logiki i zacytowanych faktów, wyciąga na jaw właściwego agitatora wychodźstwa, któremu na miano — *niedostatek*... Kto wie, czy zbadawszy za przykładem «Przeglądu» wszystkie okolice naszego kraju, statystycznie warunki bytu i płacy zarobkowej naszego włościanina, nie poznalibyśmy trochę lepiej, tajemną nam dotąd, dolę jego i czy na gruncie nabytych doświadczeń nie poczęlibyśmy traktować kwestji ostatniego wychodźstwa inaczej, trafniej i skuteczniej?

Nota.

Kraków, 24 lutego.

[Jubileusz papieżki. Towarzystwo tatrzańskie. Miscellanea].

△ Jubileusz papieżki odbył się u nas według zapowiedzianego programu. Na uroczystem nabożeństwie w katedrze wygłosił okolicznościowe kazanie ks. kanonik Pelczar. Cechy krakowskie i młodzież rzemieślnicza wzięły zbiorowy udział w nabożeństwie w kościele oo. pijarów. Popołudniu, w przystrojonej sali «Sokoła» zebrały się tłumy publiczności. Przy dźwiękach muzyki ustawili się starsi cechów wraz z chorążymi po obu stronach biustu ojca świętego; komitet zarządzający zasiadł na wzniesieniu. Pierwsze z rzędu przemówienie JE. d-ra Dunajewskiego, wypowiedziane ze znaną swadą, połączyło w sobie dwa imiona, Leona XIII i Franciszka-Józefa, na cześć których obecni wzniesli okrzyk trzykrotny. Po pieśniach chóralnych ksiądz prałat Chotkowski przebiegł w barwnym wykładzie zasługi Leona XIII dla kościoła. W zakończeniu swej mowy scharakteryzował papieża przez nadanie mu nazwy «wielkiego polityka». Po przemówieniu księdza Chotkowskiego, za które mu podziękowano gorącymi oklaskami, nastąpiły produkcje chóralne, wygłoszenie ody napisanej przez pana Wincentego Strokę i wreszcie pełna zapалу mowa prof. Henryka Jordana, kończąca uroczystość, a wzywająca w swej konkluzji do licznego wzięcia udziału w pielgrzymce i w składkach na świętopietrze. Wieczorem miasto zajaśniało iluminacją.

Dwudzieste walne zebranie Towarzystwa tatrzańskiego rozpoczął wice-prezes, dr. Wilkosz, oddaniem czci zmarłemu prezesowi Towarzystwa, Władysławowi Koziębrodzkiemu. Ponieważ śmierć zaskoczyła Towarzystwo niespodzianie, a ztąd na porządku dziennym obrad nie było wyboru przewodniczącego, przeto uchwalono nagły wniosek ks. Władysława Zamojskiego, aby przystąpić do wyboru prezesa, ze względu na tak ważną sprawę Morskiego-Oka, która w tej właśnie chwili potrzebuje najsilniejszego poparcia. Wybór padł na księcia Jerzego Czartoryskiego, który jako poseł do rady państwa, jako wpływowa osobistość w sferach decydujących, jako wreszcie człowiek pełen energii, jest jakby stworzony w obecnej chwili na prezesa Towarzystwa.

Ze sprawozdania przygotowanego przez wydział dowiadujemy się, że Towarzystwo tatrzańskie liczy obecnie 1,779 członków, że dochód jego w roku zeszłym wynosił 13,504 złr., rozchód zaś 12,865 złr. Po przyjęciu sprawozdań, wybrano część komitetu w miejsce członków ustępujących, na mocy statutu, oraz uchwalono polecić wydziałowi, aby wydał kosztem Towarzystwa widoki Czarnohory.

Z dniem 1 kwietnia ma wychodzić w Krakowie nowe codzienne pismo polityczne, z kierunkiem katolickim, a pod względem politycznym umiarkowane. Pisma tutejsze wzięły udział w jubileuszu Vrchlickiego, przesyłając do Pragi telegraficzne życzenia. W teatrze przedstawiono nową komedję Ryszarda Ruskowskiego, p. t. «Już go mam», która cieszy się wielkiem na scenie powodzeniem. W akademii umiejętności prof. B. Ulanowski przedstawił swą pracę, p. t. «Zbiór statutów Zygmunta I z roku 1524». Do uświetnienia uroczystego wieczora, dla uczczenia pamięci Zygmunta Krasńskiego, przyczynił się Matejko, dając pomysł na apoteozę poety, której wykonania podjął się malarz Lisiewicz. Prezesem «Związku literackiego» wybrany został ponownie dr. Józef Treliak, na wice-prezesa powołano d-ra Marjana Zdziechowskiego. Komitet sprowadzenia zwłok Lenartowicza uchwalił pochować je na Skalce; dopiero w razie gdyby rząd na to się nie zgodził, poeta zostanie pochowany we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim. Nie ulega wątpliwości, że mając do wyboru Lwów i Kraków, rząd temu ostatniemu przyzna pierwszeństwo, przewidując słusznie, iż pogrzeb we Lwowie przybrałby większe rozmiary. Gmina postanowiła upominać się u rządu o zwrot części kosztów, poniesionych na stłumienie cholery; można być spokojnym, iż to upomnienie się zostanie złożone *ad acta*. A szkoda 50 tysięcy!

Srednik.

Kraków, w lutym.

[Obchód jubileuszowy K. Bartoszewicza].

Δ Dnia 6 lutego, w sali Towarzystwa muzycznego odbyła się uczta z powodu 25-letniego jubileuszu pracy literackiej i dziennikarskiej Kazimierza Bartoszewicza. W uczcie wzięli udział: profesorowie uniwersytetu, radcy miejscy, artyści-malarze, architekci i szerokie kolo inteligencji i sfer przemysłowych. W gronie tem zajęli wybitne miejsca, tak pod względem jakości jak ilości, literaci i dziennikarze krakowscy, że wymienimy tylko Michała Bałuckiego, Józefa Blizińskiego, Marjana Dubieckiego, d-ra Marjana Zdziechowskiego, Zygmunta Sarneckiego, d-ra Adama Belcikowskiego, Józefa Rogosza i t. d.

Szereg toastów rozpoczął prof. dr. Henryk Jordan, kreśląc w dłuższym przemówieniu zasługi jubilata na polu literackim, dziennikarskim, redaktorskim, wydawniczym i obywatelskim. Podniósł szczególnie, że Bartoszewicz nigdy nikomu nie służył, tylko dobru ogólnemu i prawdzie. Nie dyplomata, nie umiał zyskać opieki możnych, ani faworów trybunów ludu. Następnie dr. Adam Belcikowski podał w barwnym przemówieniu charakterystykę talentu Bartoszewicza, złożył hold cennemu jego przymiotowi, z jakim dziś tylko wyjątkowo spotkać się można, to jest odwadze cywilnej. Porównywał go z Lamem, z którym ma wspólną finezję umysłu, a zarazem niezwykłą okrągłość kształtów w stylu. Nadzwyczaj serdecznie przemówił Michał Bałucki, podnosząc «nieugiętość» jubilata, stanowiącą piękny rys jego charakteru, a zarazem «kłatwę jego życia». Mówca na własnym doświadczeniu i znanych mu faktach oparty wie i to, że Bartoszewicz był zawsze najlepszym kolegą, a więc wznosił zdrowie na cześć miłośnika prawdy i dobrego kolegi. Po pięknym wierszu, odczytanym przez ks. Bronisława Stysińskiego, prof. Czesław Pieniążek, w końcu przemówienia, pełnego zapалу, w którym również podnosił niezawisłość, odwagę i brak wszelkiej prywaty, cechującej jubilata, wręczył mu, w imieniu dziennikarzy, złoty pierścień ze stosownym napisem, oraz upominek od redaktora «Kurjera». Piękny, srebrny wieniec od polek złożył jubilatu p. Artur Lewandowski. Przemawiali jeszcze: p. Władysław Chwalibogowski, w imieniu kolegów uniwersyteckich Bartoszewicza; p. Antoni Piotrowski, w imieniu malarzy; p. Antoni Koziański, w imieniu przemysłowców; profesor Winkowski, mecenas Władysław Kastory («kochajmy się!») i p. Kazimierz Langie («nie dajmy się!»). Slicznie zaimprovizowany wiersz Artura Oppmana (Or-ota), przyjęty został z prawdziwym zapalem. P. Zygmunt Sarnecki odczytał 30 telegramów, kilkanaście listów i wreszcie adres, złożony jubilatu przez literatów i dziennikarzy krakowskich. Telegramy, między innymi, nadesłali: Władysław Belza, Gawalewicz, Edward Jelinek, prof. dr. Józef Kallenbach (z Fryburga, Wincenty Rapacki; redakcje: «Tygodnika Ilustrowanego», «Kurjera Codziennego», «Kraju», «Dziennika Poznańskiego», «Gwiazdki Cieszyńskiej», «Śmigusa», «Dziennika Polskiego» i t. d. Jubilat, dziękując za niezwykle objawy sympatji, usprawiedliwiał się przedewszystkiem dlatego, że przyjął jubileusz, choć mu to odradzał jego zmysł krytyczny. W dalszym ciągu swego przemówienia scharakteryzował szerokimi rysami pracę dziennikarza i feljetonisty. Praca to ciężka, żmudna, małe po sobie pozostawiająca ślady, a przytem niedostatecznie przez ogół ceniona. Dlatego też uznanie, jakie otrzymał, cieszy go, bo widzi w niem zapowiedź racjonalniejszego zapatrywania się na zawód pełen przykrości, stwarzający codziennie nowych wrogów, a przecież prawdziwie apostołski, jeżeli z miłością prawdy i dobrą ogólnego doń się przystępuje.

Cały jubileusz odbył się bardzo poważnie i w podniosłym nastroju.

Chwilowy.

Ziemie słowiańskie.

Praga, czeska, 20 lutego.

[Jubileusz Vrchlickiego].

∞ Obchód jubileuszu znakomitego poety czeskiego, Jarosława Vrchlickiego, któremu «Kraj» w jednym z ostatnich numerów poświęcił sympatyczny artykuł wybornego znawcy czeskiej literatury, p. Br. Grabowskiego, odbył się z należytą powagą i godnością. Powiedzieć można, że prawie cała nasza społeczność złożyła poecie hold zasłużony, z okoliczności czterdziestolecia jego urodzin.

Odbyła się najpierw uczta u prezesa czeskiej akademji, pana Hlavki, w której udział wzięli liczni reprezentanci czeskiej nauki i literatury nadobnej. Zasługi jubilata podnosili w gorących przemówieniach szczególnie prezes Hlavka i profesor Albert, który umyślnie na ten obchód przyjechał z Wiednia.

W dniu obchodu ofiarowały Vrchlickiemu trzy miejscowości czeskie obywatelstwo honorowe. Telegramów i listów otrzymał jubilat kilkaset, między nimi kilkanaście z Krakowa, Lwowa i Zagrzebia. W mieszkaniu poety było rojno i gwarno od samego rana. Zasypano go kwiatami, darami i adresami. Artyści-malarze czescy ofiarowali zbiór oryginalnych rysunków i obrazów. Towarzystwo czeskich literatów «Maj» złożyło najznakomitszemu swemu druhowi album, w którym każdy literat zapisał parę wierszy lub wspomnień osobistych, mniej więcej z imieniem poety związanych. Tygodnik ilustrowany «Złata Praha» poświęcił podwójny numer jubileuszowi. Zawiera on piękną wiązanke okolicznościowych prac artystów, literatów i poetów czeskich. Zamieszczony tam również został, w oryginale polskim, wiersz Grabowskiego «Na cześć Vrchlickiego» (znany czytelnikom «Kraju»), oraz kilka strof Miriama. Wywarło to nader mile wśród Czechów wrażenie. Osobny artykuł traktuje «O Vrchlickim w Polsce», w którym autor z naciskiem podnosi, że właśnie w Polsce, z całej zagranicy, poznano się na talencie czeskiego poety. Autor składa zarazem należne uznanie gorliwości Grabowskiego, Gasztowtta, Miriama i pani Konopnickiej, którzy cennymi rozprawami i artykułami rozpowszechnili znajomość utworów Vrchlickiego wśród Polaków. Najdawniejsza zresztą przyjaźń łączy Vrchlickiego z Grabowskim.

W dniach obchodu dawano w teatrze narodowym melodramatyczną trylogję «Hippodamia» Vrchlickiego (muzyka Fibicha). Powodzenie było wielkie, owacje ciągnęły się bez końca, autora wywoływano po każdym akcie.

W Wiedniu jednocześnie opuściła prasę zajmująca praca profesora wiedeńskiego uniwersytetu, Edwarda Alberta, pod tyt. «Jarosław Vrchlicky»; rzecz ta wyjdzie też wkrótce po niemiecku. Sam Vrchlicky, w dniu czterdziestolecia swoich urodzin, wydał nowy tom poezji, p. t. «Moje sonata».

Ed. Jelinek.

Serbja.

∞ Austrjackie gazety—pisze «Now. Wr.»—korzystają ze sposobności, by cieszyć się z zachwianego położenia rzeczy w Serbji. Gazety te ze szczególnem zadowoleniem konstatować mają, że napredniacy, którzy znikli byli zupełnie ze sceny politycznej, znów dawnego nabierają znaczenia i wpływu na sprawy państwa. Radykalny dziennik belgradzki «Odjek», wskazując na belgradzkie biuro prasy, jako na źródło bajek prasy austro-węgierskiej w sprawach dotyczących Serbji, wydrwiwa półurzędówki austrjackie, które łakomie chwytają każde, oczywiście nawet kłamstwo, płynące z Belgradu.

Bułgarja.

∞ W Ruszczuku, jak donosi «Now. Wr.», aresztowano i spalono całe stopy proklamacyi Cankowa. Przypuszczenie rzeczonej gazety, że wątpić należy, by ci, do których proklamacyja owa wystosowana była, mogli ją czytać—stało się faktem. Pisanie proklamacyi do narodu bułgarskiego ze znacznej odległości okazało się sprawą niewdzięczną i bezużyteczną.

Z Tyrnowa donoszą do gazet petersburskich, że w ubiegłą niedzielę, z powodu obchodu rocznicy urodzin ks. Ferdynanda, metropolita Klemens w soborze wzywał naród bułgarski do walki zaciętej przeciwko rządowi. Po nabożeństwie do mieszkania metropolity zjawila się deputacja obywatelska, w celu założenia protestu przeciwko temu wezwaniu. Metropolita oświadczył zgromadzonemu przed jego domem tłumowi, że postanowił prowadzić w dalszym ciągu agitację przeciwko rządowi. Zaraz potem metropolitę aresztowano i odwieziono do klasztoru petro-pawłowski. Kilku członków zgromadzenia i burmistrze Tyrnowa podpisali telegram do Stambolowa, w którym proszą rząd, by uważał Klemensa za ostatecznie usuniętego ze stanowiska metropolity.

Czarnogórze.

∞ W gazecie «Hlas Czrnogorca» zamieszczoną została odezwa do gazet serbskich i niektórych austrjackich, które stanęły w obronie pretensyj Austrii do Czarnogórze. «Hlas» zwraca uwagę na swoje wyjątkowe położenie, pozbawiające go swobody odpowiadania według zasług oszczercom ks. Mikołaja czarnogórskiego; położenie to wypływa z jego charakteru urzędowego. Oszczerstwa i insynuacje przeciwko Czarnogórze mają za jedyny cel: zdeprecjonowanie osobistych zalet i uroku ks. Mikołaja i wynikają z obawy przed wpływem księcia i jego niezachwianą przyjaźnią z bratnią i potężną Rosją. «Hlas» mówi dalej, podług relacji «Now. Wr.», że «oszczerstwa te będą trwały tak długo, jak długo prasie austrjackiej we śnie i na jawie śnić się będzie ks. Mikołaj, kozacy i jatagany czarnogórskie».



LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 14 lutego.

[Nowy żelazny most na Antokolu. Projekt zniżenia opłaty rynkowej od drzewa. Dochody z nowych źródeł. Przywóz bydła i artykułów żywności. Ceny porównawcze za dwa lata. Policja handlowa].

□ Jutro odbyć się ma poświęcenie nowego mostu antokolskiego, który raz na zawsze zapewnia tej części miasta pewny rozwój, paraliżowany dotąd corocznem przerywaniem komunikacji przy wiosennych wylewach Wilenki. Szyny tramwajowe położone będą najmoście dopiero w końcu maja, a może i później, jeżeli zima przeciągnie się nad miarę i nie pozwoli w marcu przystąpić do budowania linii kolei antokolskiej. Zakrawa zaś na to, iż kalendarzowa wiosna skłamię nam w tym roku. Marzec już na niebie, gdy śniegi jak na trzy króle. Nic nie pomaga przyspieszanie sezonu wiosennego z pomocą forsownej wywózki śniegu, wyrabiania rynsztoków na przyjęcie strumieni śniegowych: uparta zima stoi na miejscu. Chłód staje się w Wilnie palącą kwestją. Podjęto nawet myśl uwolnienia wozów z drzewem od opłaty rynkowej, która spada całkowicie na najuboższą ludność.

Na tę ofiarę miasto wybornie zdobyłoby się mogło ze względu, że w ostatnich czasach z niczego stworzono kilka nowych źródeł dochodu, np. z gaju bernardyńskiego, ze ślizgawki, karuzeli, bufetu, piwiarni, kręgielni i t. p. daje około 4 tys. rs., stacja bakteriologiczna przyniesie kilkanaście tysięcy, targowisko bydła powiększy dochód o kilka tysięcy rubli. Klinika weterynaryjna (jeżeli doprowadzą projekt do końca) da niezawodnie gruby dochód, a i rzeźnia czasowa mogłaby dać kasie miejskiej ze 40 tys. rocznego wpływu, gdyby ją samo miasto eksploatowało.

Do jakich rozmiarów doszedłby dochód z rzeźni dobrze urządzonej, łatwo się o tem przekonać przeglądając rubryki przywozu bydła na rynek wileński. W ubiegłym roku bydła rogatego, notowanego na rynku, było sztuk 26,000 zgóra. Około 10 zaś tysięcy przywieziono z za rogatek bitego bydła, które przy urządzeniu jednej centralnej wzorowej rzeźni miejskiej, musiałoby być szlachetowane w tejsze rzeźni. Obliczać zatem można operacje rzeźni na 36,000 sztuk rogatego bydła rocznie, przy

opłacie po 1 rs. 20 kop. od sztuki. Cyfra dochodu przewyższa o 4 razy ofertę kontrahentów. Oprócz tego roczna konsumpcja drobnego bydła przedstawia się w następujących cyfrach: cieląt 11,025, owiec 3,834, kóz 106, wieprzów 14,327; przypuszczać należy kilkanaście tysięcy rubli dochodu rzeźniczego i z tej pozycji. Dowód innych artykułów żywności i bydła w minionym roku następny: krów dojnych około 2 tys. sztuk, furmanek ze szwiną oprawioną 2,557, furmanek z rozmaitemi artykułami 110,898, furmanek z rybą 1,384, koni 3,478.

Wkroczywszy raz w sferę kulinarną, przypatrzmy się cenom porównawczym przedmiotów żywności za dwa lata. Pud wołowiny rasy stepowej w 1892 roku 4 rs. 20 kop. (w 1891 r.—4 rs. 80 k.), pud wołowiny rasy krajowej 3 rs. (w 1891 roku — 3 rs. 20 k.), pud pszenicy 1 rs. 25 kop. (w 1891 r.—1 rs. 2¹/₂ k.), żyta 1 rs. 1¹/₂ k. (w 1891 r.—1 rs. masło śmietankowe pud 12 rs. 28 kop. (w 1891 r.—10 rs. 90 k.), masło solone 11 rs. 33 k. (w 1891 r.—10 rs. 3 k.), soli 55 kop., tyleż i w 1891 roku, siana 36 kop., tyleż i w 1891 r., słomy 24¹/₂ k. (w 1891 r.—24 k.). To samo daje się zauważyć przy zestawianiu cen wszelkich innych artykułów. Stutysięcznego grodu naszego strzeże na rynkach, w kramach i straganach od zdzierstwa przekupniów, fałszowania produktów, podrabiania wag i miar, wcale nie duża siła: trzech członków policji handlowej, pp.: Boczkowski, Trzeciak i Totengreber, pod prezydencją generała Szarskiego, członka zarządu miejskiego. Organ ten naszego samorządu jest chlubą gospodarki miejskiej: we czterech robią za stu, a robią sumiennie, dzielnie, czuwają gorliwie nad kieszenią i zdrowiem miasta, zarzuceni nawalem pracy biurowej i dozorowej na ogromnej przestrzeni rozrzuconych po brzegach miasta rynków. Seciny protokółów, spisanych za wykroczenia handlowe, stosy wyłowionych fałszywych kwart, garnców, wag i szalek, góry przytrzymanych tusz mięsa, fasek śmietany, bulek podejrzanego świeżości i kompozycji, świadczą o oku czuwającym. Walczy się codzień w polu czoła, a zła wytepić nie sposób. Cóżby dopiero było bez tego hamulca!

A. R. Z.

Wilno, 14 lutego.

[Pierwsze dni postu].

Wstępny tydzień wielkiego postu zbiegł nam bardzo cicho i skromnie, zanadto nawet skromnie, skoro już i na ślizgawce muzyka nie przygrywała. Natomiast od dzisiaj, t. j. od niedzieli, muzyka zaczyna się na wielką skalę. Cały tydzień będzie jednym szeregiem koncertów. Dziś śpiewa znana artystka Ladowska, dalej, ma być koncert ulubienca pań, tenora Fignera—po nim znów koncert Masini-Mazzini, nie tego wszakże wielkiego Mazzini, lecz jego ucznia.

Iskra.

Mińska gub., 14 lutego.

[Niezmierne śniegi. Drożyzna i stagnacja. Dostawy zboża. Morderstwa na osobach dziewcząt. Stan sanitarny].

Wiadomo z elementarnych opisów naszej miejscowości, że wskutek topograficznego ułożenia, zimy u nas są zawsze wyjątkowo śnieżne. Ale w roku bieżącym jesteśmy literalnie zasypani śniegiem. Na gościńcach niepodobna rozmyślać się podróżnym, lasy są całkiem zabarykadowane, wioski zawiane, w wielu miejscach runęły dachy, przyczyniając szkody gospodarzom. Na wiosnę przeto oczekiwana jest powódź niezwykła. Tymczasem, wskutek śnieżycy i długo trwających mrozów, uniemożliwiających odstawy, zdrożał w mieście niepomniernie materiał budowlany i opałowy, a dla biedaków stanowi to prawdziwe nieszczęście. Ruch handlowy zmniejszył się równie i tylko w dniach ostatnich stało się pod tym względem cokolwiek lepiej, rząd bowiem asygnował znaczne sumy na zakupno żyta, dla zapelnienia w ciągu miesiąca magazynów włościańskich, z których pożyczano ziarno w roku przeszłym na przekarmienie ludności w miejscach ogłodzonych.

Niektórzy obywatele ziemscy, nie dając się ubiedz spekulantom specjalnym, zobowiązali się załatwić tę sprawę do d. 1 marca, bez po-

średników. W tej chwili zawrzało na wsi zapotrzebowanie żyta, przez co i cena onego podniosła się do 73 kop. na miejscu. W jednym tylko powiecie ihumeńskim odstawić mają nasi przedsiębiorcy, pp.: E. Obrapalski i L. Uniechowski przeszło 80,000 pudów; należy tedy przypuszczać, że gdy obstalunek będzie uskutecznił, cena żyta pójdzie w górę, ponieważ zapasów nie mamy, a do nowego plonu prawie 7 miesięcy.

Ze smutnej kroniki demoralizacji u poziomu, zaznaczymy jednocześnie dwa wypadki (w powiatach bobrujskim i ihumeńskim) zabójstwa dziewcząt przez zdeprawowanych i zazdrośnych wyrostków wiejskich, o czym z oburzeniem doniosły organy miejscowe.

Stan sanitarny na prowincji fatalny, gdyż wszędzie sroży się ospa naturalna, zabierając nie tylko dzieci, lecz i dorosłych. We wsi Ozieryczynie, w pow. ihumeńskim, śmiertelność była straszna i lud zostawiony bez pomocy i środków higienicznych. Powiadają, że powtórnie wybrany mer miński, hr. Czapski, zapobiegając ewentualnej epidemii na wiosnę, opracował nowy projekt sanitarnego dozoru w mieście.

Al. Jelski.

Kijów, 10 lutego.

[«Kontrakty». Koniec karnawału. Panna A. Szumowska. Zdrowotność. Wyjaśnienie w sprawie legatu Lachowskiego].

Urzędowe otwarcie jarmarku kontraktowego już nastąpiło i nad budynkiem «sali kontraktowej» na Padole rozwiewa się flaga, okazała patronująca rozpostartym dokola kramikom... pierników. Wnętrze sali zapelniają, jak zwykle, składy rozmaitego rodzaju towarów, przeważnie firm specjalnie po to do Kijowa przybyłych, w których liczbie prym trzymają handele towarów wschodnich i pseudo-wschodnich. W sali natłok, nie kupujących lecz tylko ciekawych, zbyt bo ciężkie nastąpiły czasy, a i kontraktowicze nie zdołali jeszcze zaopatrzyć się w potrzebną ilość gotówki. Jak dotąd, z monetą brzęczącą przybyli do Kijowa jedynie drobni starozakonni spekulanci zbożowi, czekający na interesy z pszenicą przyszłego urodzaju, za którą już teraz łaskawie gotowi są zaliczać aż po 55 k. od puda. Ze się zaś łapczywych na tę cenę tymczasem jeszcze nie znajdują, a i dywidendy cukrownicze również jeszcze się nie wypłacają, przeto interesy kontraktowe właściwie się nie rozpoczęły, jeśli do interesów nie mamy zaliczać nawalu podań o dostarczenie służby, przepelniających portfel panna zawiadowcy biura Towarzystwa rolniczego.

Ożywiony tegoroczny karnawał zakończył się wesołymi piknikami, urządzonymi na ten raz w sali resursy kupieckiej. Toalety dam odznaczały się świetnością, do mazura stawało po 120 par. Ochoczość w tej zabawie towarzystwo zawdzięczać powinno uprzejmym staraniom p. Michała Podhorskiego i szanownych mecenasów naszych, pp.: Oltarzewskiego, Lychowskiego i Morgolca, organizatorów pikniku. Od dziś, «z głową posypaną popiołem», towarzystwo wchodzi w krótki okres rozmyślań wielkopostnych, a po za tem zapowiada się cały szereg występów koncertowych, z których najbliższym, bo naznaczonym na 16 b. m. i najwięcej nas obchodzącym, będzie koncert kijowianki, panny A. Szumowskiej, uczennicy Paderewskiego, która po tryumfach, odniesionych w «palacu kryształowym» w Londynie i w sali Erard'a w Paryżu, zatelesniła i do rodzimych oklasków.

Zdrowotność Kijowa przedstawia się tymczasem szczególnie niepożądanie. Oprócz kołchoły bronchitów, kokluszów, błonic, zawital na kontrakty także i tyfus plamisty; około 50 ofiar, dotkniętych tą chorobą, rozmieszczono już po rozmaitych szpitalach.

Z powodu wzmianki o legacie zmarłego w Żytomierzu ś. p. Lachowskiego, w liście z Kijowa, umieszczonym w Nr-ze 48 «Kraju» z ubiegłego roku, ze strony pp. egzekutorów testamentu proszą o zamieszczenie następujących wyjaśnień. Testament ś. p. Lachowskiego wyznacza nie dwóch, jak było powiedziano w rzeczonym liście, a czterech egzekutorów, panów: Moczulskiego, Dobrowolskiego, Ostrowskiego i Żurakowskiego, z tych dwaj ostatni byli upoważnieni do załatwiania kwestyj prawnych.

Chociaż w testamencie suma legowana na stypendja oznaczoną była 80,000 kapitału i 2,000 jako wartość remanentu gospodarczego dzierżawy testatora, po śmierci jednak nie okazało się weksli niejakiego M. na 20,000 rubli, o skradzenie których, na żądanie pp. egzekutorów, było wdrożone śledztwo urzędowe, chociaż pożądanym nie uwieńczone skutkiem, z powodu niewykrycia winnych kradzieży. Spieniężenie zaś remanentów również dokonaniem być nie mogło wobec zupełnego braku dowodów, iż takowe, znajdujące się przy gospodarstwie opisanem na imię osób trzecich, były własnością testatora. Przy sporządzaniu już testamentu, sam testator przewidywał, że legowany przez niego na stypendja kapitał w obligacjach wekslowych, nie będzie mógł być wyegzekwowanym w całości i upoważnił egzekutorów do wchodzenia w układy z dłużnikami, chociażby ze zmniejszeniem sumy należności. Wobec czego pp. egzekutorowie testamentu, mając na względzie, iż przy układach wypadnie znaczne robić ustępstwa, prosili p. kuratora okręgu naukowego o przysłanie swego delegata dla asystencji przy układach, od czego jednak pan kurator się uchylił. Najpoważniejszą sumę obligacji przedstawiała należność od p. Zygmunta Pruszyńskiego, wynosząca 52,000 rs. Na ogólnem jednak zebraniu kredytorów niewypłacalnego Z. Pruszyńskiego (którego ogólna suma długów przewyższała 300,000 rs.), mając na uwadze, że doprowadzenie sprawy do konkursu może większe pociągnąć straty i zwłokę—zgodzono się na otrzymanie 50% należnej sumy. Z tych pp. egzekutorowie testamentu ze sprzedaży części lasu otrzymali już 25%, czyli 12,998 rs. 50 kop. — i mają otrzymać jeszcze drugie tyleż. Wobec otrzymanego od p. kuratora okręgu naukowego powiadomienia o zgodzie ministerstwa oświaty na przyjęcie częściami legowanej przez ś. p. Lachowskiego sumy stypendjalnej, do skarbu gubernialnego w Żytomierzu (kaszacejstwu) złożono rozmaitemi czasy w papierach wartościowych, jako depozyt gimnazjum miejscowego, rs. 30,900 i temi już rozporządza władza gimnazjalna, udzielając z procentów, wskutek osobnego polecenia p. kuratora, stypendja Józefowi, Antoniemu, Helenie Kapelist, dzieciom oficjalisty zmarłego Lachowskiego, przez niegoż jako pierwszy stypendyści w testamencie omówionych. Egzekutorowie mając na względzie, że z dochodów od złożonej w skarbie wymienionej wyżej sumy, mogłyby być wypłacane i inne jeszcze stypendja, oznaczone w testamencie, w sumie po 200 rubli na każdą, odwoływali się z tem, za pośrednictwem dyrektora gimnazjum żytomierskiego, do wyższej władzy naukowej, lecz takowa uchyliła starania pp. egzekutorów, odracając prawo wypłaty innych stypendjów do ostatecznego zrealizowania legowanej na stypendja sumy. Z powyższego sprawozdania okazuje się, iż kapitał legowany na stypendja przez ś. p. Lachowskiego składa się obecnie z 30,900 rubli wniesionych już do skarbu, z 12,998 rs. 50 kop., mających być otrzymanymi jeszcze z należności od p. Pruszyńskiego, co razem stanowić będzie ogólną sumę kapitału stypendjalnego 43,398 rs. 50 kop. Suma ta może się jeszcze cokolwiek powiększyć, jeśli się uda zrealizować pozostałe niewielkie należności od reszty dłużników. Dla uzupełnienia dodamy, iż pochodzące z legatu ś. p. Lachowskiego stypendja przeznaczają się dla niezamożnej młodzieży, urodzonej na Wołyniu, bez różnicy stanów, wyznania katolickiego, uczącej się wzorowo w żytomierskim gimnazjum męzkim, również żytomierskim gimnazjum realnem lub progimnazjum i szkołach technicznych, jeśli takowe w Żytomierzu otwartemi zostaną. Stypendja przysługują i przy kształceniu się w wyższych zakładach naukowych, wychowancom szkół żytomierskich. Stypendystów obiera starszy prałat-dziekan żytomierskiej kapituły djecezalnej katolickiej i zatwierdza rada szkolna przy współudziale rzymskokatolickiego katechety.

Mik. Trzaska.

Podolska gub., 14 lutego.

[Wiosna. Najem do Besarabji robotników. Powody upadku stanu wiejskiego. Emigranci wiejscy z Galicji. Szkółki parafjalne. Wilki].

Po niezwykle chłodzie i zawiejach

śnieżnych nastąpiło od 29 stycznia ciepło do-
razne. Śniegi stopniały, łagodny wiatr po-
łudniowy osuszył miejscowości wyniosłe. Zawitał
i skowronek, którego śpiew zapowiada z utę-
sknieniem oczekiwaną wiosnę. Z utęsknieniem,
gdyż w roku ubiegłym mieliśmy niepraktyko-
wanie sroga zimę. W początkach listopada
zamarzły dopływy Dniestru, a 16 i Dniestr
stał. Od tej pory, w ciągu dwóch miesięcy,
mrozy wzmagają się każdodziennie, doszły
w styczniu do możliwego u nas maksimum
30—35 stopni R.

Zima ta nielitościwa doszczętnie wycieńczyła
materjalne zasoby stanu kmieckiego. Do rozcho-
dów na paszę i chleb, z powodów zeszlorocz-
nego nieurodaju, przybył minionej zimy zwięk-
szony wydatek na kupno opału, opłacanego—
rzeczy można—na wagę złota w miejscowo-
ściach naszych, ogołoconych z lasów. W chwili
obecnej po wsiach naszych zjawiały się roje
faktorów, wynajmujących włościan na zbiór
zboża i służbę w ekonomjach sąsiedniej Besa-
rabji. Pomimo, że płaca niesłychanie jest niską,
ochotników w każdej wiosce jest więcej, niż
potrzebują faktorowie.

Naturalnie, chłody, nieurodaj etc. odgry-
wają w zjawisku tem rolę drugorzędną; tak
jest przynajmniej zdaniem piszącego, dobrze
obezanego ze stosunkami miejscowemi. Główni-
mi powodami są tu: stopniowe zubożenie
mas przez familijne podziały gruntów; doszczęt-
ne wyniszczenie siły rodzajnej ziemi, któ-
rą się wyzyskuje bez użyzniania, a wreszcie
zwyczaj miejscowy, obowiązujący nieść cały
ciężar zarobkowania na grosz i chleb przez
pleć mężką. Żona lub córka najuboższego chło-
pa, za hańbę sobie uważa służbę lub zarobek
dzienny w ekonomjach miejscowych. Rozleni-
wienie kobiet naszych wiejskich jest okropne.
Za gażę roczną 50 rs., wikt i urodzaj kuku-
rydzy z jednej morgi (to jest za wynagrodze-
nie zaspakajające potrzeby całej rodziny kmie-
cej), trudno znaleźć kucharkę do czeladzi, wte-
dy, gdy najlepszy karbowy pobiera rocznie
36 rs. i wikt. Zarobek uczciwy taka baba
wiejska uważa za «dyzonor», a zajmować się
znachorstwem, wróżbiarstwem, nie wstydzi się
wcale.

Z rozporządzenia władzy, emigrantów z cyr-
kulu zaleszczyckiego rozwieziono po ekono-
mjach obywateli ziemskich. Wszyscy chwają
ich pilność i porządek w zaciągniętych obo-
wiązkach służbowych.

Po calorocznej pracy, udało się naszym mi-
rowym pośrednikom zniewolić masy pospół-
stwa wiejskiego do «podpisania» uchwał w spra-
wieszkolek cerkiewno-parafjalnych i t. zw. «hramo-
tnosti». Od d. 1 grudnia 1892 r. otwarto tych
szkolek w całej guberni do 1,000—a może i
więcej.

W górzystych miejscowościach naddniestrza,
przepelnionych jaskiniami i jarami, namnożyło
się wilków bez liku. W d. 21 stycznia całe
ich stado napadło na jadącego w nocy ze Sta-
rej-Uszycy «uriadnika» i pędziło go przez
dwie wiorsty. Ocalał jedynie dzięki dobremu
konowi.

Konrad Sz.

Smoleńsk.

± Aleksander Engelhardt, były profesor che-
mji, obywatel ziemski guberni smoleńskiej, wy-
bitny agronom i oryginalny pisarz, zmarł w ko-
ńcu zeszłego miesiąca. Z jego prac agronomicznych
najważniejszą jest dokładne zbadanie zastosowa-
nia nawozów fosforowych pod względem teore-
tycznym i praktycznym, z prac naukowych książ-
ka pod tytułem: «Chemiczne podstawy rolnictwa»,
największy jednak rozgłos zyskała mu w części
techniczno-rolnicza, w części publicystyczna
książka «Listy ze wsi» («Pisma iz dierew-
ni»). W niej autor, rozpisując się o swo-
jem gospodarstwie, wskazuje jako ideał społecznie
i ekonomicznie pożądany osobistą pracę na roli
dla inteligencji, organizację t. zw. «gmin inteli-
gentnych», któreby mogły mieć zbawienny wpływ
na udoskonalenie moralne i gospodarcze ludu.
W tym programie był jakby przedsmak «tolstoi-
zmu», bez mistycyzmu i z wielką praktycz-
ną znajomością rzeczy przedstawionego. Miał
też ten program «gmin inteligencji» powodzenie
przed 10 laty wielkie i do skromnego Batiszczewa
(majątek zmarłego) zjeżdżała się całemi dziesiąt-
kami młodzież, ażeby się w czasie wakacyjnym
wyuczyć pracy około gospodarstwa, a następnie,
uzbrojwszy swe społeczne ideały w praktykę go-
spodarczą, organizować ogniska agronomiczne

wiedzy i społecznej moralności na całym obszarze
państwa. Marzenia te sprowadzały się w gruncie
rzeczy do tego, iż studenci i studentki, pra-
cując przez wakacje u Engelhardta, zyskiwali
wiele na zdrowiu, ale, naturalnie, na pracowników
około roli wyrobić się nie zdołali, a o ile nam
wiadomo, trzy czy cztery próby «gmin intelligen-
tnych, zakładanych w Besarabji i na Kaukazie,
okazały się poronionemi. Była albowiem w tym
«wiejskim» programie straszna zaściankowość i
parafjańszczyzna, to co rosjanie nazywają «krai-
kowszczina». W każdym razie nie ma w tem wi-
ny zmarłego Engelhardta, człowieka wielce sym-
patycznego charakteru, a rolnika z zawodu, zamil-
owania i przekonania.

Kraj nadbałtycki.

± W Rydze zmarł przed paru dniami landrat
von Sztirk, ostatni prezydent liflandzkiego konsy-
storza ewangelickiego z wyborów. Następcą jego
będzie już przez rząd mianowany. Jak donosi
«Now. Wr.», sąd okręgowy w Rydze skazał pa-
stora Hafnera za odprawianie obrzędów religij-
nych u prawosławnych na suspensę od obowią-
zków na rok jeden.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ugoda handlowa rusko-niemiecka i reforma woj-
skowa. Juljusz Ferry jako nowy marszałek se-
natu francuzkiego. Zabiegi niemców austrja-
ckich o rzekomy sojusz z młodoczechami i o na-
straszenie polaków. Bil irlandzki i przyszła fe-
deracja królestw Wielkiej Brytanji].

Rolnicy niemieccy uspokoili się nieco.
Za kilka słów ostrzejszych hr. Caprivie-
go w parlamencie otrzymali z ust same-
go cesarza zapewnienie, że rząd najtro-
skliwiej zawsze dbał o losy własności
ziemskiej i pomyślność gospodarstw wiej-
skich. Oczywiście, że opieki tej swój rząd
nie ofiaruje bez pewnych warunków. Trze-
ba, żeby rolnicy ze swojej strony zasłu-
żyli na nią, a następcza się ku temu wła-
śnie wyborna sposobność: reforma woj-
skowa, którą poprzeć należy. Gdy w punk-
cie tym widoki państwa zostaną urzeczy-
wistnione, własność ziemska w Niemczech
przyczyni się do utrwalenia pokoju i po-
zostanie czem była dotąd: jedną z głów-
nych kolumn zjednoczonej ojczyzny nie-
mieckiej. W parę dni po owem przemó-
wieniu, odznaczającem się wielkim tak-
tem i dojrzałością polityczną, telegram
doniósł, że na posiedzeniu rady ministrów
pruskich, osnowa odpowiedzi niemieckiej
w sprawie ugody handlowej z Rosją osta-
tecznie opracowaną została i nota praw-
dopodobnie we środę, 29 b. m., wysłana
będzie do Petersburga. Tym sposobem,
przy jednym ogniu upieczono dwie pie-
czenie: liberalną, z pomocą kanclerza,
konserwatywną z pomocą cesarza. Jedną
i drugą spożytkuje armja, której liczeb-
ne zwiększenie Wilhelm II gotów jest
nawet—jak zapewniają—opłacić zgodą
na przywołanie zakonu Jezusowego, sto-
sownie do gorących życzeń katolików
z centrum parlamentarnego. Rokowania
w tym przedmiocie z kurją rzymską i
głównymi przedstawicielami stronnictwa
klerykalnego, mają już być na ukończe-
niu. W ogólności, rząd niemiecki dokła-
da wszelkich usiłowań w celu przepro-
wadzenia swych planów wojskowych, jak
o tem świadczy nietylko nacisk na od-
dzielne partje w parlamencie, ale też i
ogromnie rozwinięta propaganda wśród
ludu. «Z pomocą broszur i pism zaufa-
nych (są słowa «Now. Wrem.»), rząd nie-
miecki stara się wpoić w naród przekon-
anie, że reforma jest niezbędna, że bez
niej całość ojczyzny niemieckiej jest za-
grożoną. W razie zwycięstwa Rosji i
Francji, Niemcy zostaną rozkawałkowa-
ne, lewe pobrzeże Renu odejdzie do Fran-
cji, Szlezwig-Holsztein do Danji, Poznań-
skie i Prusy wschodnie do Rosji».

Tydzień ubiegły we Francji był świad-
kiem powrotu do władzy Juljusza Fer-
ry'ego, który w d. 24 b. m. powołany zo-
stał znaczną większością głosów, wyłącz-
nie republikańskich, na opróżnione po dy-
misji Leroyer'a, krzesło marszałka se-
natu. W ciągu lat ośmiu p. Ferry pozo-
stawał w nielaskę u stronnictw panują-
cych za to, że pragnął myśli i dążenia
francuzów odwrócić od wyłącznego celu
«odwetu», skierować je w inną, zamor-
ską stronę i dojść z czasem—być może—
do pokojowego rozwiązania kwestji alzac-
ko-lotaryngskiej. Uważano go za zwolen-
nika przymierza Europy środkowej, za
przyjaciela ks. Bismarka, za wroga Ro-
sji. Dziś Szawel się nawrócił. Wyraźnie
poświadcza to jego mowa w senacie,
w d. 27 b. m., przy objęciu wysokiego
stanowiska. Po kilku programowych ustę-
pach, dotyczących polityki wewnętrznej,
o harmonji władz, o unikaniu rozterek,
o rzeczypospolitej z otwartemi dla wszyst-
kich podwojami, p. Ferry niedwuznacznie
przypisał się do solidarności z ogromną
większością swych współrodaków, którzy
w sojuszu z Rosją upatrują rekojmie
wielkości i powodzeń Francji. Słowa je-
go, że «rzeczpospolita parlamentarna po-
zyskała w Europie potężnych i cenionych
przyjaciół», należycie zrozumiane zostały
przez całą prasę paryżką. Organy takie,
jak «Lanterne», «Intransigent», «Justi-
ce», początkowo nieprzychylnie kandyda-
turze Ferry'ego, zlagodniały w tonie i
chętnie się pogodziły z «tonkińczykiem».
Pogłoski aż dotąd chwiejne i zwodnicze,
o istnieniu formalnego porozumienia się
franko-ruskiego, otrzymały z ust nowego
marszałka senatu gatunek urzędowego
potwierdzenia. Zjazd w Paryżu ambasa-
dorów rzeczypospolitej, br. Montebello,
Waddingtona etc., również łatwo powia-
zać z uwydatnioną przez p. Ferry'ego
sytuacją.

Nad chwilową i przygodną koalicją
młodoczechów z liberałami niemieckimi
w parlamencie niemieckim zabłysnęła na-
dzieja dojścia do ściślejszej i trwalszej
zażyłości. Nieprawdopodobną i pod wzglę-
dem zasadniczym nedorzeczną nawet tę
ewentualność, odsłonił specjalny wiedeń-
ski telegram «Agencji półn.», z dnia 25
b. m., głoszący, że na «ostatnich posie-
dzeniach rady państwa wódz partji nie-
mieckiej, Plener, w wyrazach umiarkowa-
nych roztrząsał sprawę zgody niemców
z czechami, a deputowani młodoczesey
niemniej ogólnie mu na to odpowiadali;
wnoszą ztąd, że etc.» Umizgi te opatrzo-
no niebawem komentarzem, że w tych
pół-uśmiechach niemców austrjackich idzie
głównie o wzbudzenie zazdrości w Kole
polskiem i o zniewolenie go do ustępstw.
Liczone najwyraźniej, że polacy nauczyli
się przynajmniej polityki w życiu parla-
mentarnem i fałszywej monety za dobrą
nie wezmą. Niestety, stało się naodwrot:
pisma galicyjskie i w części poznańskie
przyklasnęły jak najżywiej manewrom
tym flirtowym, uważając je snadź za-
objaw uczuć rzetelnych. Nabawiło to z ko-
lei niejakej melancholji «Narodni Listy»,
naczelný organ młodoczeski. Pismo to
oświadcza dziś, że radość polaków uważa
za nieszczerą, a co do trwałej zgody
z niemcami, bardzo jest ona wątpliwa,
żadnych bowiem rokowań w tym przed-
miocie nie było... No, ale będą, nie-
prawdaż?

Bil o równouprawnieniu Irlandji pro-
mienisto oddziaływać zaczyna na inne
składowe części Wielkiej Brytanji. W wy-
borczym okręgu Gladstone'a stronnictwo
liberalne wystąpiło z manifestem, oznaj-

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 lutego.

Wybór Juljusza Ferry'ego na drugie we Francji po prezydencie rzecypospolitej stanowisko marszałka senatu, prasa niemiecka powitała narazie jednomyślnym niemal oklaskiem. Tylko „Köln. Ztg“ zdobyła się na tyle rozważa, że wyraziła wątpliwość, czy dziś, po ośmiu latach rozmyślań „wygnanych“, p. Ferry pozostał tym samym zawsze politykiem „szerszego pokroju“, za jakiego uważano go w d. 30 marca 1885 r., kiedy francuska izba deputowanych, na wniosek pp. Clemenceau i Ribot, większością 308 głosów przeciwko 160, potępiła jego „tonkinizm“, pisma zaś okryły obelżywymi mianami przeniewiercy i odstępcy od świętej sprawy odwetu za Alzację i Lotaryngję. Okazało się, że organ stolicy nadreńskiej miał najzupełniejszą słuszość. W mowie przy objęciu fotelu marszałkowskiego p. Ferry przekonał, że i zapomnieć coś umie i nauczyć się czegoś może. Zapomniał przedewszystkiem o swej dawnej roli „wojującej i napastniczej względem pewnych żywiołów konserwatywnych“, nauczył się zaś wielce dziś popłatnych słówek o republikanizmie, o otwartych naościach wrotach dla wszystkich. Nauczył się i czegoś więcej jeszcze. Ustęp jego przemówienia o „przyjaciółach możliwych i cenionych, których rzeczpospolita parlamentarna pozyskała“, zrozumiano wszędzie jako urzędowe potwierdzenie wciąż jeszcze niezupełnie pewnych wieści o formalnem przymierzu Francji z Rosją. „Okres wygnania—powiadają dziś trafnie „Nowosti“—nie upłynął dla Ferry'ego bez śladu: uważniej ocenił on istotne potrzeby swojego kraju, zrozumiał uczucia narodowe i uznał, że w stosunku z Rosją spoczywa jedyne zbawienie Francji“. Ale i w Berlinie nie długo czekali z podniesieniem rzuconej w ten sposób rękawicy. Nie darmo w rocznicę swych urodzin hr. Caprivi otrzymał od cesarza Wilhelma kosztowną honorową szablę. Szczęknięcie jej w parlamencie niemieckim w dniu 28 b. m., w odpowiedzi na pytanie Bebla, czyby się kwestja alzacko-lotaryngska nie dała rozstrzygnąć w drodze rozjemstwa międzynarodowego, pozostanie na długo pamiętnem. Nawet krwiożerczy książę Bismark nie używał chyba słów ostrzejszych i bardziej stanowczych od tych, jakimi kanclerz niemiecki dał obecnie odprawę pokojowym marzeniom świata. „Niemcy pierwsi pozwolą ostatnią kroplę krwi z siebie wytoczyć, niż się zgodzą na ustąpienie Alzacji i Lotaryngji“... Słowa takie zanadto są ciężkie i doniosłe, zanadto kategoryczne, ażeby kiedykolwiek nie miano pożałować, że się je wyrzekło, zwłaszcza w sytuacji bynajmniej dotąd z resztek mgieł nie uwolnionej. Bo kiedy Ferry z taką otwartością ogłasza ostatnie słowo zażyłości franko-ruskiej, to z drugiej strony wszystko co w parlamencie niemieckim posłyszeliśmy

Gladstone zastrzegł tylko parlamentowi angielskiemu prawo stanowienia o kwestjach religijnych, które należą do zakresu działania sejmu zagrzebskiego. W każdym razie znawca za pierwszym razem oka na nowy bill irlandzki poznawał, że w głównej rzeczy jest kopją ugody węgiersko-chorwackiej, a zatem pomysłów Deaka. Teraz wiemy, że Gladstone wzoru tego nie zaczerpnął jedynie z kodeksów drukowanych, lecz postarał się o informację na miejscu. Na posiedzeniu sejmu chorwackiego ban hr. Khuen-Hederwary oświadczył, że w r. z. przebywał w Chorwacji, celem zasięgnięcia informacji, siostrzeniec Gladstone'a, poseł Crafford, któremu też udzielił wszelkich wyjaśnień. Widocznie przemówiły one do przekonania tak Crafforda, jako też samego Gladstone'a, skoro oparł swój bill na konstytucji chorwackiej.

> **Zajmujący opis parlamentu angielskiego** w dniu otwarcia znajdujemy w jednym z pism niemieckich. Parlament obecny jest 13 za panowania królowej Wiktorji. Stosownie do starożytnego zwyczaju, w dniu otwarcia sesji—2 b. m.—straż złożona z *yeomenów* (trabantów) przebiegła najpierw podziemne sklepienia pałacu westminsterskiego, by się upewnić, czy nie złożono tam materji wybuchowej i czy żaden Guy Fawkes (głowa angielskiego spisku prochowego w roku 1605) nie postanowił zgładzić ministrów jej królewskiej mości. Po sprawdzeniu, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, następuje oświadczenie, iż wejście do obu izb wolne. Drugim, nieodłącznym od otwierania sesji zwyczajem jest „Wyscig z kapelusami“. Chodzi o to, aby członkowie izby gmin dostali dobre miejsca na ławkach w sali, która musiałaby być dwa razy większą, gdyby miała pomieścić 670 osób. Kto pierwszy położy swój kapelusz na obramowanie miejsca, ten na niem siada. Tym razem zwycięstwo nad wszystkimi odniósł konserwatysta p. Seton Karr, który już o godzinie piątej rano zbudził portjera; jest to, jak twierdzą znawcy, najpiękniejszy *record* w rocznikach tego oryginalnego sportu. Ta kwestja miejsc stała się w roku bieżącym powodem obszernej korespondencji pomiędzy kanclerzem skarbu a panem Józefem Chamberlainem. Ten ostatni zażądał dla liberalno-unjonistycznej grupy dwóch ławek, stojących przy korytarzu, po stronie opozycji; syn jego zaś, pan Austin Chamberlain, zajął do izby dorożką, przepełnioną kapelusami wszelakiego rodzaju i kształtu. Około 2,000 osób zebrało się przed bramami pałacu, by się przyjrzeć wchodzącym posłom. Ogólna wesołość wzbudził wśród tłumu przedstawiciel robotników, Keir Hardie, ubrany w dziwną czapkę, króciutki spencerek, szalik ponsowy na szyi, szerokie, żółte spodnie nankinowe i długie, wielkie, złote buty. Gladstone był przedmiotem entuzjastycznych owacyj. Wprowadził go tym razem syn Herbert i liberalny poseł p. Marjoribanks, którzy pozostali też przy nim, gdy składał zwykłą przysięgę. Zauważono, że Jan Morley, składając przysięgę, zamiast formuły biblijnej, użył prostego zapewnienia.

> **Królowa Natalia**, w rozmowie z jednym ze współpracowników gazety „Eclair“, oświadczyła, że rozpowszechniane przez prasę niemiecką oszczerstwa wywołały w niej niezłe oburzenia, ale nie wpłynęły bynajmniej na zmianę jej projektów. Za trzy tygodnie razem z królem Milanem wyjeżdża do Rosji, poczem udadzą się do Serbji, albo też przepędzą około miesiąca w zamku, nabytym niedawno na Węgrzech przez króla Milana.

> **Memorial Diplomatique** donosi, że dwór angielski tak dalece interesuje się **sprawą małżeństwa ks. Koburskiego**, że królowa Wiktorja miała nawet zamiar przesłać mu z tego powodu order Podwiązki. Zamiaru tego zaniechano jednak wskutek przedstawienia Gladstone'a, którego życzeniem jest, szczególnie obecnie, unikanie wszystkiego, co mogłoby być Rosji nieprzyjemnem.

> **Oryginalną statystykę kosztów utrzymania rządu francuskiego** na godzinę podają pisma francuskie. Otóż: za Napoleona I wynosiły one 115,000 fr., za Ludwika XVIII—119,000 fr., za Karola X—121,650 fr., za Ludwika-Filipa—150,000 fr., za 2 rzecypospolitej 100,000—fr., za Napoleona III—249,000 fr., od 1870 do 1880 r.—307,000 fr., od 1880 do 1882 r.—405,000 fr., od 1882 do 1890 r.—463,000 fr. Na zwiększenie wydatków w ciągu ostatnich lat 20, wpłynęły wydatki na wojsko.

> **Bogaty holender Lund**, który przed niedawnym czasem przyjął religję katolicką i odbył pielgrzymkę do Lourdes, ofiarował do uznania biskupa z Tarbes 3,000,000 franków na wykończenie kościoła w **Lourdes**. Nadto zobowiązał się dać środki na przekład przyszłego romansu Zola na wszystkie języki, jeśli romans ten będzie poświęcony chwale świątyni w Lourdes.

miającym, że zasadę home-rule'ską wtedy dopiero można będzie uznać za zupełnie słuszną w zastosowaniu do Irlandji, gdy się rozciągnie i na Szkocję, która także potrzebuje własnego swego sejmu i własnej „swej delegacji wspólnej“ w parlamencie westminsterskim. To samo podobno oświadczyli deputowani szkoccy, walijscy i irlandzcy w komisji izby gmin, powołanej do narad ściślejszych nad wnioskami Gladstone'a. „Daily Chronicle“, streszczając te wieści, powiada, że niedalekim już jest czas, w którym połączone królestwo Wielkiej Brytanji przeobrazi się na federację samoistnych królestw, spojonych z sobą jedynie tak zwaną „osobistą unją“ monarchy.

J. T. H.

Francja. W d. 27 b. m. izba deputowanych, większością 407 głosów przeciwko 15, uchwaliła budżet w całości. Nazajutrz, 28 b. m., przyznała, większością 335 gl. przeciwko 37, pilność wniosku Boissy d'Anglas o odpowiedzialności czasopism, podających fałszywe sprawozdania finansowe. Radą muncypalną miasta Brestu powzięła w d. 28 b. m. uchwałę, wyrażającą życzenie, ażeby eskadra ruska odwiedziła port tego miasta, a p. Carnot przybył jednocześnie do Brest na uroczystość przyjęcia drogiej gości.

Anglja. W d. 22 b. m. izba gmin uchwaliła w drugim czytaniu wniosek do prawa o ograniczeniu do ośmiu godzin na dobę pracy urzędników i posługaczy przy kolejach żelaznych; przyjęła również w pierwszym czytaniu wniosek Labouchera o płacy członków parlamentu.

Niemcy. W d. 28 b. m., w parlamencie niemieckim, podczas rozpraw nad budżetem wydziału spraw zagranicznych, Bebel zabrał głos w przedmiocie rozjemczego rozstrzygnięcia sprawy alzacko-lotaryngskiej. Kanclerz w odpowiedzi na to oświadczył, że sąd rozjemczy jest niemożliwym w takich kwestiach, gdyż w razie wyroku, orzekającego oddzielenie Alzacji i Lotaryngji od Niemiec, naród niemiecki waleby mu się nie poddał i wolałby raczej ostatnią kroplę krwi z siebie wyssać (gorące potwierdzenie w izbie)... W dniu 24 b. m., w rocznicę urodzin hr. Caprivi, cesarz Wilhelm odwiedził kanclerza osobiście i obdarzył go szablą honorową. W d. 26 b. m., hrabia Szuwałow, ambasador ruski w Berlinie, wydał obiad na cześć hr. Caprivi, na który przybył również ambasador francuski Herbet. Hr. Szuwałow otrzymał urlop miesięczny i w dniu 4 marca n. st. wyjechał ma do Petersburga. Według prywatnej depeszy „Now. Wr.“ z Berlina, z d. 28 b. m., rząd pruski w nocy swej, dotyczącej traktatu handlowego z Rosją, zażądał zmniejszenia cła od wprowadzanych do Rosji machin i innych wyrobów z żelaza, tudzież od węgla kamiennego.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef wyjechał w dniu 27 b. m. incognito do Montreux (w Szwajcarii), gdzie się znajduje cesarzowa Elżbieta. „Gazeta Lwowska“ (urzędowa), z dnia 25 b. m., oznajmiła, że rząd austro-węgierski otrzymał od Rosji wyjaśnienie w sprawie emigrantów-włościan z Galicji. W dokumencie tym powiedziano, że władze nietylko nie rozdają gruntów włościanom przybyłym, lecz napływ ich tamują wszelkimi legalnymi sposobami, żądając od nich na granicy paszportów i dowodów, iż przybywają jedynie w widokach zarobkowania. Na posiedzeniu wiedeńskiej izby deputowanych w d. 23 b. m., odbyła się dość żywa wymiana myśli między prezesem Kola polskiego, Jaworskim, i ministrem finansów, Steinbachem, w przedmiocie „upadku moralności podatkowej“ w Galicji.

Belgia. W d. 28 b. m., w izbie deputowanych rozpoczęły się rozprawy nad rewizją konstytucji.

KRONIKA POWSZECHNA.

> *„Attendre est toute la vengeance de la vérité“* — powiedział Lamartine. Szlachetnej zemsty doczekała się **Austria na Gladstone'a**. W roku 1880, wśród namietnej walki wyborczej, przywódca liberalów angielskich zawałał patetycznie: „Pokażcie mi na karcie choćby jedno miejsce, na którym Austria zdziałała coś dobrego“. Teraz zaś, aby się wywiązać z zadania, które uważa jako najważniejsze i jako uświęcenie swego 50-letniego zawodu publicznego, widział się zmuszony sięgnąć po wzór—do tejże Austrii. Kompetencja bowiem, która, według nowego billu, ma otrzymać sejm dubliński, jest niemal ta sama, którą, na mocy ugody z r. 1868, posiada sejm zagrzebski.

w ostatnich dniach z ust tegoż samego hr. Capriviego w przedmiocie handlowych rokowań z Rosją, nieodbitcie nastręcza domysł, że w Berlinie liczą jakby na pewne przeciągnięcie szali ku swojej stronie.

Na mowę ks. d-ra Jażdżewskiego w sejmie pruskim, dorywczo i luźnie zaznaczoną na tem miejscu w tygodniu poprzednim, p. minister wyznał i oświecenia nie uważał za stosowne wystąpić z pozytywniejszą jakąś obietnicą zadostuczynienia. Dopiero gdy „Germania” sprawę uposiedzenia szkół w ziemiach polskich podjęła ze stanowiska wyznaniowego, wykazując krzywdy wyrządzane już nie polakom tylko, lecz katolikom w ogólności, p. Bosse stał się nieco dostępniejszym i wyrozumiałszym, usiłując dowieść z pomocą rozmaitych subtelnych zestawień statystycznych, że liczebny stosunek uczniów do nauczycieli w Poznańskim jest najściślej ten sam dla katolików co i dla ewangelików. Niewiadomo na czyją nieznajomość rzeczy liczył p. minister, ale to pewna, że ks. Dasbach, członek centrum, który następnie głos zabrał, zepsuł mu nie jedną krwi uncję. Jak ze słownika geograficznego, sypał szanowny mówca katolicki miasta Trzemeszno, Srem, Rawicz, Nakło, Wschów, Bydgoszcz, w których sztucznie wzniezione przez p. Bossego rusztowanie równowagi, pochylało się raz po raz do samej ziemi, grożąc co chwila rozsypką doszczętną. A wszystko to w tonie tak ugrzecznonym, z tak niewinnie przekonywającą wymową doskonale poinformowanego pedagoga, jak gdyby w tem nie było ani cienia ironji. „W Nakle np. (powiadał między innemi ks. Dasbach), w miejscowym gimnazjum realnem, zachodzą również pewne zboczenia, na które pozwalam sobie zwrócić uwagę p. ministra, w najmocniejszym przeświadczeniu, że racysz takowe, ekscelencjo, kazać wyrównać, o ileby błąd nie po mojej okazał się stronie. Na 60 uczniów-katolików, uczęszczających do tego zakładu, jest 50 polaków; owóż, uczniowie ci polscy nie mają najmniejszej sposobności przyswojenia sobie najniezbędniejszych bodaj wiadomości w języku ojczystym, gdyż nie udziela się tam wcale nauki tego języka, podczas gdy nawzajem, w protestanckiej Bydgoszczy, gdzie liczba uczniów-polaków znacznie jest mniejszą, udziela się nadobowiązkowo tej nauki. Mam przeto nadzieję, że p. minister, o ileby uznał słuszność mych wywodów...” etc. etc. Ma się rozumieć, że p. Bosse nie doczekał się końca całej tej litanji księdza Dasbacha. Wypadnie chyba żądać znowu interwencji „Germanji”, ażeby p. ministra zachęcić do przemówienia. Ale, w takim razie, po cóż ów sejm pruski w Berlinie i po co w nim nasi posłowie, skoro dziesięć, dwadzieścia wierszy organu wpływowego więcej znaczą i skuteczniej oddziałują, niżli najlepiej wymotywowane, najstaranniej pod względem krasomówczym opracowane mowy deputowanych?

Na temat znanego wyvodu posła

St. Szczepanowskiego o ubóstwie i upadku ekonomicznym Galicji, wywiązał się w tych dniach w wiedeńskiej izbie deputowanych dość żywy spór pomiędzy Kołem polskiem a ministrem skarbu, Steinbachem. Z okoliczności rozpraw budżetowych, galicyjski poseł, Weigel, wystąpił z szeroko wymotywowanem zażaleniem na zbyt rygor i nawet nadużycia władz fiskalnych w Galicji przy egzekwowaniu podatków. Minister stanął w obronie swej administracji i, broniąc sprężystości urzędów poborowych, usprawiedliwiał ją wysokością zalegających opłat, przyczem pomówił ludność galicyjską o pewne praktyki dysymulacyjne, oszustowskie, mające na widoku zamydlenie argusowych oczu taksatorom i skarbnikom rządowym. W posługiwaniu się cytatami z raportów podwładnych, p. Steinbach dopuścił się istotnie kilku wyrażen nie mile brzmiących, jak: „malwersacja”, „machinacja”, „szalbierstwo”. Zadrasnęły one całe Koło i na skutek specjalnej narady, na następnej posiedzeniu prezes Koła p. Jaworski, w kilku zwiezłych, dobrze pomyślanych okresach repliki przywołał p. ministra do porządku. P. Steinbach, w ponownie zabranym głosie znacznie złagodził formę pierwotnych zarzutów, lecz co do istoty rzeczy obstawał przy głównym swem założeniu, że „Galicja mogłaby skrupulatniej uiszczać się z powinności finansowych, gdyż dość jest bogatą”. Na dowód ostatniego tego twierdzenia, które niejednego zapewne z posłów galicyjskich wprawiło w kłopot i zdumienie, p. Steinbach przytoczył cyfry. Ciekawe, zaiste, cyfry! Oto sieć kolei galicyjskich, obejmująca 1,552 kilometry w r. 1881, urosła w r. 1890 aż do 2,705 kilometrów... Oto do galicyjskich kas oszczędności złożono 82,802 guldeny w r. 1881, a 147,460 guldenów w r. 1890... I to ma być okaz za możności kraju, tego samego kraju, którego zaległości podatkowe wzrosły w roku 1891 do ogromnej stosunkowo sumy 6,649,000 guldenów! Tym razem to już i dr. Kozłowski, referent budżetu ministra skarbu, nie wytrzymał. Wyjaśniewszy fachową stronę nieporozumienia i złożony należne uznanie dbałości ministra o akuratność i punktualność w pełnieniu ewangelicznego przykazania o groszu należnym cesarzowi, p. Kozłowski z mocą i znajomością rzeczy wykazał chwiejność i zwodniczość podstaw jego rozumowania o bogactwach Galicji. Dziwił się referent, jakim sposobem ekonomista tak wytrawny jak p. minister, mógł brać za miarę ekonomicznego rozwoju kraju wysokość wkładów do kas oszczędności, wówczas gdy fakt ten świadczy jedynie o braku sposobności do zyskowniejszego użycia kapitałów. Wzrost sieci kolejowej również niczego zgoła nie dowodzi, zwłaszcza, że w porównaniu do ogółu ludności, długość kolei żelaznych w Galicji mniejszą jest niżli w każdej innej prowincji monarchji rakuskiej, z wyjątkiem Bukowiny i Dalmacji. Teraz, co do bilansu obowiązków kraju względem państwa i państwa względem kraju,

dr. Kozłowski nie zataił wcale ogromnej nierównowagi pod tym względem na niekorzyść Galicji. To, co rząd uczynił kiedykolwiek dla podniesienia jej dobrobytu, trzyma się zbyt najszczuplejszych ramek niezbędności, to zaś, czego ją pozbawił lub pozbawia, strąca ją niemal na padoły ubóstwa. Własność nieruchoma odłużona po nad możność, wysokość dodatkowych opłat wzrasta z rokiem każdym, wtedy, gdy ogólne ekonomiczne położenie kraju zostaje wciąż pod skutkami ruiny, jaką w Galicji spowodowała wyprzedaż dóbr koronnych i użycie uzyskanych przez to pieniędzy na potrzeby innych krajów monarchji. W końcu mówca przypomniał tryb gospodarczy dawnych rządów w Galicji i nie bez pewnej śmiałości upomniał gabinet obecny, ażeby wybił sobie z głowy myśl o możliwości traktowania kraju—także i w czasach obecnych—po macoszemu... Na tem się zatarg skończył narazie. Czy mieć on będzie dalsze i rozleglejsze jeszcze następstwa? Narazie chyba nie. Dyskusja właściwa, pomimo podłatania jej przez zasadniczą mowę p. Kozłowskiego, „desinit in piscem”, skończyła się na niczem i Koło polskie, oprócz własnej obrazy, nie zdobyło nic więcej. Wogóle można zauważyć, że w Galicji jakoś nikt nie umie robić opozycji politycznej i wszelkie w tym rodzaju próby wypadają ujemnie nie tylko co do skutku, ale nawet co do metody i sposobu przeprowadzenia opozycyjnej akcji, która się nigdy jakoś imponująco i zasadniczo wykazać nie umie i to nie tylko w parlamencie, ale nawet w prasie, nieposiadającej się obecnie z oburzenia, rozczulającej się nad „dzielną postawą naszych posłów”, w „duszach których coś się łamało i druzgotało” (!) i „nad zacnem, miłem i powagi pełnem obliczem czcigodnego prezesa”. Stanowczo zbyt długie „popieranie rządu” odbija się niekorzystnie na galicyjskiej manierze politycznej. Ale mniejsza o to. Bądź co bądź, pozostanie w usposobieniu Koła wielki niesmak, który z czasem bardzo destrukcyjnie może wpłynąć na pracowicie przez hr. Taaffego wypiekana większość. Po takich wzajemnych rekryminacjach trudno będzie zbudować stałe mosty pomiędzy lewicą a Kołem polskiem, co też zdaje się i rozumieć sama lewica, kokietując młodoczechów. „Nowożytni husyci” jakoś zdają się iść na lep tej kokietacji, wykazując tem najlepiej całą papierowość swych ideałów, które niby to miały się stać hasłem wszechsłowiańskiego zjednoczenia. Bardzo słusznie więc i bardzo ostro ocenia tych do tychczasowych benjaminków prasy ruskiej „Nowoje Wremia”, wykazując niccoś i bezpłodność młodoczeskiej taktyki i przewidując upadek partji.

Oddawna zapowiadana, a z tak zw. „przyczyn niezależnych” odkładana konwersja 5-proc. listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 4½-proc., obecnie wreszcie przychodzi do skutku. O tem, że się konwersja powiedzie, wątpliwości żadnej być nie może, zważywszy na wysoką solidność papieru, na powodzenie konwersyj li-

stów zastawnych banków ziemskich, które, jako oparte na dobrach nie posiadających hipoteki, nieco wyższy procent opłacać muszą, wreszcie zważywszy na wielką potęgę syndykatu, który się całej operacji podjął, gwarantując Towarzystwu lokację na pierwszy raz około połowy całej sumy listów zastawnych, t. j. lokację przeszło 50 milionów. Do syndykatu należą z firm warszawskich: bank handlowy, domy bankierskie: Blocha, Goldsztanda, Natansonów; z firm petersburskich, banki: międzynarodowy, dyskontowy, ruski dla handlu zewnętrznego, wołzsko-kamski; z moskiewskich—moskiewski bank kupiecki. Wspominały również dzienniki o przyjęciu udziału w syndykacie firm berlińskich Mendelzona i Bleichredera, chyba to jednak będzie miało miejsce w charakterze, że się tak wyrazimy, „reasekuracyjnym“. Gdyby suma zgłoszeń do zamiany listów 5-procent. na 4½-proc. przewyższyła sumę, przeznaczoną do skonwertowania, w takim razie nastąpi odpowiednia repartycja. Tak więc konwersja powiedzie się niewątpliwie, chodzi jednak o to, czy będzie ona korzystną dla stowarzyszonych, czy nie? Zależy to w zupełności od wysokości kursu emisyjnego, wedle którego będą w obieg puszczane nowe 4½-proc. obligi. Ogłoszenie i ustanowienie tego emisyjnego kursu wymaga jeszcze zatwierdzenia p. ministra skarbu, któremu projekt kontraktu przedstawiony został, to tylko jednak możemy już obecnie zapewnić, że kurs ten będzie znacznie wyższy od podawanego przez źle poinformowane dzienniki ruskie 94½ za 100.

Komisja tedy opracowująca projekty uregulowania handlu zbożowego, zakończyła swe posiedzenia odnośnie do handlu wywozowego, poprzestawszy na bardzo ogólnikowych wskazaniach. Będzie więc dozór z ramienia rządu sprawiany przez inspektorów zbożowych, przy współudziale organów wyborczych z ramienia komitetu giełdowego i reprezentantów rolnictwa. Postulat tym nadaje obecnie departament handlu i przemysłu formę prawną, w jakowej projekt pójdzie na rozpatrzenie władz prawodawczych. Właściwie zaś bliższe, a w danym razie najważniejsze szczegóły, t. j. unormowanie stosunku domieszek, klasyfikacja zboża i t. p., będą określone w drodze administracyjnej przez instrukcje ministerjalne. W ostatniej chwili zaś dochodzi nas pogłoska, którą podajemy z zastrzeżeniem, iż samo wprowadzenie tych wszystkich instytucyj ma być tymczasowo fakultatywne, t. j. zależne od żądania miejscowych komitetów giełdowych, obradujących wraz z delegatami od rolnictwa. Obecnie zjazd zbożowy pracuje nad obmyśleniem sposobów uregulowania wewnętrznego handlu zbożowego. Obroty tegoż handlu mają być poddane kontroli giełd zbożowych ziemstw, a tam gdzie nie ma ani giełd, ani instytucyj autonomicznych—specjalnych organów „opieki zbożowej“. Obowiązkiem tych wszystkich opiekuńczych instytucyj będzie wydawanie i prze-

strzeganie specjalnych przepisów regulujących handel zbożowy, dozоровanie wag i miar, układanie miejscowych cenników i t. p.

Nowe rewelacje w sprawie panamskiej kompromitują mocno Floqueta i Freycineta, zwłaszcza, że na ten raz rewelacje te mają charakter urzędowy. Są to albowiem zeznania Karola Lessepsa, złożone przed sędzią śledczym, z których wynika, że na żądanie Clemenceau, Freycinet i Floquet wywierali nacisk na Lessepsa, ażeby wypłacił od 10 do 12 milionów Reinachowi. Na żądanie Clemenceau, Lesseps wypłacił także znaczne sumy Hertzwowi. Wreszcie Floquet wyprosił sobie na „potrzeby rządowe“ 300 tysięcy franków i dla rozmaitych dziennikarzy również 300 tys. franków.

«Agencja Wolffa» otrzymuje z Sofji wiadomość, pod datą 18 lutego, że «Agence Balcanique» została upelnomocnioną do ogłoszenia, że kilka wiadomości korespondenta z Konstantynopola do «Figaro» nie ma żadnej podstawy. Głównie dotyczy to wiadomości o tem, że minister-prezydent Stambolow miał domagać się usunięcia prawosławnego egzarchy bułgarskiego i starać się o ustanowienie patriarchatu rzymsko-katolickiego w Bułgarii.

W izbie deputowanych sejmu pruskiego, p. ks. dr. Jazdzewski wniósł, aby skreślić w budżecie pozycję 100,000 marek na «wsparcia dla studentów narodowości niemieckiej z polskich dzielnic», oświadczając, że tytuł ten znaczy tyle, co nowy zamach na polską narodowość. Tytuł przyjęto.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, w d. 13 lutego, przystępowali do stołu Pańskiego w cerkwi własnego (Anickowskiego) pałacu I. C. Mości.

W d. 9 lutego Ich Cesarskie Mości odwiedzić raczyli pracownię artysty-malarza Rozena, gdzie oglądali wykończony obecnie przezeń, zamówiony przez Najjaśniejszego Pana obraz, przedstawiający przejście Suworowa przez Alpy.

Jeneral-gubernator warszawski, zarazem dowodzący wojskami warszawskiego okr. wojennego, jeneral-adjutant Gurko miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu w poniedziałek, 15 lutego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W początkach przyszłego miesiąca, jak się dowiadujemy, rozpoczną się przy departamencie spraw kolejowych obrady specjalnej komisji, zwołanej celem rozpatrzenia ogólnych zasad nowoprojektowanych taryf zbożowych. W obradach udział przyjmą, oprócz reprezentantów rządowych i 6 delegowanych *ad hoc* członków zjazdu kolejowego od dróg żelaznych, reprezentanci handlu (od komitetów giełdowych) i zaproszeni z urzędu reprezentanci rolnictwa. W liczbie tych ostatnich wymieniają, między innymi, pp. Bechtiejewa i Muromcewa, z Królestwa zaś, podobno, ma być zaproszony hr. Feliks Czacki.

× Odpowiedź rządu niemieckiego na nadesłaną jeszcze w listopadzie r. z. notę rządu ruskiego, w kwestji traktatu handlowego—ostatecznie ma już być zredagowana, podług doniesień berlińskiej «Post».

× W marcu r. z. była utworzoną wyższą komisją rządową, ku opracowaniu kwestji umowy handlowej z Niemcami, pod prezydencją prezesa departamentu ekon. państwowej, rz. r. t. A. Abazy, i przy udziale ministrów spraw zagranicznych i finansów

oraz hr. Szuwałowa, jako członków. Następnie prezesem tej komisji był mianowany rzecz. r. t. Bunge. Spodziewany w przyszłym tygodniu przyjazd hrabiego Szuwałowa, posła ruskiego przy dworze berlińskim, w ścisłym ma pozostawać związku, podług informacji «Birz. Wied.», z obradami rzeczonoj komisji, która propozycje Niemiec rozpatrywać będzie nie tylko ze strony finansowej, ale także z politycznej.

× Inspektor straży pogranicznej, jen.-lejtant Han, mianowany został członkiem rady ministra finansów. Na stanowisko inspektora straży powołany będzie naczelnik artylerji korpusu gwardji, Swijnin. Obiegają pogłoski, że straż pograniczna zostanie zreorganizowana jako osobny korpus.

× Wice dyrektor departamentu przemysłu i handlu, p. Timiriaziew, jak donoszą «Mosk. Wied.», mianowany został agentem ministerstwa skarbu w Berlinie. Ze względu na pierwszorzędne znaczenie rynku pieniężnego berlińskiego dla finansów ruskich, stanowisko to należy do wybitniejszych, zwłaszcza wobec świeżych rozporządzeń p. ministra skarbu, wydanych w celu powściągnięcia spekulacji z walutą ruską. Rzecz jasna, że informacje agenta berlińskiego, dla skuteczności właśnie nowozainicjowanej akcji p. ministra, będą miały znaczenie niepospolite. Dlatego to zapewne p. Timiriaziew, ciesząc się powszechnem uznaniem i opinią utalentowanego urzędnika, został mianowany na to odpowiedzialne stanowisko. Jak się dowiaduje «Grazdanin» z pewnego źródła, ma jednak nominacja pana T. nastąpić nie wcześniej niż za dwa miesiące. W przyszłości w tym departamencie mają być ustanowione dwie posady wice-dyrektorskie (obecnie jest jedna), a nadto skład osobisty urzędników departamentu znacznie zwiększony.

× «Russkaja Żizn» donosi, iż istnieje projekt ustanowienia oddzielnego instytutu inspektorów polowania, wybieranych z pośród ziemian w każdym powiecie. Obowiązki inspektorów będą honorowe. Inspektor czuwać ma nad wykonaniem przepisów o polowaniu na gruntach rządowych i prywatnych, stosownie do instrukcji, która będzie następnie opracowana. Jak wiadomo, dotychczasowe przepisy o polowaniu nie obowiązują jeszcze w Królestwie polskiem; stąd też i ustanowienie urzędu inspektora nie dotyczy Królestwa, jakkolwiek jest możliwe—zaznacza «Kurjer Warsz.»—że, po wprowadzeniu specjalnego prawa, jednocześnie utworzone będą podobne posady.

× Urzędowa «Gazeta Lwowska» donosi, że na interpelację gabinetu wiedeńskiego rząd ruski odpowiedział, że emigrującym do Rosji włościanom nie nadaje gruntów, a nawet wydał rozkaz do władz pogranicznych niedopuszczania wychodźców i przepuszczania przez granicę jedynie włościan poszukujących pracy i posiadających paszporty formalne.

× W min. wojny. Mianowani: dowódca kaukazk. korpusu armji, jen. jazdy ks. Czawczawadze—członkiem aleksandrowskiego komitetu ranionych; dowódca 1 bryg. 20 dywizji piechoty, jeneral-major Karas—naczel. 2 rezerw. brygady kaukazk. W min. spraw wewn. Mianowani: naczelnik sztabu oddzielnego korpusu żandarmerji, jen.-lejt. Pietrow—dyrektorem depart. policji. W min. skarbu. Mianowani: inspektor straży pogranicznej, jen.-lejtant Han—członkiem rady ministra skarbu.

× Utworzona, pod prezydencją towarzysza ministra, p. Jermołowa, komisja do rozpatrzenia przepisu o opłatach stemplowych zaprojektowała dokonywanie corocznej rewizji czynności kancelaryjnych instytucyj państwowych i wzmocnienie dozoru nad instytucjami samorządowymi i instytucjami prywatnymi. Obowiązek dozоровania pełnić

mają inspektorowie podatkowi, którzy co do instytucji autonomicznych ograniczać się będą do tego, że zwrócą baczną uwagę na przestrzeganie przepisów o stempach; lub inspektorowie podatkowi i inni urzędnicy ministerstwa skarbu, dozoruja cy w sposób specjalnie określony czynności instytucji i osób prywatnych, dotyczących stosowania się do wymagań wspomnianych przepisów.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, na odwołanie się gachamu karaïmskiego w Eupatorji, wyjaśnia, że nie należy mieszać karaïmów z żydami i nie należy stosować do pierwszych przepisów ograniczających ostatnich. Rozporządzenie w tym dachu było ogłoszone jeszcze w r. 1881. Ponieważ jednak niejednokrotnie zapatrywały się władze miejscowe na karaïmów jak na żydów i stosowały do nich przepisy wyłącznie tych ostatnich dotyczące, ministerstwo przesało odnośny cyrkularz do wszystkich gubernatorów, ażeby odtąd ściśle zachowywano przepisy i nie mieszano karaïmów z żydami.

× Po wprowadzeniu w wykonanie projektowanego obecnie o podatku wania rubli kredytowych, wywożonych zagranicę, ustanowioną będzie, jak dowiaduje się «Pet. Ztg.», kontrola nad osobami, przejeżdżającymi przez stacje pograniczne, a zwłaszcza nad komiwojażerami handlowymi. Od osób takich wymagana będzie deklaracja co do ilości posiadanych rubli kredytowych. Jedna osoba będzie mogła przewieźć bez opłaty podatku 500 rs., cała zaś rodzina 1,000 rs.

× Najjaśniejszy Pan Najwyżej zezwolił raczył na utworzenie w Petersburgu, przy sekretarjacie stanu W. Ks. finlandzkiego, specjalnego komitetu do zbierania ofiar na rzecz mieszkańców wschodnich guberni Finlandji, które uciierpiały wskutek nieurodzaju.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych podjęło kwestję jak najszybszego rozstrzygnięcia projektu obowiązkowego w wykupu gruntów włościańskich w kraju nadbałtyckim. Według pogłosek, zaznaczanych przez «Nowoje Wremia», przeprowadzone to będzie na zasadach wywłaszczenia. Termin wzajemnego uregulowania stosunków obywateli i włościan ma być pięcioletni. Po upływie tego czasu zaczną funkcjonować specjalne komisje taksacyjne, w skład których wejdą przedstawiciele rządu, obywatele i włościan.

× Wskutek oddania, jak to już donosiliśmy, szkół przy kościołach rzymskokatolickich w Cesarstwie pod nadzór ministerstwa oświaty, wezwane obecnie zostały, podług informacji «Now. Wr.», wszystkie kościoły katolickie do złożenia sprawozdań i wiadomości o szkołach, przytułkach, fundacjach dobroczynnych, jakie się przy nich znajdują.

× Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, pp. gubernatorowie mają bez zwłoki przysłać sprawozdania o obrotach, za rok 1892, towarzystw spożywczych, zapomogowo-wkładowo-pożyczkowych, pogrzebowych i t. p., funkcjonujących w powierzonych ich zarządowi guberniach.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Jen.-adjut. Gurko, jeneral-gubernator warszawski, przybył w d. 14 b. m. do Petersburga i zatrzymał się w hotelu Europejskim. Podług doniesień pism, ma jen.-adj. Gurko zabawić w Petersburgu około miesiąca. Towarzyszy jen.-gub. Gurko — podług informacji «Now. Wr.» — zarządzający kancelarją jego, r. st. Bożowski, zarządzający sprawami du-

chownemi wyznań obcych i kilku innych urzędników.

= Dowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojennego, jeneral piechoty Ganecki, przybył do Petersburga.

= Uroczyste zgromadzenie słowiańskiego Tow. dobroczynności odbyło się w d. 14 b. m., jako w d. św. Cyryla, w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego. Przewodniczył biskup ryzki i mitawski Arsenij. Hrabia Ignatjew, prezes Towarzystwa, odczytał sprawozdanie z r. 1892, z którego wyjmujemy cyfr kilka: członków liczyło Towarzystwo 494, z tych 32 honorowych. Stypendjów wydało 28 męskich i 7 żeńskich. Co do narodowości, byli między obdarzonymi: bułgarzy, serbowie, hercegowińczycy, czarnogórcy i czesi plci obojga. Na posiedzeniach Towarzystwa co poniedziałek odczytywano referaty z dziedziny kwestyj słowiańskich. Wskutek zrzeczenia się przez p. Budiłowicza, mianowanego rektorem uniwersytetu dorpacckiego, redagowania organu Towarzystwa «Sławianskoje Obozrenje», postanowiono wydawać w ciągu roku 1893, w miarę zgromadzania materiałów, zbiory prac rozmaitych autorów. Dochodu miało Towarzystwo w roku sprawozdawczym 33,216 rs.; po potrąceniu wydatków wynosi kapitał na dzień 1 stycznia r. b. 223,366 rs.

= Wystawy. Mieszkańcy Petersburga gromadzą się tłumnie na licznych wystawach rzeźb i obrazów, otwartych w tygodniu bieżącym. Stale mieszkający w Paryżu prof. Antokolskij nadesłał i wystawił w sali akademji sztuk pięknych kilkanaście utworów swego dłuta, odznaczających się tak pięknnością swego wykonania, jak bogactwem tematów. Pełne wdzięku i myśli są posągi Zbawiciela, raz siedzącego na kamieniu grobowym i wyciągającego dłoń do wszystkich, którzy pragną pociechy, innym razem — stojącego ze spletanymi ramionami przed ludem, lub ostatnie wydającego tchnienie na krzyżu (wypuklorzeźba). Ta zwieszająca się z krzyża głowa, owiana jakimś smutkiem bez granic, niezatarte pozostawia wrażenie. Ślicznym i wysoce poetycznym jest posąg anioła, siedzącego na łóżku zmarłego dziecka, oryginalnym w pomyśle posąg ascetki chrześcijańskiej, zatopionej w rozmyślaniach i nie zwracającej uwagi na zgromadzone dookoła stadko gołębi. Żywiołowy wreszcie wyraz potęgi dał prof. Antokolskij w kolosalnym posągu zdobywcy Syberji, Jermaka, z siekierą w dłoni idącego przed siebie, z zamiarem skruszenia wszelkiej na drodze przeszkody. Wykute w marmurze postacie Spinozy i Nestora, legendowego latopisca Rusi, nie licząc rzeźb portretowych i paru mniej udatnych kompozycji, uzupełniają katalog wystawy. Cokolwiek natomiast blado wygląda tegoroczny popis malarzy, którzy nadesłali swe płótna na XXI wystawę ruchomą obrazów. Oprócz kilku ładnych widoków, kilku główek, paru wybitniejszych obrazów rodzajowych i pysznych portretów, salę zapełniają płótna średniej wartości artystycznej, pozbawione wyrazu i myśli głębszej, lub kuszące się napróżno o myśl i wyraz. Ozdobą wystawy i głównym jej magnesem są wspańiale portrety, wystawione przez Riepina, J. C. W. W. Ks. Konstantego Konstantynowicza i prof. Spasowicza, oraz śliczny obrazek tegoż p. t. «Równianka jesienna». Portret Spasowicza, malowany na zamówienie rady obrończej petersburskiej i zdobiący od roku salę obrad tej rady, przedstawia go w chwili, gdy z właściwą sobie werwą i przejęciem przemawia. Wyraz i ruch oddane zostały znakomicie. Jednocześnie w sali pałacu Mikołajewskiego wystawia prof. Ajwazowski nowe swoje dzieła. Z tych — «Wodospad Niagary» i «Ocean Atlantycki» są owocami wycieczki do Ameryki.

= P. Artur Zawadzki, artysta dramatyczny, od lat kilkunastu poświęcił się odtwarzaniu na scenie typów i wypowiadaniu monologów przeważnie charakterystycznych i charakterystyczno-komicznych, których w dwóch trzecich jest zarazem autorem. Pierwszy jego występ przed naszą publicznością w ubiegłą niedzielę (14 lutego), dowiódł, że p. Zawadzki jest artystą wytrawnym, inteligentnym i utalentowanym. Nie nadużywając bo w najmniej-

szym stopniu efektów scenicznych, poprostu, spokojnie, zgodnie zupełnie z prawdą, p. Zawadzki przedstawił «nauczyciela starej daty», «majomiasieczkową żydówkę na wodach», «dymisjonowanego kaprała», «pana radcę» po dobrej bibce, arystokratę-żyda z Nalewek — a wszystko to, zarówno pod względem charakterystyki, jak treści i akcji, było zupełnie artystyczne. Do wysokości prawdziwej zalety podnieść należy umiejętne wystrzeganie się by najmniejszej szarży, do której tego rodzaju produkcje obszerne dają pole. Najmniej udatnie wypadł monolog Gawalewicz «My i one», ale pewne niedobory w jego wykonaniu przypisać należy tej okoliczności, że p. Zawadzki po raz pierwszy ukazał się w nim przed nową publicznością, której sąd cenil bardzo wysoko. Wogóle, zresztą, należy zauważyć, że p. Zawadzkiemu najlepiej udają się typy i monologu charakterystyczno-komiczne, za które też — i słusznie zupełnie — rzęsił nagrodzone go oklaskami. Następne przedstawienie p. Zawadzkiego przypada w najbliższą niedzielę (21 lutego) w sali klubu *Blahorodnoje sobranje*, na które publiczność nasza powinna się zebrać jak najliczniej, gdyż artysta w zupełności na to zasługuje. Z.

= Opera włoska, zapowiedziana na wielki post, rozpoczęła swe przedstawienia w dniu 15 b. m., w teatrze Aleksandrowa, znanym pod mianem «Aquarium». Jest to największa w stolicy sala teatralna, mogąca zmieścić do trzech tysięcy widzów. Na pierwsze przedstawienie wybrano «Traviatę». Pani Marcelina Sembrich-Kochańska, w roli tytułowej, powitała była entuzjastycznie przez przepelniającą salę publiczność; wiencom, olbrzymim koszmom kwiatów i wywoływaniom końca nie było. Znakomita artystka po dawnemu zdumiewa niebiańską pięknnością głosu, nieporównaną techniką, grą pełną wyrazu i poezji. Panie podziwiała jej stroje, iskrzące się, w scenie balu, od drogich kamieni. W następną sobotę pani Sembrich da się słyszeć w «Purytanach». Angelo Masini nie wchodzi w skład tegorocznej trupy. Zastępca jego, Fr. Marconi, miał wielkie powodzenie. Głos jego równie dziś potężny i świeży, jak przed laty kilku, a w umiejętności śpiewu i gry znać postęp znaczny. Wstęp barytona p. Battistini, mającego wielki rozgłos we Włoszech, oczekiwany jest z niecierpliwością. J. P.

= Koncert p. Ranuszewiczówny, utalentowanej fortepianistki i rodaczki naszej, odbędzie się we wtorek, d. 23 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego. Pannę R. zna publiczność nasza dobrze i winna jej wdzięczność: niosła bowiem panna R. talent swój w ofierze nieraz na rzecz instytucji naszych, biorąc udział w dorocznych koncertach Towarzystwa dobr., szkółek, dając się słyszeć w kółku muzycznym. Wykształcenie muzyczne odebrała panna R. pod bezpośrednim kierownictwem Henselta, którego uczennicą była od lat ośmiu życia. Następnie pracowała pod okiem Liszta, występując na koncertach przez niego urządzanych. Występem pannę Ranuszewiczówny w Wiedniu, Petersburgu, Rydze, Wilnie i innych miastach towarzyszyło zawsze zupełnie zasłużone powodzenie.

= Towarzystwo paryżkie, urządzające uliczne zbiorniki z wodą gorącą, wysłało agenta do Warszawy, Petersburga, Kijowa, Odesy etc., w celu zbadania, czy operować może w tych miastach. Agent p. Viliaume, po pobycie w Warszawie, przybywa do Petersburga. Mechanizm tego dowcipnego i użytecznego wynalazku polega na tem, że za włożeniem niewielkiej monety do otworu zbiornika, we wnętrzu słupa metalowego zapala się gaz, który nagrzewa 8—10 litrów wody do 60—80°, poczem gaśnie.

= Odczyty. Za przykładem roku ubiegłego, wypowiedzą profesorowie i docenci cesarskiej wojen.-medycznej akademji w czasie postu szereg odczytów w sali klubu lekarskiego (przy ul. Troickiej, Nr. 13), na rzecz biednych chorujących, którzy opuszczają kliniki akademji. W d. 9 b. m. miał znany psychiatra, rodak nasz, dr. Erlicki, wykład o «Bezsensownych ideach warjatów», z kolei przemawiał dr. Lipiński o «Wzajemnej pomocy społecznej w walce z cholerą».

— Prostujemy na tem miejscu niedokładność, jaka wkradła się do notatki naszej o gościach warszawskich na balu Tow. dobroczynności: p. Stan. Skarzyński, radca Tow. kredytowego, bawiący w liczbie innych osób w Petersburgu dla interesów, ze względu na świeżą żalobę swoją, na balu być nie mógł i nie był.

— Kółko muzyczne zapowiada na najbliższe zebranie, d. 20 b. m., koncert amatorski o programie bardzo pojętnym i urozmaiconym. Złoży się na ten popis najlepszych sił naszych amatorskich: śpiew, gra na wiolonczeli i na skrzypcach, kwartet i chór.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 lutego.

[Obrady Towarzystwa kredytowego ziemskiego i wnioski stowarzyszonych. Reorganizacja domu podrzutków. Szalety i kioski].

Dziś w południe rozpoczęły się obrady ogólnego zebrania dyrekcyj głównej Tow. kredytowego ziemskiego, a wkrótce też i połączone władze Towarzystwa dyskutować mają nad dezyderatami, wyluszczone przez stowarzyszonych podczas zeszłorocznych wyborów. Większość tych wniosków dotyczy różnych ulg i ułatwień manipulacyjnych, ale niektóre domagają się reform bardziej zasadniczych. Niektóre wnioski z różnych okręgów kłócą się między sobą. Tak np., gdy jedni domagają się, aby Towarzystwo energiczniej działało egzekucyjnym ratowało kredyt hipoteczny, nadwierzający przez dewastatorów, inni zastrzegają, by Towarzystwo miało na uwadze tylko własną wiarygodność. Bardzo natęczyła się niemal wszystkie okręgi domagają się większej jawności w czynnościach władz naczelnych. Cztery okręgi żądają, aby wszelkie projekty, mające być rozpatrywane na ogólnych zebraniach władz rzeczonych, były uprzednio ogłaszane za pomocą prasy, zaś stowarzyszeni lubelscy, piotrkowscy i suwalscy żądają publikowania treści uchwał każdego ogólnego zebrania, oraz sprawozdań, bilansu i budżetu.

Drżmiąca od czasu procesu Skublińskiej, sprawa reorganizacji domu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus postąpiła o tyle, że wyznaczono specjalną komisję, która ma wypracować nową ustawę. Wobec braku odpowiednich środków wątpić należy, czy ewentualna reforma zdoła urzeczywistnić najważniejszy postulat w tym zakresie, mianowicie zdecentralizować całą instytucję, zamieniwszy ją na szereg stacyj prowincjonalnych wiejskich... O sprawie przeniesienia całego szpitala znowu głuch.

Mytyczni «kapitaliści francuzcy» poprzestali widocznie na oszpeceniu kilku placów zbyt wielkimi «szaletami» i bardzo niewygodnie, a nawet nieprzyzwoicie urządzonymi kioskami.

Haro.

Warszawa, 26 lutego.

[Wisła ruszyła. Pzybór wody w dziennikach. Zamiast wylewu rzeki, potop katastrof. Przeniewierstwo i samobójstwo kasjera. Kradzież dziecka. Dramat miłosny. W ucieczce przed nędzą. Autor «Praw kobiet» na ławie oskarżonych. Po stu tysiącach czytelników, sto tysięcy rubli kary. Szach przyjedzie. Rautujemy!]

+ Z wielkiej chmury mały deszcz. Powódź, którą straszono nas od miesiąca, okazała się w rzeczywistości zwykłym przyborem, który przedewszystkiem podniósł wysokość wody—w reporterskim dziale naszych pism codziennych. Ze Wisła «wystąpiła z koryta» nie w tem dziwnego, bo robi to zawsze na wiosnę; kilka zaś drobnych zatorów, jakie potworzyły się tu i owdzie w górze rzeki, szybko i bez wypadku usunięto. W chwili gdy to piasek, woda ustępuje już z bulwarku podmiejskiego, a park na Pradze, częściowo zalany, osychać zaczyna. Pompy, przygotowane na po-brzeżu, stoją nieczynne, inżynierja zaś rzeczna ma minę myśliwego, który powraca do domu z niewystrzelonym ładunkiem. Co zresztą nie znaczy bynajmniej, aby środki zaradcze miały być zbyt skuteczne i aby na przyszłość okazać im lekceważenie.

Powódź oszczędziła Warszawę, ale i bez niej spadł na miasto cały potop katastrof. Dotykały one wprawdzie pojedynczych tylko ludzi, jednak umysł zdolny do uogólnień, dostrzeże i w nich coś więcej nad zwykły wypadek.

Przedewszystkiem, w wielkich i bogatych zakładach garbarskich Temlera i Szwedego, wykryto nieuczciwego kasjera. Zarządzona niespodzianie rewizja kasy wykazała deficyt w kwocie 10,000 rs. Zanim przybyła policja aby winnego przytrzymać, zdążył on załatwić się sam z sobą, zadając sobie nożycami biurowymi kilka ran w brzuch. Rany zdawały się w pierwszej chwili lekkimi; kasjer wszelako zmarł z nich nazajutrz.

Prawie w tymże czasie zajęła miasto inna, bezkrawna w tym razie, zbrodnia, a mianowicie: porwanie dziecka. Dziecko skradziono stróżowi z ulicy Koziej; złodziejką zaś okazała się «wykwintnie ubrana pani», którą przytrzymano w Malkini, na stacji drogi petersburskiej. Z początku nie chciała wyjawić pobudek przestępstwa; potem wyznała, że skłoniła ją doń strata własnego, w tym samym wieku, dziecięcia. Tej pani (osadzonej już dziś w areszcie) obce być musiały całkowicie zwyczaje naszego miasta; nie czytywała też ona z pewnością ogłoszeń w naszych «Kurjerach». W razie przeciwnym nie posuwałaby się do kradzieży, mogąc drogą zwyczajną dostać «na własność» dziecko, albo «darmo», albo «za małym wynagrodzeniem», albo nawet—«za dopłatą».

Nie brakło nam też i dramatu miłosnego. W jednym z podrzędnych hoteli mieszkała dwudziestokilkuletnia eks-aktorka (ten rodzaj dostarcza najczęściej materiału do tragedji życiowych) Krzesińska, rozseparowana z mężem i utrzymująca stosunek wiarołomny z pewnym nadkonduktorem tramwajowym. Kochanek, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, poczał z kolei uskarżać się również na wiarołomstwo—z czego wynikło, że jednego z dni ubiegłych służba hotelowa usłyszała dwa wystrzały w numerze zajmowanym przez aktorkę. Oba wystrzały padły z ręki kochanka, który jednym z nich uśmiercił Krzesińską, a drugim siebie.

Abym w komplecie nędz życiowych ani jednej nie brakło, rozegrał się jednocześnie, w innej stronie miasta, dramat, który miał tylko jednego bohatera i jedną ofiarę. Strzałem samobójczym odebrał sobie życie we własnym mieszkaniu młody pomocnik aptekarski, któremu «pryncypał» miejsce niespodzianie wymówił. Ten dramat dziwi, bo czyż prawo, regulujące stosunek pracowników do pracodawców, nie powinno było nieszczęśliwego przed straszną ostatecznością obronić?

Nareszcie, jeśli nie do katastrof, to przynajmniej do bardzo smutnych zdarzeń, zaliczyć trzeba sprawę, którą w tych dniach rozstrząsał izba sądowa, a której głównym aktorem był człowiek znany, zasłużony i szanowany. Była to sprawa o nadużycie w opłacie akcyzy, stanowiąca epilog innej, która przed kilkunastoma laty pociągnęła na ławę oskarżonych wielu wysokich urzędników, kupców i komisantów. Tym razem dochodzenie sądowe skierowane było przeciw p. Edwardowi Prądzińskiemu, obywatelowi ziemskiemu, a zarazem autorowi pięknej i głośniejszej w swoim czasie książki «O prawach kobiet». Proces zarzucał p. P. podstęp, polegający na tem, że wyprawiając fikcyjnie znaczny transport spirytusu zagranicę i akcyzy nie opłaciwszy, sprzedawał go następnie w kraju, w dwóch składach, pod cudzimi nazwiskami utrzymywanych. Pomimo wielu argumentów, na obronę swą przytaczanych, oskarżony nie mógł w stopniu dostatecznym niewinności swej dowieść. Skazano go na 100,000 rs. kary lub też na trzy lata więzienia. Dodać trzeba, że p. P. jest sparaliżowany i do sądu osobiście stawić się nie mógł.

Chmurny widnokrąg wiadomości bieżących rozjaśniła nam jedna tylko gwiazdka: zapowiedź nowych odwiedzin szacha perskiego. Wschodni władca zawitać ma do Warszawy w kwietniu lub maju, udając się na nowy objazd Europy. Widocznie zasmakowała mu ona—co dobrze się składa, bo i jej przypadł on też do gustu.

Tymczasem poprzestajemy z konieczności na oglądaniu i podziwianiu samych siebie, dopeł-

niając tej spowzedenia już nieco czynności na publicznych i prywatnych rautach.

Z rautów, które zapowiedziano, wyróżniają się dwa: jeden celem pięknym, drugi piękną nazwą. Pierwszy urządzany jest na rzecz schronienia dla nauczycielek; drugi, prywatny, nosi miano «fijołkowego». Ostatni stanowi poniekąd zapowiedź bliższej wiosny.

Masur.

Warszawa, 27 lutego.

[«Jakób Warka». Jubileusz pana Jana Mellerera i tryumf pani Zofji Mellerowej. «Hrabina Tea». Kilka nowości i kilka obletnie repertuarowych. Kwiaty dla śpiewaczek, nie dla poetek. Wystawy malarskie. Kilka słów nawiasowych o rzeźbie i rzeźbiarzach. «Pisma Klemensa Junoszy»].

+ «Jakób Warka», który w tych dniach idzie na scenę krakowską, zyskał podobno widoki wystawienia i na naszej. Dla repertuaru poważnego byłby to niewątpliwie dobry nabytek. Prawda, że o tak zwanej «sceniczności» tego utworu wyrokować nie można przed zobaczeniem go na deskach teatralnych, i w druku już jednak ujawnił on zalety, które do bliższego poznania się z nim zachęcają.

Teatr Rozmaitości występuje dziś z inną nowością oryginalną, a mianowicie ze «sztuką» (tak głoszą afisze) pani Zofji Mellerowej, p. t. «Hrabina Tea». I miejsce i osoby utworu tego są włoskie; rzecz jest ilustrowana muzyką i podobno efektowna. Sztuka pani M. ukaże się po raz pierwszy na przedstawieniu benefisowem męża jej, p. Jana Mellerera, kierownika chórów w operze warszawskiej, który w tym roku obchodzi 55-lecie swej skromnej ale pożytecznej pracy.

Zaraz po «Hrabinie Tei» pójdzie na scenę komedia tłumaczona z francuzkiego, p. t. «Te, które się szanuje»; później zaś nieco komedia oryginalna K. Zalewskiego «Prawa serca». Jednocześnie repertuar teatru Małego z bogactwem się nową krotoczwilą Mozera, p. t. «Mężatka panna». Dziwaczny ten tytuł jest tłumaczeniem niemieckiego: «Frau Freulein».

W składzie administracji teatrów warszawskich zaszła zmiana. Dotychczasowy, długoletni sekretarz, p. Andrzej Smolikowski, podał się do dymisji. Powodem jest podobno choroba oczu. Miejsce p. S. zajął już p. Mikołaj Tomarowski.

Tryumfy panny Heller, o których kilkakrotnie już wspominałem, z każdym nowym występem wzrastają. Na ostatnim przedstawieniu «Afrykanki» młoda śpiewaczka była przedmiotem nader gorącej owacji. Nie dość, że ofiarowano jej na scenie kosz kwiatów, ale jeszcze publiczność łóż i galerji kwiatami ją osypała. Nie spotykały się u nas nigdy ani z zapalem takim, ani z takimi holdami: Gabrijela, Deotyma i Konopnicka...

Na wystawach malarstwa i rzeźby dość cicho. Nad innymi dziełami królkuje dotąd niepodzielnie własny portret Matejki. Dziwnym trafem nie spotkał się on—jak to zwykle u nas się dzieje—ze zdaniem odmiennym. Wszyscy zgadzają się na to, że jest arcydziełem.

Konkursowa wystawa rzeźby, dotąd nie zamknięta, dość słabo budzi zajęcie. A jednak na wystawie tej zauważyć można zapowiedź nowego zwrotu w twórczości naszych rzeźbiarzy. Przeważają na niej i liczbą i wartością utwory potoczne (rodzajowe), będące zarazem i zdemokratyzowaniem rzeźby i jakby zwastunem jej odrodzenia.

Rzeźba najdłużej ze sztuk pięknych trzyma się wyżyn parnasowych. Klasyczny patos, który poezja naprzykład od stu lat blisko rzuciła pomiędzy rupiecie, stawiany jest w niej po dawnemu na miejscu pierwszym. Harmonja kształtów kobiecych, upostaciowana w Wenerach, Junonach, nimfach i t. p., oraz siła masykulatury męskiej, której wyobrażeniem są: Apollinowie, Marsy, fauny, a wreszcie bohaterowie i gladiatorzy, dotąd jeszcze tworzą koło zakłete, z którego wiele duchów, pięknych nawet i silnych, wyrwać się nie może. Więc też z wszelkiej, choćby nieśmiałej próby zrobionej w tym kierunku, szczerze cieszyć się wypada. A prób takich konkurs tegoroczny przyniósł kilka.

I jeden jeszcze argument za potrzebą owej demokratyzacji przemawia. Dzieła wielkie, pa-

tetyczne, wymagają ze strony artysty znacznego nakładu nie tylko pracy ale i pieniędzy. Marmur, zwłaszcza, gdy go się zdaleka sprowadza, jest materialem arcykosztownym; pomocnicy też, niezbędni przy robocie, a uważający się za pół-artystów, również do rzeczy takich nie należą. Co się tyczy wreszcie czasu, na pracę dużą wyłożonego, który sięga od kilku miesięcy do kilku lat niekiedy, wówczas on jedynie opłacić się może, gdy artysta z góry jest pewny, że dzieło jego, zaraz po ukończeniu zostanie nabyte i odpowiednio zapłacone.

Tymczasem rzeźba potoczna, mogąca z korzyścią posługiwać się terrakotą, gipsem a nawet drewnem, nie wymaga od artysty prawie niczego więcej prócz—talentu. Mało potrzebując nakładu, za małą też cenę sprzedawaną być może, co jej łatwy zbyt zapewnia. Zrozumieli to oddawna już rzeźbiarze francuzcy i włoscy, którzy, nie zawsze mogąc uprawiać rzeźbę monumentalną, tworzą mnóstwo pięknych, a częstokroć wysoce artystycznych drobnotek, zapewniających korzyść istotną i im i sztuce. Jeśli nasi pójdą za ich przykładem, z pewnością żałować tego nie będą.

Z dziedziny literacko-wydawniczej zapisuję ukazanie się czwartego tomu «Pism Klemensa Junoszy-Szaniawskiego». Wydawnictwo to, prowadzone nakładem i na wyłączną korzyść autora, z przyczyny długotrwałej jego choroby było przerwane; teraz tomy dalsze ukazywać się będą regularnie. W tomie, który teraz wyszedł, mieści się powieść «Pod wodą». Wyborny i nawiąskowski humorysta zasłużył szczerze na to, aby jego «nakład» publiczność polska doszczętnie wykupiła.

Urbanus

+ Miary. P. generał-gubernator warszawski, jak donosi «Warsz. Dniwn.», wyjaśnił obecnie, iż z powodu wycofania z użycia od dnia 19 b. m. miar długości, na których, oprócz ruskich, oznaczone są także miary polskie, sprzedaż drzewa na miarę polską nie powinna być dopuszczana, a tem samem nie mogą być wydawane informacje co do ceny drzewa na miarę polską. Co się tyczy sprzedaży drzewa rąbanego na miarę polską, ale ułożonego w sążnie trzyszczapowe kubiczne miary ruskiej, ta może się odbywać aż do wyczerpania zapasów dawniejszych.

+ Zamknięcie szkoły. «Warsz. Dniwnik» donosi, iż p. generał-gubernator, wskutek przedstawienia p. oberpolicmajstra, rozkazał zamknąć szkołę froeblovską, utrzymywaną przy ulicy Marszałkowskiej pod num. 119 przez p. Stefanię Wilską, a to z powodu dostrzeżonych przekroczeń programu, wyrażających się w nauczaniu dzieci czytania i pisania. Jednocześnie p. Wilska pozbawiona została prawa utrzymywania zakładu froeblovskiego.

+ Hrabia Aleksander Berg, łowczy dworu J. C. M., zostający przy generał-gubernatorze warszawskim, zakończył życie w sile wieku w Paryżu 10 (22) tego. Był on jednym z dwóch bratanków b. namiestnika w Królestwie polskim, feldmarszałka hr. Berga, na których, po śmierci stryja, spadł tytuł hrabiowski. Zmarły znanym był dobrze w Warszawie, gdzie od młodości zamieszkiwał; jako wielce zamiłowany myśliwy, był jednym z organizatorów warszawskiego Towarzystwa myśliwskiego; brał też zwykle udział w łowach cesarskich w Spale.

+ Konfiskata. Kantor bankierski W. w Warszawie wysłał przed 4 miesiącami do Kalisza list rekomendowany. Na miejscu, z powodu pewnych pozorów, zrodziło się podejrzenie, że ów list rekomendowany zawiera w sobie pieniadze. Zwrócono go więc kantorowi pocztowemu w Warszawie, gdzie rzeczywiście, po otworzeniu listu przez specjalną komisję, znaleziono w nim sumę rs. 10,000. Według istniejących przepisów prawa, pieniądze te, drogą konfiskaty, przelane będą na rzecz skarbu. Zastanawiające jest niezachowanie, wobec tak znacznej sumy, przepisu powszechnie znanego.

+ Zjazd górniczy w Warszawie rozpocznie się dnia 11 b. m., w sobotę, o godz. 2 w sali ratuszowej Prezes tegoż zjazdu, rz. r. st. Keppen, przybędzie do Warszawy na parę dni przedtem i zamieszka w hotelu Europejskim.

w załączeniu dla «Kraju» do łaskawej publikacji: 1) program zjazdu i 2) list otwarty, który rozslany został do wybitnych prawników i ekonomistów polskich.

Przy tej okazji nie mogę pominąć milczeniem niedokładności i błędów, zamieszczonych w korespondencji poznańskiej Wojnicza, w N-rze 3 «Kraju», bo szkodzić ona może zjazdowi, który, tak samo jak zjazd krakowski i lwowski, ma służyć nauce i jej reprezentantom, a nie efemerycznym ambicjom mierności poznańskich—o co posądza p. Wojnicz.

W Krakowie i Lwowie zapowiedziany był zjazd do Poznania na r. 1892, a nie, jak twierdzi Wojnicz, na r. 1894. Odkładanie więc zjazdu do lepszych czasów nie miało by racji. Gdy we Lwowie zapadła owa uchwała, p. mecenas Pluciński w imieniu wielkopolan wyraził gorącymi słowami radość z tego powodu i gościnne zaproszenie do Poznania. Z tego gremjalnego i jednomyślnego *votum* wynikał poniekąd *obowiązek* dla Poznania, aby zająć się organizacją zjazdu. Większość osób przychylnych zjazdowi poznańskiemu *nie była* starannie dobieraną, tylko się złożyła z osób dobrej woli, zaproszonych przez hr. Cieszkowskiego na wstępne narady. Tak samo zawiązał się komitet, który wszakże nie mógł być «wybrany przez ogół». Jeżeli zaś p. Wojniczowi nie podobają się w Komitecie niektóre osoby, to zamiast ogólnikowego sarkazmu, niechaj je wymieni. Wobec rzeczy poważnej nie godzi się strzelać z za plotu. Hrabia A. Cieszkowski i dr. Skarżyński rzeczywiście *wzięli inicjatywę* i trzymają ster w rękę; pierwszy jest prezesem, drugi wraz z posłem Komorowskim (doktorem prawa) wice-prezesem. Czegoż chce jeszcze p. Wojnicz?

Zupełnie mylnym jest wyrok p. Wojnicza, «że prawnicy zajęli stanowisko całkiem odporne». Większość podpisanych w imieniu komitetu składa się z prawników. Należą też do komitetu i uczestniczyć będą czynnie różne powagi prawnicze z Poznańskiego, którym tylko urzędowe stanowiska nakładają pewne względy w afiszowaniu swych nazwisk, a którzy dlatego nie wstąpili do ścisłego komitetu. Zapewne są i tacy, którzy należą do opozycji z obawy o swoje kariery, sądząc, że polityczne względy usposobią rząd pruski nieprzychylnie dla zjazdu. Tych nikt do udziału nie namawia. Jednakże opozycja, z jakichbyś powodów istniała, zawsze była w znacznej mniejszości, a dziś już nawet głośniejsi jej przedstawiciele zgłaszają się z referatami. Poufnie mógłbym służyć nazwiskami.

Co do ogólnego zarzutu braku naukowości, uczynionego wszystkim prawnikom poznańskim, pozostawiam replikę osobom dotkniętym, któreby miały ochotę wdawać się w dalszą polemikę z panem Wojniczem. Zaznaczam tylko fakt, że zjazd nie ma charakteru prowincjonalnego dla popisu poznańczyków przed forum prawników i ekonomistów całego kraju, lecz przeciwnie, z prostych przyczyn gościnności tubylecy pierwszy i dominujący głos oddać winni prawnikom i ekonomistom z innych dzielnic, bez względu na przewagę liczebną i naukową z tej lub tamtej strony. Lecz udział samych tubylców w Komitecie, organizującym i przyjmującym zjazd u siebie, jest tak naturalnym, że chyba tłumaczenia nie potrzebuje.

Dr. Kalkstein.

Poznań.

ODPOWIEDZI.

W. W.—*icz w P.* Artykuł p. Bielowa «Łódź i Sosnowice», zamieszczony w styczniowym zeszyt «Russk. Wiestn.», jest powtórzeniem odczytu, wygłoszonego na ten temat przez p. B. w październiku, w Tow. przem. i handlu. Z odczytu tego i dyskusji przezeń wywołanej, zdaliśmy sprawę w dwóch artykułach obszerniejszych, w N-rach 45 i 47 z r. z.

W. I. w cukr. B. Brak wspólnego pożycia małżonków, choćby w ciągu lat 80, nie stanowi powodu uchylenia praw do sukcesji, jaka jednemu z nich po śmierci drugiego z prawa przypada.

W. J. w W. Prawo ojca pańskiego, powstałe w r. 1869 i urzeczywistnione przed wzbronieniem posiadania dożywotniego, jest niezaprzeczonym. Co do świadectw—były one unieważnione.

W. Korw.-G. w K. Trudna rada. W jednym z najbliższych N-rów «Kraju» znajdzie sz. pan bliższe wyjaśnienia.

W. Now. w W. Na inną formę dodatku powieściowego nie mamy pozwolenia.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↑ Z listu o Lenartowiczu. Znany czytelnikom naszym tłumacz «Iljady», p. Stanisław Mleczko, przesłał nam w odpisie list, otrzymany od swego przyjaciela (d-ra W. Wolskiego) z Fiesole pod Florencją, datowany d. 6 b. m., w którym mieszczą się ciekawe szczegóły o zmarłym poecie. Powtarzamy z tego listu niektóre ustępy. «Serje

nieicznych wiadomości naszego ubogiego w wypadki życia, zaczynam wspomnieniem ś. p. Lenartowicza, który zmarł nagle przed dwoma dniami. Tak nam trudno zdecydować się do zawiązywania nowych stosunków, żeśmy przez kilka lat nie starali się zabrać z nim znajomości, i takby było pozostało, gdyby nieboszczyk, dowiedziawszy się o nas od znajomych, sam nie był nas odwiedził w ciągu przeszłego lata. Wywiązała się ztąd ścisła zażyłość i serdecznieśmy się pokochali. W lecie, w czasie największych upałów, mieszkał u nas przez krótki czas, a potem co tydzień do nas przyjeżdżał. Tej znajomości zawdzięczamy wiele przyjemnych chwil. Był to człowiek bardzo wykształcony i odcytany, umiejący i lubiący rozmawiać przyjemnie i rozumnie o najrozmaitszych przedmiotach. Nadzwyczajną sprawiał mi przyjemność odczytywaniem ustępów niewydanych swoich poezyj. Nie znałem dotąd nikogo, coby tak doskonale czytać potrafił, a chociaż — a może właśnie dlatego — nie deklamował, lecz czytał bardzo naturalnie i poprostu, to prawdziwością wyrazu, właściwą intonacją, czasem gestem miarowym, umiał tak podnieść piękności swoich utworów, że słuchający był niejako zahypnotyzowany. Przekonałem się na sobie, jak wielka nieraz była różnica wrażenia, jakie na mnie wywarł jakiś jego utwór czytany w manuskrypcie, ze skalpelem zimnej krytyki, a ten sam utwór czytany przez niego. Był to artysta z prawdziwie boską iskrą w duszy, bodaj czy nie ostatni poeta z dobrych, dawnych czasów. Jako rzeźbiarz, był wprawdzie dyktantem, nie brał się do wielkich rzeczy, robił więcej dla zabawki, małe biusty i płaskorzeźby, ale i tu także błyska iskra geniuszu i znawcy przyznają, że gdyby się był oddał temu zawodowi, byłby w nim stanął bardzo wysoko. Ale, oprócz poety i artysty, kochałem i centlem w nim brata, który kochał namiętnie lud wiejski; człowieka cichego, skromnego, rzadnego, zadowolonego z bardzo skromnego bytu, który od nikogo nie nie żądał i nie przyjął, zawsze gotowego do usług i poświęceń. Ostatniego płatku czekaliśmy na niego daremnie z obłędem, a on biedaczek wtedy już nie żył; zmarł tego dnia rano po kilkogodzinnych cierpieniach, według zdania lekarzy, na zatrucie krwi w skutek cierpienia pęcherza. Zabalsamowano go i jutro odbędzie się pogrzeb tymczasowy, a prawdopodobnie nieza długo będzie przewieziony do Krakowa i pochowany w kościele na Skałce. Dość ogólne w kraju było mniemanie, że muza starego *lipika* oddawna zamilkła; tymczasem tak nie było. Pisał do ostatnich dni życia i sporo się manuskryptów w jego tece zbierało; nie wydał ich, bo — *incredibile dictu!* — nie znalazł dotąd wydawcy. Dopiero od pół roku, wszedłszy w bliższe stosunki z literatami lwowskimi i krakowskimi, zamyślał odbyć podróż do kraju i na serjo pomyśleć o wydaniu nowych poezyj. Szczesliwy jestem, że mu w tem mogłem być nieco pomocnym, przepisując na maszynie na czysto, co było dość potrzebne, gdyż nieboszczyk pisał nieraz niewyraźnie i znakowanie zaniedbywał, a to mogło spowodować wiele konfuzji u składaczy i korektorów. (Z tego powodu np. w Ameryce, a częścilo i w Anglii, wydawcy nawet i od najgłośniejszych autorów nie przyjmują manuskryptów inaczej, jak kopjowanych na maszynie). Zbierze się tego na 3 tomy. Rzecz szczególna: w ostatnich latach nieboszczyk zmienił zupełnie rodzaj poezji swojej; zarzucił lirykę, a zabrał się do utworów dramatycznych. Napisał poemat dramatyczny, złożony z luźnych scen, na podstawie stosunków ze stron waszych, i dramat grecki, «Sędziowie ateńscy» (śmierć Sokratesa), napisany częściowo wierszem zwykłym, częściowo heksametrem, a wreszcie heksametrem rymowanym. A *propos* heksametru twierdził, że, jego zdaniem, polski język, z powodu jednostajnego akcentu na przedostatniej zgłosce i malej obfitości słów jednozgłoskowych, nie przypuszcza zupełnie poprawnego heksametru, i rzeczywiście pozwalał sobie wiele licencji w budowie daktyla. Ja zaś, przyznając zachodzące trudności, twierdziłem, że te trudności nie są jednak nieprzezwyciężone, i opowiadałem mu o pańskiej «Iljadzie». Bardzo był jej ciekaw, i dawno się wybierałem pisać do pana o przysłanie jednej lub kilku pieśni. Panu zapewne byłoby przyjemnie, gdyby mistrz taki był pańską pracą oceniał. Przypuszczam pana za to nieszczęśliwe ociąganie się, a na odpokutowanie obiecuje panu odpisać maszynką całą pańską «Iljadę».

↑ P. Łotocki w Kijowie, podług doniesienia «Kijewsk. Słowa», jest w posiadaniu teki Napoleona I, którą nabył za 500 rs. od pani Ju-lcz. Ta ostatnia zaś otrzymała ją od pierwszego swego męża, hr. Feliksa Ledóchowskiego, który znów stał się właścicielem teki, jako siostrzeniec pierwszego nabywcy, hr. Ksawero Dunina. Tekę tę zabrał francuzom w r. 1812, w czasie przejścia przez Berezynę, pułkownik kozacki i sprzedał ją hr. Duninowi. Około 1852 r. hr. Szebeko chciał ją nabyć dla Napoleona III, ale hr. Dunin sprzedał jej nie chciał nawet za 1,000 półimperjalów. Tekę jest czerwona, aksamitna, ze srebrnymi oku-

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Z polecenia ścisłego komitetu III zjazdu prawników i ekonomistów w Poznaniu, przesyłam

ciami i takim samym kluczem. Inicjały I. N. (Imperator Napoleon), pszczoły i gwiazdy, oraz akt notarialny pani Ju-licz poświadczają jej autentyczność. P. Lotocki ma zamiar wystawić ją na widok publiczny w jednym z muzeów kijowskich, a jeśli się znajdzieli przedsiębiorca—wywieźć na wystawę do Chicago.

W d. 18 b. m. p. Emil Młynarski, znakomity nasz skrzypek, wystąpił z koncertem w Berlinie. Powodzenie artysty było w całym znaczeniu słowa świetne. Najobszerniejsze sprawozdania z koncertu tego zamieściły dotychczas «Berliner Tageblatt» i «Neue Berliner Musikzeitung». Obie dwie gazety nie znajdują dość słów dla uznania pierwszorzędną technikę, siłę i piękności tonu, tudzież poetyczności w wykonaniu, cechujących grę pana Młynarskiego. Podobają się również bardzo i kompozycje własne koncertanta, znamionujące talent sympatyczny, dużo obiecujący. Szczerze wińszujemy artyście nowego tego tryumfu, życząc mu, ażeby i w Londynie, dokąd się udać zamierza, szczęśliwa gwiazda nie opuszczała go ani na chwilę.

Sprawozdanie z czynności zarządu akademickiej czytelnicy polskiej w Akwizgranie z lat 1891 i 1892 zawiadamia nas, że stowarzyszenie, które stoi na czele tej pożytecznej instytucji, składa się teraz z dziesięciu członków zwyczajnych i dwóch nadzwyczajnych. Odczytów wygłoszono sześć. Biblioteka tego Towarzystwa składa się obecnie ze 154 dzieł w 210 tomach. Adres stowarzyszenia: *An den Akademischen Polnischen Leseverein (Technische Hochschule) in Aachen.*

Helena Modrzejewska — jak donoszą z Chicago, przerwała szereg swoich występów na prowincji, aby dać przedstawienie na dochód nowo wzniesionego przez siostry nazaretanki polskiego pensjonatu panien. Sala «Chicago Opera House» zapełniła się ściśle, a przeważnie członkami kolonii polskiej. Popisowa rola naszej gwiazdy w «Marji Stuart» wprawiła widzów w zachwyt. Kasa zaś teatralna wykazała blisko półtora tysiąca dolarów.

Dr. Józ. Babiński ogłosił w roku zeszłym w «Bulletin i Mémoires» Towarzystwa lekarskiego paryskiego 4 prace, dotyczące hysterji, nowrozji i paraliżu. Dr. Jul. Jasiewicz wydrukował w podobnym wydawnictwie francuskiego Towarzystwa dla medycyny i chirurgji praktycznej studjum p. t. «Transformations morbides».

Klub cyklistów w Wilnie leży obecnie przeszło 70 czł. Specjalny teren wysięgowy ma być urządzony na placu pomiędzy gajem bernardyńskim a botanicznym, ponieważ jednak młoda ta instytucja nie jest w stanie własnym kosztem wnieść resursę i urządzić wynajem «żelaznych rumaków», przeto zamierza to powierzyć prywatnemu przedsiębiorcy, placąc mu roczną dzierżawę.

Dr. Walenty Paniński, lekarz sztabowy w Karlsruhe, który r. z. był kierownikiem stacji, czuwającej nad środkami przeciw szerzeniu się cholery nad Renem, otrzymał krzyż rycerski II klasy z listem dębowym orderu Iwa zähring-skiego.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bogusławski Izidor-Adam, lat 37, zawiadowca stacji drogi żel. nadwiśla. «Gąsienica» — tamże, 23 lutego.
Brenert Józef, lat 70, emeryt — w Warsz., 23 lutego.
Cieślinska Kamila — w Petersburgu, 20 lutego.
Czarnecka Walerja, lat 66, ob. ziemski — w Warszawie, 19 lutego.
Czerwinski Wilhelm, 1. 56, znany kompozytor muzyczny i nauczyciel muzyki — we Lwowie.
Faszczyk Nikodem, lat 26, obywatel ziemski gub. czernihowskiej — w Warszawie, 18 lutego.
Folker Henryk, lat 38, byłby urzędnik dr. żel. warsz.-terezpolskiej — w Warszawie, 20 lutego.
Górzyński Dominik, lat 111 — w Brudnie pod Warszawą, 19 lutego.
Grodzki Kazimierz, lat 79, obywatel ziemski, rad. kol. emeryt — w Siercach-Krynicy, 11 lutego.
Horodyski Konstanty, 1. 67, b. podsekretarz w dawnej organizacji sąd., ostatnio sądnia gminy — w Żarnowcu, 20 lutego.
Ilnatowicz Anna, córka rzeźwistego rad. stanu — w Petersburgu, 14 lutego.
Klicz Adam-Florian, byłby asesor ekonom. przy b. komisji rząd. prasy, i skarbu, ostatnio rachmistrza kasy powiatowej przemysławców warszawsk. — w Warszawie, 23 lutego.
Kretowski Emiljan, 1. 76, ob. ziemski pow. włocławsk. gub. warszawsk., b. sędzia

pokoju — w Baruchowie, 23 lutego.
Młodzianowski Władysław, lat 36, b. urzędnik warsz. kantoru banku państwa — w Warsz., 21 lutego.
Pallulonowa Ludwika, matka biskupa telazewsko-żmudzkiego — w Rozalinie (pow. powiatowski gub. kowieńska).
Pinińska hr. Julia, właśc. dóbr ziemsk. w Galicji — we Lwowie.
Piotrowiczowa Filipina-Apolonia, lat 58, obyw. ziem. — w Nowo-Radomsku, 23 lutego.
Prokopowicz Aleksander, lat 64, kaiser Towarz. wzajem. kred. w Szwajcach — tamże, 13 lutego.
Piramowicz Marcell, lat 49, b. urz. dr. żel. warsz.-terezpolskiej, emeryt, znany amator sztuki scenicznej, b. reżyser teatru warsz. Tow. dobroczynności — w Kielcach, 16 lutego.
Stanisławski Oskar, lat 79, b. nac. oddziału w kancelarii b. rady adm. Król. polsk., emeryt, znany literat — w Kowalu, 10 lutego.
Studnicki-Gilbert August, rad. stanu — w Petersburgu, 14 lutego.
Świdła Konstanty, lat 76, obyw. ziemski — w Kolinie, 20 lutego.
Vettler Karolina, 1. 67, ob. miasta Warszawy — tamże, 21 lutego.
Zaborowski-Karczak Wilhelm, lat 55, dr. medycyny — w Beresteczku.
Ziemski Władysław, 1. 51, urz. dr. żel. warsz.-wied. — w Częstochowie, 19 lutego.

PRAWNIK.

OGÓLNE.

Postępowanie kasacyjne ma być wkrótce zreformowane, jak donosi «Juridycz. Gazeta», a główne zasady reformy tej są następujące: 1) sprawy sądów pokojowych nie będą przechodziły do kasacyjnych departamentów senatu; 2) kasacyjna instancja otrzyma prawo rozpatrywania spraw w ich treści głównej, t. j. prawo rewizji spraw; 3) w składzie senatu utworzony ma być specjalny sąd wyższy, który za każdorazowym Najwyższem zezwoleniem rozpatrywać będzie sprawy, nie podlegające kasacji lub innym sądom.

Dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego zwróciła się do wszystkich prezesów sądów okręgowych w Królestwie o wydanie komisarzom sądowym polecenia, aby zawiadamiali dyrekcję szczegółowe o wystawianiu na sprzedaż takich dóbr, na których, oprócz pożyczek Towarzystwa, zabezpieczone będą w wykazach hipotecznych na rzecz Towarzystwa sumy z tytułu reszty szacunku należne.

Austrjacki minister sprawiedliwości, hrabia Schoenborn, w okólniku przesłanym wszystkim sądom, zwraca uwagę na wypadki niewłaściwego zachowania się prezydujących na posiedzeniach sądowych wobec świadków i obrońców. Minister karci naganne żarty i dowcipkowania ze świadków, jak również lekceważenie obrońców. Obrona — pisze minister — powinna być traktowaną narówni z prokuraturą, jest bowiem niezbędną dla dobrego wymiaru sprawiedliwości, i dlatego prezydenci nie powinni utrudniać położenia adwokatów w czasie rozpraw sądowych.

NOMINACJE.

Mianowani: sędzia śled. 2 rew. pow. witebsk. *Satromberg* — członkiem sądu okr. kostromskiego; prezes zjazdu i sędzia pok. okr. dzwidskiego (gub. witebska) *Lemberg* — członkiem sądu okr. w Kazaniu; podprokurator w Siedlecach *Kni-powicz* — członkiem sądu okr. tamże; aplikanci sądowi: *Baykow* i *Bielski* — sędziami śledczymi: pierwszy — pow. kolsk. gub. kalisk., drugi — na Kaukazie. Przeniesieni: członek sądu okr. riazanńskiego *Rośnicki* — do sądu okr. w Symferopolu; członek sądu okr. kostromskiego *Roźdiestwien-ski* — do sądu okr. warsz.; sędzia śled. w gub. tobołsk. *Tichocki* — do 1 rew. pow. olhopolsk. gub. podolsk.; p. o. starszego notariusza przy sądzie okr. w Lucku *Archangielski* — do sądu okr. w Kijowie; sędzia śled. 3 rew. pow. włodzimiersk. gub. wołyńsk. *Czerniachowski* — do 1 rew. pow. kowelsk. tejże guberni. Zaliczeni do min. sprawiedliwości: sędzia śled. pow. starokonstantynowskiego gub. wołyńsk. *Wotkowski* i sekretarz sądowy *Fronkiewicz* — pierwszy z uwolnieniem od powyższych obowiązków, drugi z wydelegowaniem do pełnienia obowiązków członka izby sąd. cyw. krym. w Orenburgu. Uwolnieni od służby: podprokurator przy sądzie okr. w Odesie *Litwicki*, oraz zostający przy min. sprawiedliwości *Godlewski* i *Wisniewski* — wszyscy trzej na własne żądanie. Mianowani: sędzia śled. do spraw ważn. w Symferopolu *Stachowski* — członkiem sądu okr. tamże; sędzia śledczy w gub. kurlandzk. *Zedenstedt* — podprokuratorem przy sądzie okr. w Wilnie; sekretarz sąd. *Kuszczeu* i aplikant sądowy *Prokopowicz* — sędziami śled.: pierwszy rew. 1 pow. kobryńsk., a drugi rew. 2 pow. słonimsk. gub. grodzieńsk.; aplikant sąd. *Zienkiewicz* — pomocnikiem sędziego pok. na Kaukazie; zostający przy min. spraw wewn. *Sieklucki* — asesorem sądu okr. tobołsko-surguckiego. Przeniesieni: sędziowie śled.: w prow. zabajkalsk. *Agniwoceu* — do rew. 1 pow. ploskirowsk. gub. podolsk.; rew. 19 w juryd. sądu okr. warsz. *Preobrażewski* — do gub. kostromsk.; rew. 2 pow. słonimsk. *Cho-chłow* — do rew. 3 pow. grodzieńsk.; rew. 1 pow. kobryńsk. *Suchaceu* — do rew. 1 pow. słonimsk.; podprokurator w prow. fergańsk. *Muczkowski* — do prow. samarkandzk.

Z SĄDÓW.

Dnia 22 b. m., w sali I wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego, w obecności Bogusławy Brzezickiej, jej adwokatów pp. Kamińskiego i Kijewskiego, jako też członka sądu Ostron-mowa i podprokuratora Żandra, podsekretarz Rudziński odczytał osnowę wyroku, którego motywy zredagował członek sądu, p. Prykot. Skazana wysłuchała wyroku w milczeniu. Wyrok z motywami obejmuje cztery arkusze tekstu i traktuje przeważnie o kwestji poczytalności skazanej i o zasadach, na jakich odmówiono oddania jej pod obserwację lekarską. Przytem złożono protokół z posiedzeń sądowych z dnia 30 i 31 stycznia i 1, 2 i 3 lutego, opracowany przez podsekretarza, p. Rudzińskiego, a obejmujący 50 arkuszy

pisma. Z Warszawy donoszą do «Piet. Wied.», że sprawa Brzezickiej będzie ponownie rozpatrywana przez izbę sądową w drodze apelacyjnej; obwiniona zaś ma być poddana badaniu lekarskiemu w klinice dla chorych na umyśle.

Znana sprawa redaktora gazety «Nowosti», obwinionego przez zarząd petersbursko-tulskiego banku o oszczerstwo w druku, po przejściu dwóch instancji i kasacji senatu, po raz ostatni rozstrzygnięta była w d. 11 b. m. w izbie sądowej. Wyrok izby, ogłoszony w d. 18 b. m., uwalnia p. Notowicza, na zasadzie 1 p. 771 art. ust. sąd., od wszelkiej odpowiedzialności. Obrońcą p. Notowicza we wszystkich instancjach poprzednich był p. Wł. Spasowicz; obecnie stawiał p. Aleksandrow w tej sprawie.

Głośną sprawę o miliony szwedzkie rozstrzygać będzie sąd okręgowy kijowski w dniu 5 kwietnia. Podług doniesienia «Kijewlanina», obrony główniejszych podsądnych podjęli się znani adwokaci petersburscy i moskiewscy, pp.: Gerard, Utin, E. Dynowski, Plewako. Do sprawy ma być wezwanych 185 świadków. Ciekawa ta sprawa dotyczy roztrwonienia 1,700,000 rs. Większa część spadku (2,290,000 rs.) znajduje się w banku.

Skazani przez sąd astrachański na karę śmierci, za nieporządky w czasie epidemji, jak donosi «Now. Wr.», zostali przez Najjaśniejszego Pana ułaskawieni. Ułaskawieni też winni nieporządków takich samych w Saratowie. Zamiast kary śmierci, poniosą wszyscy karę dożywotnich ciężkich robót w kopalniach.

Z Wiednia donoszą do gazet petersburskich, że w Prerau aresztowano agitatora czeskiego, Józefa Fojtek, który w r. z. przyjął prawosławie. Aresztowany obwiniony jest o zdradę stanu i oddany w ręce sądu wojennego w Ołomuńcu.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

** W dniu 19 b. m. od samego rana dzwony wszystkich kościołów Rzymu obwieszczały nadejście dnia, w którym papież Leon XIII obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego biskupstwa. Już od godziny 4 rano pielgrzymi zaczęli się zgromadzać na placu przed bazyliką św. Piotra, a o godzinie 6 świątynia została otwartą i zgromadzeni w porządku wchodzić zaczęli do kościoła. Dwa bataljony piechoty ustawione były na placu dla utrzymania porządku. Kilka tysięcy osób, zaopatrzonych w karty wstępu, nie mogło już się dostać do przepelnionej świątyni. O godzinie trzy kwadranse na dziesiątą papież, przy zamkniętych drzwiach świątyni wspinał się przyozdobionej, celebrował mszę jubileuszową. Papież opuścił swe apartamenty o godzinie pół do dziewiątej w towarzystwie duchownych i świeckich osób swego dworu, w kaplicy *della Pietà* papież się przebrał, poczem kazał się zanieść w lektycę do ołtarza, podczas gdy śpiewacy w kaplicy sykstyńskiej zaintonowali «*Ecce sacerdos magnus*». Wspaniała świta papieża składała się z kilkuset osób, które szły obok *Sedia gestatoria*; w tej liczbie przeszło stu kardynałów i biskupów, oficerowie gwardji szlacheckiej i gwardji szwajcarskiej w strojach galowych, szambelani i pierwszy asystent tronu. Liczba pobożnych wynosiła, licząc w to pielgrzymów włoskich i zagranicznych, przeszło 60,000. Zgromadzeni w katedrze św. Piotra powitali ukazanie się papieża entuzjastyczną owacją, która nie ustawała przez cały czas, póki niesiono papieża w lektycę. Papież błogosławił po drodze kłęczącą publiczność. Na mszy obecni byli członkowie ciała dyplomatycznego, zakon maltański, przedstawiciele szlachty rzymskiej i t. d. Przed wielkim ołtarzem papież zszedł z lektyki i rozpoczął mszę, podczas której śpiewacy w kaplicy sykstyńskiej śpiewali odpowiednie śpiewy. O godzinie 10^{1/4}, podczas przemienienia, rozległy się z chóru nad głównem wejściem fanfary na tradycyjnych trąbach srebrnych. O godzinie 10^{3/4}, po ukończeniu mszy, zaintonował papież «*Te Deum*», podczas którego naprzemiennie śpiewały chóry i publiczność. Potem włożył papież tjarę, usiadł w *sedji*, z której, przed balustradą głównego ołtarza udzielał błogosławieństwa papieżkiego i zupełnego odpustu kłęczącemu zgromadzeniu. Papież powrócił następnie wraz ze swym orszakiem, wśród entuzjastycznych owacy, do kaplicy *della Pietà*, zdejł z siebie ornat i udał się o godzinie 11^{1/2} napowrót do swoich apartamentów. Publiczność opuściła bazylikę w największym porządku i spokoju.

** W dniu jubileuszu otrzymał papież telegram gratulacyjny od Najjaśniejszego Pana. Oprócz tego wręczył papieżowi p. Izwolski własnoręczne pismo cesarza, wraz z podarunkiem.

** «Osserv. Rom.» ogłasza nader liczny szereg życzeń, przesłanych telegraficznie ojcu św. z powodu jego jubileuszu.

** Według doniesienia dzienników wiedeńskich, cesarz Franciszek-Józef ufarował papieżowi w jubileuszowym podarunku kosztowną szkatułkę ze stu tysiącami franków. Kwota ta ma pozwolić Leonowi XIII na urządzenie sali książek w bibliotece watykańskiej, według jego myśli i według potrzeby.

** Niezmierne trudy, z jakimi uroczystość jubileuszowa Leona XIII połączona jest dla samego jubilarza, budziły już przed rozpoczęciem jubileuszu obawę, by nie oddziaływała ona ujemnie na zdrowie ojca św., którego sędziwy wiek wymaga wielkich wygód i ostrożności. Obawy te nie okazały się płonnymi, szczęściem jednak niedyspozycja ojca św. jest tylko lekkiem przeziębieniem. Wskutek tej niedyspozycji atoli uroczystości jubileuszowe, przyjmowanie pielgrzymek i ambasadorów doznały przerwy parodniowej.

ZAGRANICZNE.

** Wspaniały widok przedstawiała sala, w której odbyło się uroczyste zebranie obywateli miasta Krakowa ku uczczeniu papieżkiego jubileuszu. Podwyższenie, przeznaczone dla prezydium i komitetu, wysłane było dywanami, tylna ściana obita jedwabną fioletołą materją, taką materją przykryty stół prezydalny, w głębi wśród kwiatów biust ojca św.; na wszystkich narożnikach sali artystycznie ułożone grupy kwiatów. Cała sala po brzegi zapełniona publicznością, reprezentującą wszystkie warstwy towarzyskie. Zebranie zagalł JE. minister dr. Julian Dunajewski. Ks. infułat Krzemiński odczytał w końcu następującą depezę JE. księcia-kardynała Dunajewskiego z Rzymu: «Ojciec święty, dowiedziawszy się odemnie o dzisiejszym waszym zebraniu, upoważnił mnie zakomunikować wszystkim biorącym w niem udział apostolskie błogosławieństwo. Kardynał Dunajewski». Telegramu tego wysłuchali wszyscy stojąc i z głębokim wzruszeniem.

** Ze Lwowa piszą do nas: Obchód półwiekowego jubileuszu biskupiego papieża wypadł w naszym mieście i w całym kraju bardzo okazałe. Ze wszystkich stron nadchodzą ciągle jeszcze obszernie wiadomości o nabożeństwach, wieczorach muzycznych, odczytach i fundacjach, jakimi cięła zbiorowe lub jednostki uznają za stosowne jubileuszowy dzień ojca św. uczyć. Program lwowskiej uroczystości głównej (bo było ich kilkanaście w samej stolicy), znany wam z poprzednich korespondencji. Dodam więc tylko słów kilka o przepięknej mowie okolicznościowej księcia-marszałka kraj. Sanguski, który uwydatnił przede wszystkim, że chodzi nie tylko o złożenie hołdu głowie kościoła, ale i o zrozumienie kierunków działalności, które on społeczeństwu wskazuje, o podjęcie współdziałania tego społeczeństwa w pracy ołbrzymiej, wedle jasniejącego co do niej przykładu w osobie jubilarza. *Nota.*

** Z Konstantynopola otrzymuje «Polit. Correspondenz» wiadomość, jakoby w miejscowych kościołach mówiono, że patriarcha ormiańsko-katolicki, Azarian, w czasie pobytu w Rzymie, z powodu jubileuszu papieża Leona XIII, znów miał podać do uznania stolicy apostolskiej swój projekt zeszłoroczny utworzenia patriarchatu jenerałnego dla wszystkich katolików na Wschodzie. Azarian ma usilnie starać się w Rzymie o przyjęcie jego projektu.

DIECEZJE.

** Piszą do nas z Wilna: W tutejszym klasztorze pp. benedyktyn, przy kościele św. Katarzyny, zmarły niedawno dwie ostatnie zakonnice marjawitki: Pawłowska Aniela (wieku lat 79, zakonnicą była lat 58) i Lutykówna Katarzyna (lat 72, w zakonie lat 50). Zgromadzenie sióstr «*Mariae vitae*», poświęcające się wyłącznie nawracaniu i wychowywaniu Izraelitek (habit zakonnie szaraczkowy i popielaty), utworzone zostało w r. 1787 przez Józ.-Stef. Turczynowicza, kanonika piltyńskiego, proboszcza koś. św. Stefana w Wilnie. W Król. polskim był tylko jeden klasztor marjawitek, w Częstochowie. Obecnie istnieje jeszcze dwa klasztory w Rosji: w Mohylowie i Witebsku. W Wilnie w ogólności zakonnie zostało przy życiu 18, z których najwięcej benedyktyn. Z bosaczek (karmelitanek bosych), żyje już tylko jedna — Sowlińska Aniela (wieku lat 66, w zakonie lat 37); przy kościółku Towarz. dobroczynności w ostatnich czasach powymierały wszystkie szarytki. *L.*

** Ks. Daniel Żyrgulewicz, przełożony kościoła filjałnego w Klejdanach, zmarł tamże w 60 roku życia.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Rada państwa postanowiła założyć przy ministerstwie oświaty specjalny wydział, który ma zarządzać szkołami przemysłowymi. Kwestja ta była na porządku dziennym jeszcze w ro-

ku 1889. Początkowo min. finansów zamierzało ograniczyć się na reorganizacji oddziału technicznego i profesjonalnego uczonego swego komitetu, ale ponieważ b. minister miał zamiar utworzyć specjalny szkół tych zarząd, wysadzono więc specjalną komisję, która sprawą tą się zajęła. Projekty komisji były przedstawione ministerstwu, które, poczynając od 1893 r., postanowiło na zarząd czy wydział specjalny asygnować po 60,800 rubli rocznie i 2,000 rs. na pierwsze potrzeby. Inaczej nieco na rzecz tę zapatrywało się ministerstwo oświaty: obecnie ministerstwo to posiada 5 wyższych zakładów naukowych technicznych, 1 handlowy, 7 średnich technicznych, 30 szkół rzemieślniczych z kursem szkół powiatowych, około 60 szkół rzemieślniczych z kursem szkół początkowych, 19 szkół Towarzystwa technicznego, 12 szkół dla robotników fabrycznych i 22 szkoły marynarskie. Nadto, wkrótce otwarte będą 3 średnie szkoły techniczne i kilka rzemieślniczych. Stosunkowo niewielka ilość tych szkół, zdaniem ministerstwa oświaty, nie wymaga aż 60,000 rubli wydatku corocznego. Z tego powodu ministerstwo oświaty wniosło do rady państwa projekt utworzenia specjalnego wydziału departamentu oświaty, któryby zarządzał szkołami technicznymi i rzemieślniczymi. Rada państwa projekt ten już rozpatrzyła i, jak donoszą teraz «Russk. Wied.», postanowiła: 1) w składzie departamentu utworzyć wydział specjalny; 2) prezesem tego wydziału mianować jednego z towarzyszy ministra, zawiadującego sprawami szkół przemysłowych; 3) oraz wyznaczyć odpowiednie środki na pensje i nagrody dla urzędników. W tym celu jednorazowo wydać 2,000 rs. na pierwsze potrzeby, a następnie corocznie po 16,500 rs. «Now. Wr.» dowiaduje się, że dyrektorem tego nowego wydziału ma być mianowany p. J. Anopow, b. dyrektor szkoły rzemieślniczej Cesarzewicza Mikołaja w Petersburgu.

** Kurator okręgu naukowego odeskiego rozesał do podwładnych sobie szkół średnich i niższych cyrkularz w kwestji wykładu gimnastyki, mający znaczenie ogólnejsze. Nawołuje bowiem rady pedagogiczne do zbadania programów wykładu gimnastyki, wzbudzającego dotąd, ze względu na pozorna bezcelowość ćwiczeń swoich, pewną nieufność i do opracowania, przy udziale lekarza i technika, kwestji wprowadzenia do gimnastyki szkolnej ćwiczeń ochotniczych straży ogniowych.

** Wychowawcy szkoły górniczej w Dąbrowie, zgodnie z przedstawieniem p. ministra dóbr państwa, na zasadzie Najwyższego zezwolenia, otrzymali ulgę przy odbywaniu powinności zaciągowej. Każdy z wychowawców szkoły ma prawo odroczyć pełnienie służby wojskowej do czasu ukończenia szkoły, względnie do dośnięcia 22 lat wieku.

** «Warsz. Dniwn.» otrzymuje wiadomość z Petersburga, że projekt reorganizacji instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrji i utworzenia z niego wyższego zakładu naukowego z kursem czteroletnim, został jednomyślnie przyjęty na posiedzeniu rady państwa.

ZAGRANICZNE.

** W Szwajcarji znaczna jest liczba studentek na wszechnicach. W b. r. szkolnym z 588 studentów i 68 wolnych słuchaczy na wszechnicy zurychskiej 98 pierwszych, a 83 drugich jest płci żeńskiej; w Bernie na 567 jest 180 studentek i 122 słuchaczki. Głównego kontyngensu dostarcza Rosja i Królestwo, albowiem w Zurichu na 81 studentów z tych stron przypadają 44 damy (2 prawniczki, 34 lekarki i 8 filozofek), z których 7 z Warszawy i 10 z innych okolic Królestwa pochodzi. Prowincje nadbałtyckie reprezentują dwie studentki z Rygi i Jakobsztadu. Podobnie rzecz się ma w Bernie, gdzie na 64 medyków i 28 filozofów przypada 20 polek i 6 rosjanek.

** Dyrekcja wyższych kursów dla kobiet imienia Adr. Baranieckiego w Krakowie podaje do powszechnej wiadomości, że wykłady drugiego półrocznego kursu I rozpoczną się w dniu 5 marca. Wpisy nowowstępujących uczennic będą przyjmowane w pierwszych czterech dniach marca codziennie od g. 12 do 1 w muzeum techniczno-przemysłowym.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

W dniu 15 b. m., przy departamencie dróg żel. otwarty został zjazd przedstawicieli wszystkich dróg żel., towarzystw żegluga, oraz tych dróg żel. zagranicznych, które łączą się z drogami ruskimi. Zjazd ma na celu rozpatrzenie projektów rozkładu jazdy pociągów w ciągu lata. Prezyduje pułkownik Szyłowski, zawiadujący wydziałem ruchu dep. dr. żel. Zjazd potrwa dni sześć, do d. 22 b. m.

Od d. 20 b. m., jak donoszą «Birz. Wied.», rozpocznie swe posiedzenia specjalna komisja, pod prezydencją dyrektora dep. dr. żel., p. Sumarokowa, złożona z przedstawicieli rozmaitych ministerstw, która ma zająć się kwestją uregulowania przewozu węgla kamiennego. Dotyczy to węgla południowego — dla Królestwa, które ma stosunki te zupełnie uregulowane, obrady komisji znaczenia mieć nie będą.

Po porozumieniu między ministerstwem finansów i komunikacji, jak donoszą «Birz. Wied.», Towarzystwo południowo-zachodnich dróg żel. ma otrzymać pożyczkę od rządu w rozmiarze 365,000 rs. na pokrycie wydatków, jakie pociągnęło za sobą układanie podwójnych szyn na część drogi między Płoskirowem i Czarnym-Ostrowem.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Na posiedzeniu komitetu ministrów i departamentu ekonomji państwowej rady państwa rozpatrywane było przedstawienie ministra komunikacji w sprawie wyboru przedsiębiorcy budowy drogi objazdowej łódzkiej. Postanowiono kwestję tę oddać do bliższego rozpatrzenia specjalnej komisji ministerstwa komunikacji; rozpatrującej warunki budowy wszystkich nowych dróg, z tym warunkiem, ażeby protokoły posiedzeń tej komisji były zakomunikowane jen.-adjutantowi Gurko, poczem znów projekt ma być wniesiony do komitetu ministrów.

Wedle informacji «Birz. Wied.», budowa zdecydowanej już linii transurskiej od Jekaterynburga do stacji drogi syberyjskiej Mias uległa odroczeniu, ponieważ złożono ministerstwu komunikacji nowy projekt połączenia linii Permtienu z drogą syberyjską.

Zarząd dróg poł.-zachodn., jak donoszą «Birz. Wied.», uznał za konieczne natychmiastowe przystąpienie do budowy odnogi od st. Mohylów do rzeki Dniestr. Budowa tej odnogi ma być ukończoną w jesieni 1893 r. Koszta budowy wyniosą 200,000 rs.

DROGI PODJAZDOWE.

Najjaśniejszy Pan Najwyższy zatwierdził razyl postanowienie komitetu ministrów, w sprawie odroczenia terminu złożenia połowy kapitału zakładowego pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych w Rosji do d. 5 maja 1893 roku. Odpowiedni paragraf ustawy orzeka: «Po ogłoszeniu ustawy niniejszej, uczestnicy Towarzystwa w ciągu jednego roku wnoszą po 50 rs. na każdą akcję, z zapisaniem tych pieniędzy do ksiąg ustanowionych i z wydaniem kwitów, podpisanych przez założyciela, a następnie imiennych świadectw czasowych». Ponieważ kapitał został już złożony, Towarzystwo zacznie funkcjonować przed terminem ostatecznym i ogólne zebranie odbędzie się, jak to już donosiliśmy, d. 20 b. m.

P. minister komunikacji, na mocy Najwyższej zatwierdzonej w dniu 26 marca r. z. ustawy moskiewskiego Towarzystwa dróg podjazdowych, którego członkowie-założyciele, zgodnie z ustawą, złożyli 50 proc. kapitału akcyjnego, Towarzystwu rzeczonemu w dniu 8 stycznia r. b. operacje rozpocząć zezwolił, uznając je za faktycznie istniejące.

SPRAWY TARYFOWE.

IX z kolei zjazd ogólny przedstawicieli ruskich dróg żelaznych w kwestjach taryfowych, rozpocznie posiedzenia d. 23 b. m. Pierwszą kwestją, jaką zjazd ma rozpoznawać, będzie kwestja unormowania taryf na czas nadchodzącej żeglugi 1893 r. Pomiedzy innymi kwestjami, roztrząsany też być ma ogólny szemat taryfowy na przewożenie transportów rybnych, dla całej sieci dróg żelaznych ruskich.

Komitet taryfowy dep. dróg żel. ministerstwa finansów powziął, na posiedzeniu w dniu 10 lutego, uchwałę bardzo ważną dla gospodarstwa wiejskiego, a szczególnie dla Rosji południowej i południowo-zachodniej, obniżenia taryfy przewozowej dla owiec, które przez Libawę są wywożone zagranicę. W ostatnich kilku latach żywe owce stały się, jak wiadomo, ważnym przedmiotem wywozu, głównie do Francji, a przeważnie do Paryża. Początkowo przewożono je przez Radziwiłłów i Austrję, która tranzytowi tego towaru w ostatnich czasach zaczęła robić rozmaite przeszkody, co zniewoliło kupców do wysyłania owiec przez Odesę i Rostów do Marsylii.

KASY ZJEDNOCZENIA.

Ze zniesieniem kasy zjednoczenia urzędników i oficjalistów drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wstrzymane zostało wydawanie pożyczek, udzielanych stowarzyszonemu z funduszów tejże kasy, przez co ogół pozbawiony został tychże pożyczek. Otóż w łonie urzędników drogi podniesiony został, jak donosi «Słowo», projekt zawiązania między sobą tak zwanej kasy samopomocy, w której kapitał, tworzący się z wpł. sowego i z dobrowolnych perjodycznych wkładów, przeznaczony ma być na pożyczki i zapo-

gi zwrotne, przyczem iniektorowie liczą także na poparcie, w jakiegokolwiek formie, ze strony zarządu drogi.

NOMINACJE.

Mianowani: kandydat ces. uniw. noworodyski. *Świeczyński*—pomocnikiem rewizora w depart. rachunkowości kolejowej kontroli państwa; p. o. pomocnika referenta w zarządzie eksploatacji dr. z. zakaspisk., kap. *Suchodolski*—p. o. rewizora ruchu tejże drogi.

DONIESIENIA.

ODEZWA.

Komitet powszechny wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894 postanowił urządzić dla wynalazków polskich z dziedziny techniki odrębną grupę, a pragnąc temu działowi wystawy nadać charakter ogólnopolski, uznał za konieczne odnieść się z prośbą do wszystkich rodaków-wynalazców, gdziekolwiek przebywają, iżby w grupie tej zechcieli wziąć jak najlichnieszy udział. W szczególności zależy komitetowi na wystawieniu zbioru patentów, które kiedykolwiek uzyskali polacy, bądź to w granicach Polski, bądź to na obczyźnie, bez względu na to, czy ten lub ów wynalazek mniej lub więcej był i jest rozpowszechniony.

Do wystawienia w tym dziale przyjmować będzie komitet nie tylko oryginalne okazy wynalazków, względnie patentów polskich, lecz także modele i rysunki, a najchętniej pierwsze wzory, podług których dalsze egzemplarze sporządzano.

Ktokolwiek zatem z rodaków posiada jakiś wynalazek własny, lub też mógłby wskazać wynalazcę, względnie właściciela patentu, zechce zgłosić to jak najrychlej do dyrekcji powszechnej wystawy krajowej we Lwowie (ul. Jagiellońska, № 15, I p.), podając bliższe w tej mierze szczegóły.

Nie mogąc każdego z wynalazców polskich osobno zaprosić do udziału, czyni to komitet za pośrednictwem prasy polskiej i prosi wszystkie polskie pisma periodyczne o łaskawe, o ile możności kilkakrotne, w stosownych odstępach czasu, przedrukowanie niniejszej odezwy.

Przewodniczący XXVII sekcji komitetu

Karol Skibiński.

Dyrektor wystawy Dr. Zdzisław Marchwicki.

Sekretarz jeneralny Juliusz Starkel.

NAUCZYCIELKA polka, posiadająca patent gimnazjalny i znająca muzykę, poszukuje miejsca. Adres: Warszawa, Graniczna, 15. W-ny Meisner dla R.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Ruch agrarny w Niemczech].

Ujawniające się jaskrawo przeciwieństwo dwóch potęg ekonomicznych, kapitału i pracy, któremu nadano głośne miano kwestji socjalnej, usunęło na plan dalszy inne niemniej zasadnicze przeciwieństwo kapitału i ziemi. W wielkiej walce klas posiadających z klasą wyrobników, różnica, odosabiająca zasoby pieniężne od własności ziemskiej, zdawała się zanikać, a liczni agitatorowie socjalni wprost do jednego zaliczali obozu tak kapitalistów, jak właścicieli ziemskich, wyrzekali zarówno na procent i na rentę, jedną stosowali miarę do wypchanego pugilaresu bankiera i do rozległych łąnów ziemianina. Pogląd ten jest niewątpliwie mylnym z gruntu tak co do istoty rzeczy, jak co do celów praktycznych, dla poparcia których powstał. Co do istoty rzeczy dlatego, że nie uwzględnia niezmienności obszaru powierzchni ziemskiej wobec ciągłego wzrostu kapitałów, co do celów agitacyjnych dlatego, że obszar własności ziemskiej stanowi terytorjum państwa, czyli podstawowy waru-

nek istnienia stałej organizacji politycznej, jej trwały szkielet. Kapitał pieniężny nie jest wcale, jak dowieść chcieli zwolennicy teorii organicznej państwa, owym sokiem odżywiającym, krwią tego organizmu. Dąży on tam, gdzie wzrastać przedej może, z natury swej jest bezwzględnie niemal ruchomym i kosmopolitycznym. Ztąd stronnictwa liberalne, będące przedstawicielami interesów kapitalizmu, odznaczają się brakiem wrażliwości na sprawy, że tak powiemy, honoru politycznego, ztąd, wraz z hasłem braterstwa ludów, głoszą one mniej lub więcej wyraźnie, że *ubi bene ibi patria*.

Nie dziw tedy, że po zaszłych w ciągu lat ostatnich wypadkach, kompromitujących uczucia polityczne przedstawicieli kapitalizmu, po wszelkich Panamach i Panamkach, w całej Europie zachodniej ujawniać się poczyną pewna dążność do nadania własności ziemskiej większego w sprawach społecznych znaczenia, że wskrzeszają się na pół zapomniane teorie fizjokratów, że zarówno cesarz Wilhelm, jak ministrowie francuzcy, uznają w rolnictwie najtrwalszą podporę potęgi państwowej.

Nie należy dziwić się zatem, że ruch agrarny spotęgował się, że przedstawiciele ziemi odczuli potrzebę zaznaczenia swego w sprawach społeczno-politycznych stanowiska, że zażądali od rządów zachodnio-europejskich większego uwzględnienia interesów. To, co dzieje się dziś w Niemczech i po części w Anglii, jutro dzieć się będzie we Francji i we Włoszech, interesy bowiem czysto ekonomiczne ziemianstwa idą ręką w rękę z interesami politycznymi państw zachodnio-europejskich, lub przynajmniej nie stoją w stanowczem do nich przeciwieństwie.

Liczny zjazd ziemian do Berlina jest dowodem, że ruch agrarny rozszerzył się olbrzymio, że biorą w nim udział tak najwięksi, jak najdrobniejsi właściciele ziemscy, łączący się w jeden ogólny dla całych Niemiec związek rolników. Utworzenie tego związku, narady stowarzyszenia gospodarzy ziemskich i zwolenników reform podatkowych i gospodarczych, gromadzących się w olbrzymich salach Tivoli w liczbie kilku tysięcy naraz osób—wszystko to świadczy, że ruch agrarny niemiecki nie jest objawem doraźnie za-improvizowanym, lecz naturalnym wynikiem niepomysłnego stanu, w jakim znajduje się rolnictwo niemieckie. Zawarcie traktatów handlowych z Austrią, Szwajcarją i Hiszpanją wywołało zniżkę opłat celnych za dowożone zboże, z której skorzystały też, jako «najbardziej uprzywilejowane», Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Olbrzymi rozwój przemysłu stał się powodem wyludnienia wsi i wędrowek robotników, dążących tłumnie z prowincyj wschodnich do Saksonji, Westfalji i prowincji nadreńskiej. Wobec tych faktów położenie rolnictwa zmieniło się na jego niekorzyść, gospodarstwo rolne zaledwo zdolnem było istnieć bez narażenia rolników na straty i musiało przystosować się do nowego stanu rzeczy za cenę olbrzymich nakładów i redukcji renty!

Więści o zamierzonym zawarciu traktatu celnego z Rosją, wywołały wśród agrarzyków niemieckich ruch agitacyjny, mający na celu nie tylko interesy ekonomiczne ziemian, lecz także interesy polityczne stronnictwa zachowawców, rekrutującego się przeważnie z pomiędzy rolników. Przypuszczalna zniżka opłat celnych za zboże ruskie wpłynie bezwątpienia na ceny ziarna i chleba, powodując ich spadek o tyle, o ile dowóz będzie

większym. Przezorni komersanci niemieccy, jak głosi «Wiestn. Finansow», dziś już zawierają na południu Rosji umowy na dostawę do Niemiec żyta i pszenicy i skorzystają z zawarcia traktatu, by rzucić na rynek zbożowy niemiecki znaczne partje zboża. Nie dziw, że rolnik pruski trwoży się wobec tej perspektywy, że walczy przeciwko niezakomunikowanemu jeszcze izbom traktatowi i że wyrzeka na złe czasy. Dotąd jest on w porządku, z chwilą wszakże, gdy swój interes gospodarczy łączy z celami polityki państwowej, gdy występuje w roli stronnictwa politycznego—traci grunt pod sobą i naraża się na ostre wymówki przedstawicieli rządu niemieckiego. Sekretarz stanu Marschall i sam kanclerz Caprivi, wystąpili w parlamencie z mowami, skierowanymi przeciwko agitacji agrarnej, w której kanclerz rzeszy dopatrywał się pierwiastku nader niebezpiecznego, grożącego poważniejszymi zakłóceniami.

Trudną jest rzeczą wyeliminować w ruchu agrarnym cele czysto ekonomiczne od celów społeczno-politycznych, i rację miał hr. Caprivi mówiąc, że pełno w «dziejach przykładów tego, jak rozpoczęte w najlepszych celach agitacje, szybko przekraczały zakresłone zgóry granice, po za którymi nie ma już kontroli».

H. K.

Kontrola rządowa nad Towarz. ubezpieczeń.

Rząd uczynił nowy krok dla wzmocnienia swej kontroli w sprawach ekonomicznych. Po towarzystwach kolejowych przychodzi kolej na towarzystwa ubezpieczeń i właśnie w tych dniach zgromadził dyrektor departamentu gospodarczego w ministerstwie spraw wewnętrznych, rz. r. st. Kabat, reprezentantów mieszcowskich towarzystw ubezpieczeniowych, dla zasięgnięcia ich opinji co do organizacji ewentualnej kontroli. Reprezentanci, nie dotykając zasadniczej kwestji o ile taka kontrola nad operacjami towarzystw ubezpieczeniowych jest możliwą i pożądaną, poprzestali na czysto rzeczowych wyjaśnieniach. Tak, reprezentant I ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń zauważył, że przy ustanawianiu kontroli rozróżniać należy operacje finansowe od czysto technicznych, rozumiejąc pod pierwszemi lokację kapitałów, kalkulację rezerwy zabezpieczającej premje, wreszcie rachunkowość i bilansowanie interesów; pod drugimi: dozór nad agentami, ustanawianie taryf ubezpieczeniowych i reasekurację w towarzystwach zagranicznych. Otóż, o ile przeciwko kontroli finansowej nie nadmienić nie można, o tyle kontrola operacji technicznych nie wydaje się reprezentantom towarzystw ubezpieczeniowych możliwą do skutecznienia. Można by jeszcze ustanowić dozór rządowy nad agentami, czyniąc ich działalność zawiśłą od zatwierdzenia rządu, przyczem temuz przysługiwałoby prawo dymisjonowania agentów w razach koniecznych. Co do ustanawiania taryf, to reprezentanci uważają za możliwe uorganizowanie kontroli rządowej tylko w dziale ubezpieczeń życiowych i to tylko w granicach określenia minimum premij, co się zaś tyczy drażliwej kwestji reasekuracji zagranicą, to same towarzystwa uznają ją jako zło tymczasowe, które z czasem, dzięki konwencji towarzystw krajowych, usunięte być powinno. Rz. rad. st. Kabat podziękował za te wyjaśnienia i uprzejmie pożegnał reprezentantów i na tem tymczasowo stanęło. Z przebiegu jednak już tego pierwszego posiedzenia wynika, iż o ile rząd zechce uwzględnić wskazania niezbyt zresztą kompetentnej krytyki publicystycznej, to wypadnie mu przewycięzać opór towarzystw. Krytyka ta albowiem przedewszystkiem uderzała na taryfy ogniowe i na reasekurację, to jest na dwa punkty, które, zdaniem biegłych, nie mogą być kontroli rządowej poddane.

X.

Kontrola tow. ubez. w Ameryce.

Ze względu na opinię, wyrażoną przez znanego działacza na polu ubezpieczeń, p. de Rossi, o departamencie ubezpieczeń i ogólnych przepisach kontroli towarzystw ubezpieczeń w Ameryce, jako też ze względu na kategoryczne twierdzenie tegoż, że dzięki przekupstwu urzędników amerykańskich, kontrola ta jest fikcyjną i służy tylko do tem łatwiejszego okpiwania publiczności, gdyż sankcja rządowa osłania najokropniejsze nadużycia — uznali «Nowosti» za konieczne zwrócić się po wyjaśnienie do jeneralnego konsula amerykańskiego, p. Crawforda. Cytujemy tu dosłownie odpowiedź, udzieloną przez p. C.: «Kontrola tow. ubezpieczeń spoczywa u nas, w Ameryce, na zupełnie pewnych i trwałych podstawach, mowy więc być nie może o jakichkolwiek nadużyciach i przekupstwie urzędników, jak to twierdzi p. de Rossi. Urzędnicy kontroli są tak wolni od wszelkich zarzutów i tak gorliwie obowiązani swą pełnią, że najmniejsza niedokładność w działalności Towarzystwa ubezpieczeń prawie zawsze prowadzi do tegoż zamknięcia. Wogóle mogę zapewnić, że towarzystwa ubezpieczeń w Stanach Zjednoczonych nie mogą pozyskać zaufania rządu amerykańskiego, o ile nie opierają swych czynności na prawdziwie naukowych podstawach. Takie na przykład poważne towarzystwa, jak «Equitable N.-Y.», «New-York Life», «Mutual N.-Y.», «Connecticut-Mutual», «North-Western», i in., uważane są za bardzo pożyteczne i niezbędne dla wzmocnienia handlowo-przemysłowej działalności Stanów Zjednoczonych Ameryki».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z rozporządzenia dyrekcji banku państwa, ustanowione zostały trzy stopy dyskontowe: normalna (obecnie 4 1/2%) dla weksli 3 do 6-miesięcznych w Cesarstwie i 1 do 3 miesięcznych w Królestwie, dla weksli krótszych tańsza o 1/2%, dla weksli dłuższych o 1/4 do 3/4% droższa. Maksimum terminu 12 miesięcy w Cesarstwie i 9 miesięcy w Królestwie.

— P. minister spraw wewnętrznych, w dniu 22 stycznia 1893 r., przedstawił senatowi rządzącemu do ogłoszenia, sporządzony w ministerstwie spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 1142 ust. post. sąd. cyw. wyd. 1883 r., rozkład terminów sprzedaży majątków nieruchomości w latach: 1893, 1894 i 1895. W gub. wileńskiej terminy te przypadają: od 7 stycznia do 7 lutego i od 1 do 30 maja, od 15 sierpnia do 15 września, od 15 listopada do 15 grudnia. W gub. witebskiej od 2 stycznia do 2 lutego, od 24 kwietnia do 24 maja, od 1 sierpnia do 1 września, od 1 listopada do 1 grudnia. W gub. wołyńskiej: od 15 stycznia do 15 lut., od 15 maja do 15 czerwca, od 15 sierpnia do 15 września i od 1 do 20 grudnia. W guberni grodzieńskiej: od 1 do 15 marca, od 1 do 15 czerwca, od 1 do 15 sierpnia, od 1 do 15 października. W gub. kijowskiej: od 15 stycznia do 1 marca, od 15 czerwca do 15 lipca, od 1 do 20 września, od 15 października do 1 grudnia. W guberni kowieńskiej: od 15 stycznia do 1 lutego, od 1 do 15 maja, od 15 lipca do 15 sierpnia, od 15 listopada do 1 grudnia. W gub. mińskiej: od 7 stycznia do 1 lutego, od 15 kwietnia do 15 maja, od 1 lipca do 1 sierpnia, od 15 listopada do 1 grudnia. W gub. mohylewskiej: od 15 stycznia do 15 lutego, od 1 do 15 czerwca, od 1 września do 1 października. W guberni podolskiej: od 7 do 25 stycznia, od 15 maja do 15 czerwca, od 1 do 15 września, od 20 listopada do 15 grudnia.

— W ciągu kampanji cukrowniczej 1892—3 roku funkcjonowały 224 cukrownie, t. j. o 3 mniej niż w kampanji poprzedniej. Przyjęto po dzień 1 grudnia 1892 roku buraków 22,4 mil. berkowców, t. j. o 4 mil. mniej niż w r. 1891, zmniejszenie to niemal w całości przypada na prowincje południowo-zachodnie. Przerobiono na cukier 21,4 milionów berkowców, czyli wogóle mniej o 16,5 proc. niż w r. z. Szczegółowe dane co do produkcji cukrowniczej okazują, iż na ogół, po dzień 1 stycznia 1893 r., wyprodukowano 19,1 milionów pudów mączki, w tej liczbie w prowincjach południowo-zachodnich 11 mil. (mniej o 3,5 mil. niż w r. 1891), 6,8 mil. w prowinc. centralnych (mniej o 9,1 mil. pud.) i 1,2 mil. w Królestwie (mniej o 0,3 mil. pud.). Przeciwnie, produkcja rafinady wzrosła w porównaniu z poprzednią kampanją i dochodzi 5,5 mil. pudów.

— «Kijewlanin» zamieszcza korespondencję, dowodzącą konieczności założenia w Humanu in-

stytucji bankowej. Dotąd kraj południowo-zachodni ma tego rodzaju instytucje zsefrowane w Kijowie i Odesie. Pod względem handlu zbożowego jest Human głównym miastem w całym kraju południowo-zachodnim i brak oddziału banku już dawno uczuwać się tam dawał, zdaniem korespondenta «Kijewlanina»; jeszcze w 1885 r. starano się o zatwierdzenie dla Humanu ustawy Towarzystwa wzajemnego kredytu, ale ministerstwo dało odpowiedź odmowną, na zasadzie, że wkrótce miała być opracowana normalna ustawa tego rodzaju towarzystw. Wobec niemożności założenia Towarzystwa wzajemnego kredytu, wyraża korespondent życzenie, by który z banków kijowskich założył filję w Humanu.

— Odnosna statystyka wykazuje, że na 1,495 osób, zajmujących wyższe stanowiska w rozmaitych cukrowniach Rosji, jest fachowców wykształconych tylko 967, reszta to «praktykantów» bez żadnego wykształcenia, co im jednak nie przeszkadza zajmować wybitnych stanowisk. Administratorów takich posiadają cukrownie 69, a pomocników dyrektorów — 113. Osób, posiadających wykształcenie uniwersyteckie lub wyższe techniczne, liczą administracje fabryk 339.

— Ministerstwo finansów, jak donoszą «Birż. Wied.», uchyliło starania zarządu banku ziemskiego kijowskiego o przedłużenie terminu służby członków zarządu, w ten sposób, by przez losowanie występował corocznie z zarządu jeden tylko członek, i to dopiero po przesłużeniu 4 lat. W ten sposób jeden z członków służyłby lat 5, a ostatni 8. Ministerstwo finansów jednak nie podzieliło poglądów zarządu banku.

— Komisja specjalna przy ministerstwie spraw wewnętrznych, mająca przejrzeć obecnie obowiązującą ustawę i organizację zbierania wiadomości o urodzajach, prace swoje już rozpoczęła, jak donoszą «Piet. Wied.». Przewodniczy jej dyrektor departamentu gospodarczego; w skład jej wchodzi sześciu członków.

— Założyciel Towarzystwa wileńsko-puszkarskiej fabryki papieru otrzymał Najwyższe zezwolenie na odroczenie terminu, wyznaczonego na zebranie kapitału w celu opłaty udziałów tego Towarzystwa. Początkowo wyznaczony termin przypadał na 23 grudnia 1892 r. Odroczone zaś został do 23 czerwca 1893 r.

— Z Petersburga donoszą do «Mosk. Wied.», że wiadomość, podana przez «Now. Wr.» i inne pisma o projektowanym nowym podatku od klubów, restauracji, kawiarni i teatrów pozabawiona jest wszelkiej podstawy.

— Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył w dniu 13 listopada r. z. ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy majstrów przy fabrykach przedzielanych, tkackich, apreturowych i farbiarskich w Łodzi.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę stowarzyszenia spożywczego urzędników rządowych i prywatnych w Sejnach, gub. suwalskiej.

— «Piet. Wied.» donoszą, iż ministerstwo dóbr państwa wydało w r. b. około 40 pozwoleń na otwarcie wystaw przemysłowych i rolniczych w różnych miejscowościach państwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Wciąż zwiększające się szanse dojścia do skutku traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Niemcami, wpływają na stopniowe podnoszenie się kursu ruskiej waluty zagranicą. Wspomniana przez nas przed tygodniem chwila i to nieznaczna zniżka ustąpiła znów zwykłej tendencji. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam 216 marek 75 pf. za 100 rubli, wprawdzie po zamknięciu giełdy płacono okrago 216 marek, niewątpliwie jednak, wobec dobrych dla rzeczonoj waluty koniunktur, kurs jej nie przędo karysjuje prawdziwie zniżkowy kierunek.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 16-go lutego. Polityczni premjowie: I em. 241, II em. 228. Polityczni wachodnie: II em. 103, III em. 103. Bilety premjowe banku zslacheckiego: 196. Akcje banków: dyskontowego 478, międzynarodowego 438, ruskiego 285, wileńskiego ziemskiego 652, kijowskiego ziemskiego 850. Listy zastawne: wileńskie 5-proc. — 101; kijowskie 5-proc. — 101,75; charkowskie 5-proc. — 101,30; poltawskie 5-proc. — 101,12; moskiewskie 5-proc. — 101,75. Giełda warszawska dnia 28-go lutego. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 102,15; m. Warszawy: ser. I — 102,70, ser. II — 102,70, ser. III — 102,70. Akcje banku handlowego — 411. Monety: funt sterling — 9 rs. 46,38 kop., marka — 46,39 kop., frank — 37,58 kop., gulden — 78,50 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 57 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 66,22 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Wobec niezmiennie słabego usposobienia w międzynarodowym handlu zbożowym, nabywcy nader byli w ciągu ubiegłego tygodnia ostrożni, ograniczając się na zakupowaniu bądź gotowego ziarna, bądź też będącego już w drodze; nowych wazakie partyj z krajów produkcyjnych bynajmniej nie zakupowali. Wszakże umiarkowane, stosunkowo, dowozy i pewne powstrzymywanie się ze strony sprzedawców, nawet co do ziarna amerykańskiego pochodzenia, przeskoczyły znacznemu upadkowi cen, który wyraźnie na wyjątkowych tylko rynkach zarysował się. Transakcje co do ruskiej pszenicy w Anglii były nieliczne, ale wznowienie negocjacji o nią na rynkach angielskich, już samo przez się jest znamiennem, gdyż sprzedawcy ruscy, również jak indyjscy, smacznili się od innych dotychczas trzymali. Kilka partyj pszenicy ruskiej zakupiono też w Holandji, gdzie ceny tego ziarna poskoczyły nawet cokolwiek. Z drugiej zaś strony

zauważyć się dało pewne osłabienie względem ruskiej pszenicy w portach morza Śródziemnego, gdzie dotychczas staro ruskie najkorzystniej zbywano; ceny jednak pozostały bez zmiany. Mafę też zakupiono ruskiej pszenicy w Niemczech, gdzie nawet w prowincjach wschodnich ceny płacono za nią zniżkowe. Co się tyczy żyta, usposobienia względem niego również mocnem nazwać nie można, a ceny zaledwie zdołano na poprzednim utrzymać poziomie. Przeważnie wszędzie oddawano pierwszeństwo produktowi miejscowemu, a gotowy towar niezwłocznie był rozkupowany, ale tylko w punktach konsumujących. Jęczmień powszechnie był w zarędbaniu; jedynie w Antwerpii lepiej szło pod tym względem, ztegojowano tam kilka partyj ruskiego jęczmienia, dwie partie zakupiono też go w Anglii, ale po cenach niższych niż poprzednie. Owies wielce był poszukiwanym, ceny wyraźnie i bezustannie szły w górę; towar ruski był w obrocie jedynie w Anglii i Belgii, ale tam negocjacji nie zdołali przeprowadzić podwyżki cen. W Ameryce znów dowozy były niezmiernie wielkie, co nie mogło nie oddziaływać przynębiająco na ceny ziarna w punktach eksportowych. Wiadomości o stanie zasiewów za oceanem są najzupełniej pomyślne. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 94; w Londynie: pszenicę ruską 103 — 109, amerykańską 103 — 115, indyjską 107 — 115, miejscową 85 — 115, owies ruski 97 — 120, amerykański 101 — 103, jęczmień ruski 69 — 71, dunajski 71 — 74, miejscowy 58 — 126; w Marsylii: pszenicę ruską 101 — 114, indyjską 101 — 117, miejscową 108 — 120, owies ruski 81, jęczmień ruski 68; w Berlinie: pszenicę 75 — 86, żyto 60 — 66, owies 78 — 90, jęczmień 72 — 118; w Krolewcu: pszenicę ruską 92 — 98, miejscową 77 — 80, żyto miejscowe 54, owies ruski 63 — 73, miejscowy 64 — 69; w Gdańsku: pszenicę ruską 87 — 101, miejscową 66 — 78, żyto ruskie 77 — 93, owies miejscowy 66 — 70, jęczmień miejscowy 72 — 87.

Rynki krajowe niebardzo były ożywione w ciągu tygodnia sprawozdawczego, jak to zazwyczaj bywa pod koniec karnawału i z początkiem wielkiego postu. Pomimo jednak niewielkiego popytu, ceny miejscami poskoczyły, a nigdzie nie spadły. Stosuje się to jednak wyłącznie do rynków wewnętrznych, portowe bowiem, na których już zapanowało było pewne ożywienie, znów o wiele były słabiej niż wprzód usposobione. Niewątpliwie jest to głównie wynikiem podniesienia się kursu waluty ruskiej, wobec którego nabywcy zagraniczni ceny o wiele niższe niż przedtem proponują. W okolicach czarnoziemnych usposobienie co do owsa i maki żytniej wzmocniło się nieco, gdyż ziemstwa zakupów swoich jeszcze nie ukończyły. Pszenica w małych tylko dowozach była ilościach i pomimo, że młynarze żądają się jeszcze na wysokie jej ceny, sprzedają ją teraz można już o wiele łatwiej. Na północy Cesarstwa dość żywo szedł handel zbożowy, również co do owsa i maki żytniej, w związku z licznymi zapotrzebowaniami, zakupowano tam większe partie dla Archangielska i dla Finlandji. Na rynku warszawskim, wobec szczupłych wielce dowozów wskutek złych dróg, ceny poszły w górę, ale eksport w poprzednim wciąż się znajduje uśpieniu. Tamże, w handlu mąką nastąpiło pewne dodatnie przesilenie, wskutek którego wyższe jej gatunki kop. 25, a niższe kop. 50 zyskały na worku 5-pudowym. W portach morza Bałtyckiego chętnie kupowano owies po cenach poprzednich, pomimo różnicy kursu, który na handel innemi zbożami bardzo ujemnie tam oddziaływał. W portach południowych prawie zupełnie panował zastój i nowych zakupów na wywóz niemal wcale nie było. Organ ministerstwa skarbu notuje drugą od jesieni tranżakcję wywozową, co do żyta w Odesie, nadmieniamy, iż jest ona może wskazówką ożywienia się handlu tem ziarnem z nadchodzącą wiosną. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 620 — 635, żyto wyborowe 455 — 475, owies 285 — 330, jęczmień wyborowy 420 — 465; w Rydze: żyto 91 — 92, owies 75 — 82, jęczmień 78 — 80; w Li-bawie: owies 70 — 92, jęczmień 62 — 66; w Wilnie: pszenicę 110 — 115, żyto 60 — 65, owies 80 — 85, jęczmień 85 — 90; w Kijowie: pszenicę 90 — 95, żyto 76 — 82, owies 66 — 72, jęczmień 60 — 65; w Odesie: pszenicę 75 — 105, żyto 72 — 77, owies 65 — 88, jęczmień 52 — 54.

CUKIER. Pod wpływem zmiennych warunków atmosferycznych, stosownie do których spodziewać się można rychłego lub późniejszego otwarcia zamorskiej żeglugi, usposobienie miarodajnych zagranicznych rynków cukrowych było mocno chwiejnym. Ceny jednak cukru nie uległy najmniejszej zmianie. W handlu wewnętrznym wciąż większe panuje co do mączki, niż co do rafinady, ożywienie, lubo o to tej ostatniej nieco już osłabło i ceny jej cokolwiek spadły. Wspomniana przez nas manipulacja spekulantów warszawskich, polegająca na przerabianiu mączki na rafinadę w cukrowniach, w tym celu wydzierżawionych, jak wspominały doniesienia specjalne, została zaniechana, jako zbyt mało, jak się okazało, korzystna. W Warszawie znajdują się w drugiej ręce bardzo znaczne zapasy, których właściciele, sprzedając takowe taniej, niż pierwsza ręka, współzawodniczą z cukrowniami, w rezultacie czego ceny rafinady uległy pewnej zniżce. Płacono: w Kijowie (mączkę): produkcji roku 1892—93 495 — 555, produkcji roku 1893—94 430 — 433; w Warszawie (za kamień): mączkę (wyłącznie prawie krystaliczną) całemi wagonami 305 — 308, w pojedynczych workach 310; rafinadę 367 — 383, kostki 365.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Kazimierzowi Czyżewiczowi. W liście swoim nie podał pan adresu. «Артисъ» wychodzi w Moskwie, kosztuje rocznie rs. 12 k. 5, zaprenumerować sz. pan może przez tutejszą księgarnię Br. Rymowicz, Kazańska, 26.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 9 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Dwa bieguny» Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ

Dentysta G. ASMUS

po powrocie przyjm. od 9 r. do 6 w.
Bolszaja Moskowskaja, № 14.

MAX KONRAD ZIEMENS,

technik dentystyczny. War-
szawa, Krakowskie Przedm. 21. Spe-
cjalność zęby sztuczne. (656-52)

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE leka-

rza **J. Kozłowskiego**, Wia-
dymirskaja 2, m. 19, przyjęcie cho-
rych od 9 rano do 8 wieczór. (1876)

ЗУБЫ искусственные безъ

болн. пластинокъ.

Д-ръ А. Поповъ Разъ-
ясн. 23.**DENTYSTA**

J. Schütz,

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-
hofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor.

Łskórne. Elektroter. Znamieńska 11,
m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-
na i od 7—9 wieczór (1177)

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. Б. Морская

118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж.
12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души.
электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

LEKARZ WETERYNARJI WEJ-

DEM Włodzimierska № 8, m. 9,
przyjmuje chore zwierzęta od 9—11
godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

POLIKLINIKA wenerycznych,

skórnych chorób, ze stałymi łó-
kami, lek. **USASA**. Kriukow kanał,
d. 6 m. 78, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Pasy „BALATA” Cloutha

transmis., gumowe, z przekładk.
bawełn., jednolite, wytrzyma. na
wilgoć i parę, nie wyciąg. się i
nie obślizg. się na pasow. kołach.
Jedyny reprez. i skład główny
J. E. KLÉBER, Warsz., Ziłota, 34,
najlepsze refer., próby, oraz cen.,
wys. na żąd. franko i gratis. Pan.
handl. ustęp. rabat. (39-12-1)

NAUCZYCIEL TANCÓW

DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie
Mieszczańska 21, bel-étage.

Włodzimierza Spasowicza**PISMA ZBIOROWE**

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heiden-
szteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Mar-
cin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polu-
bowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim
Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje
na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A.
Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarov z prof. Ale-
ksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach
i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według
dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak
zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—
Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa
cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy
K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce
prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszłych w 1878 r. w pra-
wodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Po-
zytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa
na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 18 marca
1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkińskim 31
stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszk-
inie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—
Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkinie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa
tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrowki po
Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki.
Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju».—Teka Nieczul.—Korespon-
dencja Turgieniewa.—Lermontow w książce P. Kotlarewskiego.—
Książka P. A. Wiaziemski.

Całość 6 tomów rs. 9, z przes. rs. 10 k. 50.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księ-
garni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

Wskazdym **dnia i nocy** przyjm.
czasie **denty-**
sta **A. SACHS**. Woznies pr., 45—56,
(wejście z Woznies.). Leczenie, plom-
bowanie, zęby sztuczne. (1279)

C.-Det., Henschel, 43, na y. Tronkoj.
Въ зубоограждѣніи кабинетакъ
ИВАНА ИВАН. КРИВОША
сжеди. проижд. въ зубныя ошор.,
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

Zakład **leczniczej GIMNASTYKI i MASA-**
ZU. Główne Admiralt., wejście z nabie-
reżnoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz
niedzieli) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi-
ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny.
(1412) Zarządzający dr. Grau.

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!
NATURALNY
OCET WINNY
z winogron.
Butelka 50 i 20 kop.
POLECA FABRYKA
H. F. STURMA
W PETERSBURGU. (1473)
Sprzedaje się wszędzie.

SKŁAD OBIC
własnej fabryki, jak również peters-
burskich, moskiewskich i fińskich
fabryk, (1641-13-1)

D.P.P. PAWLUCHINA,
Petersburg. Wielka Sadowa (róg Mue-
nego pier.), № domu 27—9, magaz. 15.
Obicia, szlaki, sztabiki, tkanina
i tektura do obic.
CENY FABRYCZNE.
Próby wysyłają się natychmiastowo.
Nowootworzony hurtowy i detaliczny
SKŁAD WĘDLIN
warszawskich i litewskich,
Petersburg. Grochowa, 36, róg Sadowej.
Poleca wielki wybór szyniek, pole-
dwic, rolady, oraz innych przywozo-
wych produktów. Przy składzie wła-
sna pracownia, w której przygo-
towują się codziennie świeże serdel-
ki, surowa kiełbasa do smażenia i in-
ne wyroby. Ceny umiark. (1640-13-4)

DOM HANDLOWY
ALEKSANDER WENTZEL.
Skład centralny środków opatrunkowych.
Bandaż, nabrzuśni-
giczne, instrumenty,
termometry, pulwe-
szek dezynfekcyjny bez
Petersburg, Jekateri-
ki, narzędzia chirur-
przrządy indukcyjne,
ryzatory, i inne. Pro-
zapachu, Zatowa.
niński kanał, № 26-27.
Cenniki ius rowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

TREŚĆ NUMERU:
Artykuł wstępny: Jubileusz Leona XIII, p. W. Ż. Art. literac-
kie: «Cosmopolis» Bourgeta, p. F... Art. i sprawy bieżące: Rząd au-
strjacki i kasy oszczędności, p. X. Pozostałość brazylijska, Konst. Siemi-
radzkiego. Do kwestji serwitutowej, p. Mik. Trzaskę. Wychodźstwo ży-
dów. Nowe książki, otrzym. w red. «Kraju». Kronika literacka i naukowa.
Odcinek: Z życia Jul. Słowackiego, p. Ferdynanda Hössicka.
Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Prus zachodn. p. Sam-
bora, z Cieszyna p. W. J., z Lipska p. Dz. P., ze Lwowa p. Notę,
z Krakowa p. Średnika i Chwilowego i t. d.
Ziemie słowiańskie (od spec. kor. «Kraju»): z Pragi czeskiej przez
E. J., z Serbji, Bułgarii i t. d.
Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z.
i Iskrę, z mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę,
z podolskiej gub. p. Konrada Sz., ze Smoleńska, z kraju nadbałtyck. i t. d.
Z polit. świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Kron. powszech-
na. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad.
bieżące. Kronika petersburska. Kron. warszawska (listy koresp.
«Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zbliska. Kronika pośmiertna.
Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.
Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. H. K. Kontrola rządowa
nad Towarz. ubezpieczeń, p. X. Kontrola Tow. ubez. w Ameryce. Wia-
domości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.
Doniesienia. Ogłoszenia.

ПРЕДУПРЕЖДЕНИЕ. КАЛЛИГРАФЪ
СНВ. Невскій-20.
ВЫПОЛНЯЮТЪ ЗА ОДИНЪ РУБ.:
„ВСЕ СЕКРЕТЫ КРАСИВАГО ПОЧЕРКА“

Prenumerata na wszystkie pisma perjodycz-
ne na rok 1893.
1893. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1893.
W PETERSBURGU,
Kazańska, 26, róg Grochowej.
Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma pe-
rjodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach
przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest
pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka
pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia prze-
kazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyła-
nia pod wskazane adresy.
Urządzony przy Księgarni **Oddział ruski** dla
zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenume-
raty na **wszystkie ruskie pisma.**
Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem
pocztowem.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ
w Petersburgu, Kazańska 26,
otrzymała na skład główny
następujące nowe dzieła
JE. ks. arcybiskupa Szymona Kozłowskiego
(metropolity mohylewskiego):
Nabożeństwo kościelne na niedziele i święta całego roku, w prze-
kładzie polskim, obok z tekstem łacińskim..... k. 80
Rok kościelny, czyli wykład obrzędów kościelnych i całej nauki
chrześcijańskiej rzymsko-katolickiego kościoła (wydanie nowe,
skrócone)..... » 75
Księgarnia nadmieniam przytem, że zaopatrzoną została w obfity zapas dzieł
teologicznych, kazań i t. p. Zamówienia skutecznie i za zaliczeniem pocztowem.

Nawozy sztuczne:

Saletrę Chilijską, zawierającą 15—16% azotu.
Kamit mielony, zawierający 25% siarczynu potażu.
Mączkę z żużli Thomasa, zawier. 18% kwasu fosfor. i 75% miału.
Superfosfat z kości palonych, zawierający 14% kwasu fosforowego (38-2-1)
łatwo rozpuszczalnego.

Gips mielony, znakomity nawóz pod konieczyiny, lucernę i t. p., wyłącznie z najrenomowańszych fabryk zagranicznych pochodzące, pod gwarancją NIETYLKO ZAWARTOŚCI CZĘŚCI SKŁADOWYCH, ALE NADTO CZYSTOŚCI (poręczam np., iż mączka z żużli Thomasa składa się z czystych żużli, bez jakichkolwiek domieszek, jak naprz. mączki fosforytowej, jak wiadomo, bardzo trudno rozpuszczalnej), w ładunkach pełnych wagonowych, franko każda stacja kolejowa, w mniejszych zaś partjach ze składu mego w Warszawie, po cenach najumiarkowańszych, względnie do kursu każdoraz. najściślej kalkulowanych,

oraz wydawnictwa swoje o nawozach sztucznych:

1) „Racjonalne nawożenie roślin gospodarskich”,

trzy odczyty d-ra Pawła Wagnera, wydanie 2. Cena 60 k.

2) „Podniesienie plonów za pomocą racjonalnego nawożenia azotem”,

przez d-ra Pawła Wagnera. Cena rs. 1, oraz wydane obecnie znakomite dzieło d-ra M. Maerckera, prof. uniwers. w Halli:

3) „Nawozy potażowe pod względem ich wartości dla podniesienia produkcji rolniczej i zmniejszenia jej kosztów”.

Cena rs. 2 k. 25, w ozdobnej oprawie rs. 2 k. 75.

MA ZASZCZYT POLEĆCIĆ

K. WASILEWSKI,

w Warszawie, ul. Miodowa, Nr. 16.

ZARZĄD

dr. żel. warsz.-wiedeńskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że posiada na sprzedaż w Magazynach № 1 i 2 na stacji Warszawa około 7,000 pudów szyn stalowych, 20,570 pudów szyn żelaznych różnych profilów i wymiarów, 10,000 pudów obřeczy z kół i 43,080 pudów różnego starego żelaztwa.

Warunki sprzedaży, wraz ze szczegółowym wykazem, będą wydawane w Biurze Wydziału Gospodarczego codziennie, w zwykłych godzinach biurowych, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych. (1660-2-2)

Mający chęć kupna zechcą złożyć na ręce Naczelnika Wydziału Gospodarczego, najpóźniej do dnia 12 (24) lutego 1893 r., w opieczetowanej kopercie, deklarację na arkuszu zwyczajnego papieru na szyny i żelaztwa, z dołączeniem podpisanego przez siebie egzemplarza warunków sprzedaży na dowód, że w razie utrzymania się przy kupnie, poddają się takowemu w zupełności, oraz kwitu Kasy Głównej drogi żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej na złożone wadium w wysokości 7 rs. za każde 100 pudów zadeklarowanego kupna żelaza i szyn w wykazie starzyzn oznaczonych od № 1 do 9 włącznie, dla pozostałych zaś przedmiotów w wysokości 5 rs. za 100 pudów.

PATENTOWANY INSTYTUT

WÓD MINERALNYCH

APTEKARZY WARSZAWSKICH

przy ogrodzie Krasińskich, Długa 30—38. Telefonu 491.

Poleca wszystkie wody mineralne, jak również wody: Słodową i Śalcerską, przygotowane

na wodzie dystylowanej,

t. j. na wodzie chemiczno-czystej. (33-3-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Oczekolada; paczki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(1244-52)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 19 (31) STYCZNIA 1893 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.	Rubli srebrem i kopiejek.		
Gotowizna w kasie	1,058,929 87	296,951 71	1,355,881 58
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 41	44,998 26	45,122 67
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	— —	100 —	—
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	6,179,766 67	2,095,291 67	8,275,058 34
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	5,980 42	1,685 22	7,665 64
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w termin. zobowiązaniach handl.	— —	10,252 —	438,222 —
2) na mieszk. dom. War., zakł. i fabr.	427,970 —	— —	—
Pożyczki na zastaw. *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,364,620 12	510,553 56	—
2) udz., akc., obl. i list. z p. rz. niepor.	1,806,327 07	803,429 —	4,725,773 82
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. natow.	240,844 07	— —	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	1,101 72	12,469 80	13,571 52
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	226,431 18	453,829 71	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,664,421 17	91,731 05	2,436,758 71
3) udz., akc., obl. i listy z p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	345 60	— —	—
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	80,414 60	62,616 27	143,030 87
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd por.	408,757 36	26,935 67	—
b) » » » niepor.	672,030 84	33,291 18	—
c) towarami	831,604 04	294,225 49	—
d) terminowemi zobowiąz. handl.	1,531,097 78	— —	—
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	650,531 03	1,162,304 79	7,527,267 16
c) kredyty in blanco	198,615 28	201,146 15	—
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
d) na rachunkach bież. u koresp.	593,399 25	385,398 12	—
b) weksle do zamkas. u koresp.	476,368 04	61,562 14	—
Rachunek z oddziałem Banku	2,467,322 84	— —	2,467,322 84
Weksle protestowane	21,402 40	62,080 —	83,482 40
Wydatki bieżące w r. 1892	152,303 43	87,657 20	260,201 86
» » » w r. 1893	12,399 86	7,841 37	—
Wydatki zwrotne	20,423 81	12,457 47	32,881 28
Nieruchomość	138,785 24	— —	138,785 24
Sumy przechodnie	302,781 85	655,769 96	958,551 81
	23,534,999 95	7,374,577 79	30,909,577 74

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwow	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,469,536 47	1,132,214 19	—
b) za 7-dn. wypow.	3,674,326 17	362,513 86	8,728,203 82
2) bezterminowe	150,535 13	— —	—
3) terminowe	1,989,078 —	— —	—
Weksle przedysk. i zobow. handl.	399,800 —	— —	399,800 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	6,091,771 34	685,745 14	—
b) weksle do inkasa	620,935 57	311,718 52	8,071,589 85
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	213,972 16	147,447 12	—
Rachunek z oddziałem Banku	— —	2,467,322 84	2,467,322 84
Traty przez Bank akceptowane	— —	25,883 67	25,883 67
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	1,102 50	— —	1,102 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,045 82	604 83	3,650 65
Procenty i komis. w r. 1892	500,165 95	219,800 29	759,267 53
» » » » 1893	30,362 78	8,938 51	—
Sumy przechodnie	822,270 20	12,388 82	834,659 02
(1664)	23,534,999 95	7,374,577 79	30,909,577 74
Towary	1,002,600 —	324,140 24	1,326,830 24

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie, rs. 2,759,859 kop. 19, w Petersburgu rs. 1,211,938 kop. 56.

BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zaliczki na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustnie i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1541-15)

ALFRED GRODZKI

W WARSZAWIE, SENATORSKA, 33,
poleca na bieżący sezon:

Nasiona traw, roślin pastewnych i okopowych w wyborowych i wypróbowanych gatunkach.

Nawozy sztuczne, jako to: mączkę fosforytową, superfosfaty, żużle Thomasa, kainit, saletrę chilijską, gips i wapno w partjach wagonowych i mniejszych, po cenach umiarkowanych.

Worki do zboża. Pasy do maszyn.

Siewniki do sztucznych nawozów pat. Schlöra, najpraktyczniejsze do suchych i wilgotnych nawozów.

Młynki do mielenia sztucznych nawozów.

(35-4-2)

FABRYKA I MAGAZYN obuwia damskiego i męskiego

M. Dudzińskiego

(648-12-8)

(dawniej A. CHMURKOWSKA),

Nawo-Senatorska 6

poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwiśnięte i wykończ., z najlepsz. mater. kraj. i zagranicznych.

Ceny możliwie przystępne.

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.



DYSTYLARNIA W JEZIORKU

pod Łomżą,

nagrodzona złotymi medalami i na wystawie higienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Redlówkę, Śliwownicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny gat. wódki. Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-9)

GUSTAW CYBULSKI,

WYROBY z FABRYKI CZESKIEJ

L. & C. Hardtmuth,

Warszawa, Wierzbowa, 6. Hotel Angielski.

Największy skład Majoliki, Porcelany, Terra-Cotty, Farb emaliowych, Ołówków, Pastelli etc.

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

(1454)

Kijów, róg Kreszczatiki i Kadetskij ulicy, dom Schoedel'a. Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

Woda Toaletowa Es-Tan-Tan.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

MIGDAŁOWE

CIASTO MYDLANE

Przygotowywa Laboratorium A. ENGLUND.

Migdałowe ciasto mydlane

na soku brzozywym,

którego obficie, świeżość i przyjemny smak, przesycające, nadaje mu delikatność i trwałość, używa się jak mydło. Cena za kawalek 35 kop., z przesyłką 6 kawalców 2 zł. 50 kop.

Dla zapobieżenia podrabianiu, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund

czernym atramentem i markę S. Petersburgskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dość można w Najwyższej

twierdzonej ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazanka, № 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptekach i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1561)

SKŁAD OBIĆ

Petersburskich i Moskiewskich fabryk,

Teodora Silina,

Petersburg. Sadowa ulica, № 27.

Rolka od 8, 9, 10 k. i drożej. Handlującym rabat. (1639-13-4)

Wysyłają się próby.

„PODZIEMNE SZCZURY”

jest to pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy — między innymi korzysta z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów firmy

„LELIWA”

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowywa takowe po sklepach, sklepikach, rozsyła przez pieszych kramarzy, zwanych «węgrami», po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia publiki od wyzysku, FABRYKA «LELIWA» zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i składach aptecznych.

WIELKI WYBÓR

WYCIERACZEK DO NÓG

z włókien kokosowych, manilowych i in., oraz

CHODNIKÓW KOKOSOWYCH

różnej szerokości do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych, przy składzie Szczotek i Pędzli

Aleksandra Feista,

(40-3-1)

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej.

CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRIZYWILEJOWANA FABRYKA

JAKÓB I JÓZEF KOHN.

Kompletne umeblowania, meble stolarskie i draperje.

Petersburg: Newski pr., № 64. Moskwa: Kuzniecki most, № 14.

(1647-13-3)

ZAWIADOMIENIE.

Właścicielka Hurtowego Składu Win, Rumów, Araków, Koniaków i Porteru, pod firmą

„KAROL LESISZ”,

istniejącego od r. 1866 w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 54, w gmachu seminarjum duchownego, ma zaszczyt zawiadomić Sz. klientów swoich, że współpracownicy firmy powyższej, pp. Romuald Lesisz i Stanisław Müller, pierwszy od 1 stycznia r. b., drugi jeszcze od 1 lipca r. z., uwolnieni zostali od spełnianych obowiązków. Ustąpienie tych panów z interesu w niczem nie wpływa na kierunek takowego, którego zadaniem będzie, jak dotychczas tak i nadal, systematyczne staranie, aby żądania osób, darzących go zaufaniem, ściśle i sumiennie wykonywane były.

SABINA LESISZ.

(17-3-2)

ZAKŁADY MECHANICZNE

Bormann, Szwede i S-ka,

W WARSZAWIE, polecają:

Kompletne urządzenia Gorzelni i Zakładów Rektyfikacyjnych,

z zastosowaniem przyrządów i aparatów najnowszej konstrukcji. Baterje filtracyjne węglowe do oczyszczania wódki przy małych gorzelniach.

Beczki żel. do transportowania okowity.

(42-6-1)

Zbiorniki żelazne na spirytus i okowitę.

Miary brązowe nowego typu do spirytusu i okowity.

Przeszło 200 gorzelni różnych wielkości urządzone w ciągu lat ostatnich.

Biuro reprezentacji w KIJOWIE, Kreszczatik, dom Stiflera.

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI,

ulica Królewska № 6, róg Saskiego Placu,

naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i akcje. Wymienia banknoty i monety zagraniczne. Przyjmuje w komis do sprzedaży papiery publiczne i udziela na takowe zaliczenia. Wydaje przekazy na krajowe i zagraniczne miejscowości. Przyjmuje wkłady na bieżący rachunek. Realizuje kupony. Asekuruje premjówki po 65 kop. Załatwia konwersje pożyczek w tow. kred. ziemskim i miejskim. Przyjmuje stały i bezpłatny obowiązek kontrolowania losowań papierów publicznych podług wykazów numerów przez stałych klientów pozostawionych i o wylosowaniu zawiadamia. Udziela ustnych i listownych informacji w kwestjach pieniężnych. Wogóle dopełnia wszelkich operacji w zakresie interesu bankierskiego wchodzących.

(37-12-2)



MAJĄTEK

3 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą 25 włók w kulturze. Wszystkie budynki gospodarcze, krochmalnia i palacyk murow.; bez serwitutów i oprócz 25,000 bank., bez żadnych długów. Do sprzed. na dogod., byle pewne rozplaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłączeniu krochmalni. Inform.: W. Beyer, Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-10)

Znakomite dzieło d-ra Ernesta Brücke'go, profesora fizjologii uniwersytetu wiedeńskiego, p. t.:

Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci?

w tłumaczeniu polskiem przez M. Flauma,

opuściło prasę i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem pocztowem natychmiast są załatwiane.

(1646-3-3)

Adres: S. LEWENTAL, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat 41.

FABRYKA

POSADZEK

i Wyrobów Budowlanych Stolarskich

W. I. TWORKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

77. Czerniakowska, 77.

posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak masiw, jako też fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach. (19-6-3)

KALENDARZ OGRODNICZY

na rok 1898, wraz z (41)

Cennikiem nasion i drzewek owocowych,

wysyła franco i bezpl. na każde żąd.

ZAKŁAD OGRODNICZY

F. BARDET,

Senatorska, 35, w Warszawie.

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczne Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny; jako to: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klauzji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogrodzku, gdzie się wychował, szkoły nowogrodzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

(895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

WARSZAWA,

Miodowa, 12.

KIJÓW,

Kreszczatik, 33.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r.

(45-26-1)

Uprasza się Szan. Publiczność o zadanie w sklepach ołówków, pierwszej czysto swojej fabryki

ST. MAJEWSKI i S-ka,

niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie ołówki zagraniczne. Adr. fabr.: Warszawa, Złota, 61. (43-10-1)

DOM HANDLOWY

BR. POPLAWSKI

w Warszawie,

Wierzbowa, Hotel Angielski,

dokonywa wszelkich operacji pieniężnych, asekuruje poz. premjowe I i II em. po 65 kop., przyjmuje w komis: zboże, wełnę, chmiel etc.

(32-4-2)

BIURO TECHNICZNE

K. Siennicki,

INŻYNIER,

Wspólna, Nr. 23, Warszawa, udziela porady w kwestjach technicznych. Sporządza plany, rysunki, kosztorysy i t. p. Wyrabia patenty i marki fabryczne. Roboty drenarskie, niwelacyjne i betonowe.

(18-4-2)